OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 52 — Rok XII Kraków, 27 grudnia 1936 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



PÓJDŹMY DO BETLEJEM

Gdy Chrystus, Książę pokoju w noc betlejemską zstępował na świat, aniołowie ogłosili ludziom pokój, lecz uwarunkowany wymaganiem, że naczelną zasadą, ogniskiem, dookoła którego skupiać się będzie myśl i czyn ludzki, celem obejmującym wszechwładnie dzieje człowieka na ziemi, będzie chwała Boża, czyli że życie ludzkie będzie przepojone i uformowane nadnaturalnością i z pierwiastka Bożego zaczerpnie motywy, siłę i sposób działania. Takie zaś życie musi zawierać trzy charakterystyczne cechy: nadnaturalną czujność, świętą tęsknotę i zwycięską, wewnętrzną wolność. Czujność polega na ciągłej świadomości prawd nadnaturalnych, które nadają istotną cechę i formę każdemu dniowi, każdej godzinie działania ludzkiego bez względu na to, czy to działanie jest osobiste, czy publiczne. Z czujnością łączyć się musi jako zasadnicze nastawienie tęsknota za Bogiem; prawdziwy chrześcijanin jest jak Daniel „mężem tęsknoty", nie w znaczeniu przytępienia i obojętności dla naturalnych wartości i naturalnego piękna, jeno w każdej wartości doczesnej rozumie i słyszy głos boży a wierzy głęboko, że ponad i poza otwartym dla myślącego rozumu horyzontem istnieje gubiący się w nieskończonej dali, a jednak rzeczywisty i prawdziwy świat nadnaturalny, korona wszelkich innych wartości i wszelkiego piękna. Stąd „niespokojne jest serce" chrześcijanina, dopóki nie spocznie w Bogu. A ta tęsknota nie tylko nie paraliżuje i osłabia jego energii, ale owszem budzi i wyzwala nowe siły i sprawia, że człowiek opanowuje doczesność, a nie świat człowieka.

Owocem wreszcie czujności i tęsknoty jest zwycięska, wewnętrzna wolność, która nie pozwala na zwątpienie i przygnębienie, chociażby pod ciężarem życia omdlewały ramiona, wolność, której wyrazem Pawłowe słowa: „Albowiem pewien jestem, iż ani śmierć... ani mocarstwa, ani moc, ani wysokość, ani głębokość nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej" (Rzym 8, 38).

Zatopiony w doczesnym mesjanizmie, widzący w najwyższych politycznych czy ekonomicznych ideałach, najważniejsze i centralne zagadnienie ludzkości świat zbiera obecnie owoce swej beztroski o niebo i zapoznania wartości, które jedynie zdolne są utrzymać ludzkość na poziomie godności człowieka i zabezpieczyć tak upragniony pokój na ziemi.

Ale Betleem wiecznie aktualne, zawsze nowe, niewyczerpane w swej mocy i sile, dla każdego wieku i każdego pokolenia źródło odrodzenia, byle tylko u żłóbka z wiarą pastuszków i nadzieją mędrców, zjawili się tak maluczcy jak i wielcy tego świata i złożyli pokłon Dziecięciu, Królowi nieśmiertelnemu wieków, a oświeceni Jego niebiańską mądrością rozpoczęli nowy pochód dziejowy, budowę z Bogiem i na wiecznych założeniach

wspartą, bo tylko taka ma widoki trwałości, płodności i ona jedynie zdolną jest ujarzmić człowieka-zwierzę, a tym samym umożliwić współżycie społeczeństw i narodów świata. Wielkie cmentarzysko dziejów świata, na którym złożone są dzieła ludzkiego geniuszu, wielkich imperatorów, myślicieli, artystów, z ducha doczesności poczęte, bez Boga lub mimo Boga prowadzone ostrzegają przed ubóstwianiem ziemskiej potęgi i ludzkiej mocy, natomiast jasna noc betlejemska uniwersalna w swym znaczeniu, nieśmiertelna w istnieniu, ta sama wczoraj i dziś, nie zna memento mori i nie zazna śmierci, chociażby demon świata w swych bluźnierczych i bogobójczych zapędach wytężył wszystkie swe siły. Betleem — to moc Boża! „Pójdźmy tedy i pokłońmy się“, a chyląc kornie kolana przed cudem miłości, tam szukajmy uzdrowienia ran społecznych, uciszenia burzy dziejowej, pokoju, bo w Betleem ukazało się „wesele wielkie“, tam zrodziła się „wesoła nowina“, tam szczęście i nadzieja świata i ludzkości.

Ks. dr Zygmunt Kozubski, prof. Uniw. J. P.

Wszystkim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu Niedzielnego“, Pracownikom Akcji Katolickiej i Członkom Chrześcijańskich Związków Zawodowych oraz wszystkim P. T. Firmom zamieszczającym swe ogłoszenia w naszym tygodniku

składamy serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Niech Boża Dziecina błogosławi naszym wysiłkom nad wprowadzeniem w Polsce i świecie panowania Chrystusowego, opartego na sprawiedliwości społecznej i miłości, i niech nam pozwoli zaznać w najdłuższe lata szczęścia pokojowej pracy i chrześcijańskiej radości.

Na uroczystość Bożego Narodzenia

EWANGELIA: Łuk. II. 1—14.

Onego czasu: Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby zapisano wszystek świat. Ten spis pierwszy stał się za starosty Syryjskiego Cyryna: i szli wszyscy, aby się zapisali każdy do miasta swego. Szedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, które zowią Betleem: dla tego, że był z domu i z pokolenia Dawidowego. aby był zapisany z Maryą poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni aby porodziła. I porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła Go w żłobie: bo miejsca dla Nich nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający, i odprawiający nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż wam dziś narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A to wam znakiem: Znajdziecie niemowlę uwinione w pieluszki, i położone w żłobie. A natychmiast przybyło z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

„Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Smutnym jest tegoroczne „Boże Narodzenie“; zamiast radości musimy słowami brewiarza z okresu przedadwentowego skarżyć się: „Oczekiwaliśmy pokoju, a nie przyszedł; szukaliśmy polepszenia, a oto ucisk; poznaliśmy winy nasze Panie: zgrzeszyliśmy, bezecność i nieprawość uczyniliśmy przeciw wszystkiej sprawiedliwości. Nie zapominaj nas na zawsze“. Oto obraz i dni naszych — i wskazanie ratunku. Skołatane serce ludzkie pragnie pokoju, „a nie przyszedł“; potrzebuje wytchnienia, „a oto ucisk“. Od czasu przekleństwa w raju aż do narodzenia Chrystusa Pana zaznała ludzkość smutnej doli w odrzuceniu od Boga. Wyrywały się ze ziemi pozbawionej błogosławieństwa rozpaczliwe wołania: „Spuśćcie rosę, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego! Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela, a sprawiedliwość niechaj zejdzie społem“. Izaj. 45, 8.

Narodził się. Przeszło 19 setek lat rok rocznie staje świat nad Jego żłóbkiem i słowa anielskie „pokój ludziom“ dochodzą do wszystkich zakątków ziemi. Lecz niestety powtarza się tragedia (nieszczęsny los) z raju, gdzie szatan wyrwał szczęście ludzkości. Ręka tu znów piekła, które (z winy ludzi) pozbawia wielu owoców przyjścia Zbawiciela. Według Ewangelisty: „Na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli“. Jan 1, 10. Zbawiciel chciał oświecić „wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“, jak uczynił tym ,którzy go przyjęli: „dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego“. Nie wystarcza, że Zbawiciel narodził się w żłóbku betleemskim, że figurki Dzieciątka Jezus zdobią szopki, lecz musi on przez łaskę, przez Ewangelię przyjść do każdej duszy; każda społeczność, począwszy od rodziny musi się opierać na Jego prawie. Światu nie brakuje chleba, lecz jest zgłodniały duchowo, bo oddalił się od Boga, bo nie chce w swej szatańskiej pysze i w piekielnej złości słyszeć: „Jam jest Pan Bóg twój...“

Ponieważ ludzie nie przyjęli Zbawiciela (zewnętrzne przyjęcie nic nie znaczy, podobnie jak „wiara bez uczynków martwa jest“) nie przyszedł przeto także i zapowiedziany światu przez aniołów pokój. Przyczynę podaje Psalmista: „drogi pokoju nie poznali“ Ps. 13, 3. Świat zatwardziały jest i próżno upomina Duch św.: „Odwróć się od złego i czyń dobrze, szukaj pokoju i ścigaj go“ Ps. 33, 15. A świat jak dawniej — bardziej jeszcze dzisiaj — „nieprawość czyni przeciw wszystkiej sprawiedliwości“; a pokój Boży rodzi się tylko ze sprawiedliwości: „sprawiedliwość i pokój pocałowały się“. Ps. 84, 11; rodzi się ze zachowania przykazań Boskich: „Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują i dla których nie jest on obrażeniem“. Ps. 118, 165. I naszym czasom grozi Prorok: „Nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan“. Izaj. 48, 22. Świat daje się okłamywać głosicielom fałszu: „zwiedli lud mój, mówiąc: „Pokój — a nie masz pokoju“. Ezech. 13, 10.

Czyż Bóg nie może przełamać uporu stworzenia rózgą, jak to czyni ojciec między dziećmi, kiedy inne sposoby nie pomagają? Czy nie za dużo od Boga wymagamy? Bóg ma ustąpić, a nie stworzenie? A co uczynić z wolną wolą, którą Bóg obdarował człowieka? W razie przymusu, gdzie zasługa człowieka? Dobrej woli musi Bóg żądać! A przecież sami musimy uznać, że świat nie ma dobrej woli. Bóg postępuje według zalecenia danego apostołom: „A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go mówiąc: Pokój temu domowi. A jeśliby był on dom godny, przyjdzie nań pokój wasz. A jeśliby nie był godny: pokój wasz wróci się do was“. Mat. 10, 12. A jednak Bóg, nienaruszając wolnej woli ludzkiej i to czyni, że wstępuje z rózgą celem poskromienia stworzenia. I to nie tylko ogólnie, ale w każdym poszczególnym wypadku. Czy was sumienie, głos Boży nie przestrzega przed grzechem, a nie karci po grzechu? Widzimy sposób postępowania Boga przy grzechu pierwszych rodziców. Zbliża się do nich: „Adamie, gdzie jesteś?“ Wymierza karę: „przeklęta ziemia w dziele twoim —— w pocie oblicza —— proch jesteś i w proch się obrócisz“. Ale kara owa ma ich przywieść do pokuty i upamiętania, do przyjęcia Jego ratunku, którym sam się staje: „Położę nieprzyjaźń“ — Adam i Ewa skorzystali z tej twardej łaski — zapewne inna by nie pomogła i wielu korzysta za ich przykładem i błogosławią pozorną twardość ręki Boga: „Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ — św. Paweł świadkiem. Świat i tę łaskę marnuje. Klęski elementarne — na które patrzymy, różne nieszczęśliwe, krew mrożące wypadki czyż to nie mowa Boża, jak ongiś przy zwaleniu się wieży w Siloe, jak przy mordzie przez Piłata żydów składających ofiary. „Jeżeli i wy pokutować nie będziecie wszyscy poginiecie“. Cóż Bóg ma jeszcze czynić? Zbrodniarza ze zbrodniami w niebie ma na tronie posa-

dzić? Zła wola i tylko zła wola stworzenia ponosi winę: „...zatyło (w złości znieczuliło się) serce ludu tego, a uszami ciężko słyszeli, i oczy swe zamrużyli: żeby — — — nie oglądali — — i... nie słyszeli, i nawrócili się, a uzdrowiłbym ich“.

Bądźmy dobrej woli, a pokój, który Jezus przyniósł, będzie naszym udziałem i spełni się w nas: „królestwo Boże w was jest“ Łuk. 17, 21. Bóg się wcielił w naturę ludzką: „Przybliżyło się do nas — — królestwo Boże“. Szukajmyż przeto królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Nie chodźmy drogami świata pędzącego na oślep w przepaść! Oto mowa Bożego Narodzenia i na dni nasze. X. St. M.

——ooOoo——

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

27 grudnia: niedziela: Jana Apostoła i Ewangelisty
28 „ poniedziałek: Młodzianków, Wiktora
29 „ wtorek: Tomasza b. m.
30 „ środa: Eugeniusza b.
31 „ czwartek: Sylwestra I. papieża
1 stycznia 1937 piątek: Nowy Rok
2 „ sobota: Makarego op.

Alumni Krakowskiego Seminarium Duchownego wydali z okazji 25-lecia pracy arcypasterskiej Księcia Metropolity Sapiehy piękny numer czasopisma seminaryjnego „Tempus Liberum“, uwzględniający w artykułach i oryginalnych fotografiach jubileusz Arcypasterza.

SZUKAJMY TEGO DRUGIEGO

O Akcji Katolickiej powiedział jeden z kardynałów rzymskich, że tym się ma wyróżniać, iż musi być ciągle czynną i że właśnie na to została przez swego przewidującego założyciela przeznaczoną, by jako najczujniejsza straż Kościoła, trwać w ruchliwości. A więc dzwonieniem alarmowym budzić z uśpienia i podrywać z zastoju bierne organizacje, instytucje i społeczeństwo katolickie. Skoro ją Pius XI za dni naszych powołał do życia, to sobie zdawał sprawę z tego, że tworzy na obronę Kościoła kadry armii bojowej. Ma ona walczyć z wrogiem dwojakim: jeden jest jawny, bo się z tym nie tai, że katolicyzmu nienawidzi i hasła swoje bezbożnicze wykrzykuje głośno na placach publicznych, podburzając tłumy przeciwko religii; gdy drugi wróg jest utajony, bo głośno nigdzie się nie odzywa ze swą nienawiścią dla wiary, ale po cichu wkręca się wszędzie, gdziekolwiek da się niewidocznie jakąś ważną śrubkę przekręcić, co utrudni organizmowi kościelnemu rozwój normalny.

Zdaje się, że całkiem trafnie określono w tych słowach owe dwa fronty, w które bić musi Akcja Katolicka. Jak w każdej armii, i tu rzeczą najtrudniejszą jest walka z tym drugim wrogiem. Na każdym kroku wyczuwa się jego działalność, stwierdza się ogromne szkody, jakie wyrządził, ale nie ma się możności skierowania w jego stronę całego wysiłku, którym można zniszczyć tamtego przeciwnika w otwartym polu. Ten jest nieuchwytny. To są owe „obce agentury“. Każde państwo w dzisiejszych warunkach ma z nimi trudności nadzwyczajne i każde w swoim interesie postępuje względem nich nawet na stopie pokojowej z surowością czasów wojennych.

Nie może na tę krecią robotę spoglądać pobłażliwie Akcja Katolicka. Jej wrogiem jawnym jest ostatnimi czasy szerząca bezbożnictwo robota wywrotowa komunistów z pomocą wszelakiego rodzaju wolnomyślicielstwa. W tym kierunku utkwiony ma wzrok i broń. Oczywiście, nie w każdym wypadku udaje się walka z robotą kominternu moskiewskiego, zwłaszcza gdy wpadł na pomysł przemycania swych agitatorów do różnych niekomunistycznych organizacyj, gdzie do czasu wilki noszą dla niepoznaki owczą skórę, ale prędzej czy później coś zdradzi ich cele. Tymczasem w walce przeciw Kościołowi pomagają kominternowi jeszcze jakieś obce agentury, które w tak zamaskowany sposób pracują w „terenie“, że nie wiadomo ani kto robi, ani w jakim celu, tylko się coraz zastaje jakąś ważną śrubkę w wielkiej maszynie odkręconą zręcznie...

Wszak takie jakieś nieuchwytne ciemne siły pracują u nas w kraju wytrwale nie tylko na szkodę państwowości polskiej, ale wyraźnie przeciw Kościołowi. Nie naszą rzeczą władzom państwowym doradzać, by w porę zabrały się do skrzętnych poszukiwań, kto niepowołany wślizgnął się do decydujących centrali urzędowych i stamtąd na szkodę Rzplitej kieruje utajonymi pomocnikami. Natomiast jak najgoręcej wzywamy Akcję Katolicką, by spełniając jedno ze swych zadań, wszczęła na wielką skalę walkę z tymi ukrytymi sprężynami bezimiennej roboty.

Bądź co bądź, muszą to być czynniki bardzo wpływowe, kiedy z nimi poradzić sobie nie mogą nawet ministrowie. Weźmy przykład aktualny. Rodzice dzieci szkolnych w Polsce w olbrzymiej większości to katolicy i obywatele czujący po polsku. Logicznie więc rzeczy biorąc, czy możliwe jest narzucanie im wychowywania ich dzieci w polskiej szkole w duchu bolszewickim? A jednak mimo korzystnej zmiany na stanowisku ministra wyznań i oświaty, grasuje nadal jakaś na mocnych nogach tajna obca agentura, która nie daje wyrugować z polskiej szkoły monopolu Związku Nauczycielstwa. Wszak teraz codzień prasa przynosi wieści nie do wiary o nauczycielach z Ogniska. Jego organem stał się całkiem bolszewicki „Dziennik Popularny“, w którym obok Zegadłowicza wojuje z Kościołem np. Wanda Wasilewska, rzeczywista redaktorka „Płomyka“.

A czasopismo to dla młodzieży, mimo wszystko dalej jest szerzone w szkole i znalazła niesłychany środek reklamy: na prowincję Związek wysłał „Teatr Płomyka“, który daje w szkołach przedstawienia bezpłatne, uzyskawszy na to świeżo zgodę ministerstwa. A czy rodzice do tej firmy mogą mieć zaufanie, gdy sąd stwierdził, że prowadziła celową propagandę sowiecką, i czytają w prasie o związkowcach ciągle jako o działaczach wolnomyślicielskich...

Tak się złożyło, że w tych dniach kilka pism naraz podniosło głos trwogi o postępach masonerii u nas. I zewsząd woła się: zdemaskować te tajne agentury! Poważni publicyści piszą, że groźniejszą dla nas od komunizmu jest robota wolnomularstwa, wojującego z katolicyzmem z ukrycia, perfidnie, obłudnie. Otóż do tego swego drugiego wroga utajonego musi się zabrać Akcja Katolicka, on bowiem trzyma teraz front wspólny z tamtym jawnym i wspiera go w jakiś tajemniczy sposób przez to, że przedostał się na pewne wpływowe stanowiska i stamtąd paraliżuje korzystne dla nas zarządzenia władz.

A do tej walki z nim nie wzywamy tylko kierownictwa Akcji Katolickiej, lecz ogół jej członków, więc mężów i kobiety, rodziców dbających o dusze swych dzieci. Jeżeli wszyscy do tej walki podamy sobie zgodnie ręce i wspierać się będziemy wzajemnie, to dotrzemy do najtajniejszych kryjówek wroga i zdarłszy mu z twarzy maski, okrzykniemy, kto zacz tworzy owe zagadkowe tajne agentury, które dla jakichś nieznanych nam dziś ciemnych celów chcą wydrzeć młodzieży naszej z piersi Boga.

Ks. Dr TADEUSZ POMIAN KRUSZYŃSKI (Kraków).

Ten który poprzedził przyjście Zbawiciela

Nie wszystkie uroczystości i zwyczaje kościelne powstały w Rzymie. Właśnie okres przygotowania do Bożego Narodzenia, zwany **adwentem,** od „adventus Domini", czyli nadejście Pańskie, **zaczął się w Hiszpanii i Francji** już w IV wieku, trwając przez dwa, albo trzy tygodnie, później zaś przez pięć tygodni, **w Rzymie** natomiast pojawił się **dopiero w drugiej połowie V w.** i ograniczył się do czterech niedziel. **Od XI wieku zwyczaj rzymski przyjął się w całym łacińskim obrządku.**

Tak we wprowadzeniu adwentu, jak i w nadaniu mu liturgicznego charakteru, **wzorowano się na wielkim poście,** czasie pokuty, co widać **z fioletowej barwy szat liturgicznych,** za



Święty Jan Chrzciciel. Obraz malarza Andrea del Sarto w Galerii Pitti we Florencji.

wyjątkiem **białych do rorat,** wedle czysto polskiego zwyczaju, opierającego się na przywilejach papieskich, podobnych do tych, które najpierw **Zygmunt Stary** uzyskał dla swej **Kaplicy Zygmuntowskiej** na Wawelu. We Mszy św. opuszcza się (znów z wyjątkiem rorat) radosny śpiew **„Gloria in excelsis"**, a w jutrzni chwalebny hymn **„Te Deum"**. Trzeciej niedzieli adwentu (wedle niedzieli Środopościa), z powodu bliskości Bożego Narodzenia, używa się **różowych szat liturgicznych** zamiast fioletowych, o ile takie dany kościół posiada. Nigdy jednak adwent nie przyjął całkowitego charakteru czasu pokuty wielkopostnej, a w obrzędach nie milknie wesołe **Alleluja.** W liturgii przebija myśl, że **kiedyś pojawi się znów Zbawiciel na Sąd Ostateczny,** podobnie jak już raz przybył na świat, a w Ewangelii pierwszej niedzieli adwentu Chrystus mówiąc, o Sądzie Ostatecznym, wyraża się: **„Ujrzycie Syna Człowieczego przychodzącego z mocą wielką i majestatem".** Wedle staropolskiego zwyczaju, **przedstawiciele stanów,** przynoszący na ołtarz świece w czasie pierwszych rorat. powtarzali: **„Gotowy jestem na sąd Boży".** Liturgia wyraża prośbę, aby Chrystus zamieszkał w sercach ludzi, co właśnie oznaczają pierwsze słowa Mszy adwentowej **„Rorate coeli desuper, et nubes pluant justum"**, czyli „Spuśćcie rosę niebiosa, a obloki niech z deszczem ześlą sprawiedliwego". Do tego przyjścia Pańskiego trzeba jednak przygotować się przez **skruchę i pokutę.** Stąd to ostatniej niedzieli przed adwentem i pierwszej adwentu słyszymy **w Ewangelii groźne słowa Zbawiciela o zburzeniu Jerozolimy** i podobnym do niego **końcu świata, a trzech dalszych niedziel, o głoszeniu pokuty przez św. Jana Chrzciciela.** Św. Jan przemawia do ludzi wszelkich stanów i zajęć, przypominając im obowiązki, mówi, że nie jest ani Zbawicielem, ani Eliaszem, ani żadnym z wielkich proroków, ale **„głosem wołającego na puszczy,** prostujcie drogę Pańską, prostymi czyńcie ścieżki Jego, wszelki pagórek będzie uniżony, a wszelka dolina podwyższona". Św. Jan wskazuje na Zbawiciela, jako na **Baranka Bożego,** który posłany jest po to, aby zgładził grzechy świata. Ewangelia na czwartą niedzielę adwentu podaje najdokładniej czas, kiedy **św. Jan wystąpił** na puszczy w Betanii nad Jordanem, a mianowicie **w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza** i dalej wylicza rządzących częściami Palestyny z ramienia Rzymian.

Św. Jan Chrzciciel cieszył się wielką czcią już od początku chrześcijaństwa, jako ten, który Zbawicielowi udzielił symbolicznego chrztu, a wierni tak z żydów, jak z pogan pamiętali, że przez Chrzest dostali się oni do Kościoła. Przedstawiano go zawsze w tunice zeszytej z sierści wielbłądziej, jak o tym mówi Ewangelia św., a już w baptisterium w Rawennie z V wieku ma on laskę zakończoną krzyżykiem, jako ten, który biegnie przed przyjściem Chrystusa „Praecursor Domini".

Cykle z życia św. Jana były bardzo często oddawane w sztuce, podobnie jak chwila chrztu Zbawiciela, taniec Herodiady i śmierć św. Jana. — Dziś zajmiemy się tylko postacią naszego Świętego, jako **głosiciela przyjścia Chrystusa.**

Na ścianach pomiędzy oknami absydy w katedrze **w Parenzo w Istrii,** na mozaikach z połowy VI wieku, ukazuje się wyobrażony w mozaice kapłan Zachariasz, zwiastujący mu Archanioł Gabriel i syn Zachariasza, św. Jan, z brodą, laską z krzyżem, którą trzyma przez fałdy płaszcza, mający na zwykłej tunice centkowaną skórkę, a na niej dopiero płaszcz.

W okresie **włoskiego odrodzenia postać św. Jana, obok św. Hieronima i Sebastiana, należała do najczęściej wyobrażanych.** Sławny **Lorenzo Ghiberti** wykonał do kościoła **Orsanmichele we Florencji** w r. 1415 posąg bronzowy naszego Świętego, trzymającego laskę z krzyżem i kartę, odzianego we włosiatą tunikę i zwyczajny płaszcz. Brak temu posągowi wprawdzie pomnikowej wielkości i wytworności, właściwej temu artyście, ale suche oblicze brodatego ascetycznego Jana, jego cały wyraz, jak i ubiór sprawiły, że typ ten pozostał odtąd miarodajny w rzeźbie i malarstwie.

Wielki **Donatello** uczynił tę odmianę, że św. Jana na posągu **w Casa Martelli we Florencji przedstawił w wieku młodzieńczym jeszcze bez zarostu. Wedle zwyczajów żydowskich przed trzydziestym rokiem życia nikt nie mógł zacząć obowiązków nauczyciela, czy kapłana,** ale ta „licentia artistica" nieraz się odtąd w sztuce powtarzała, a krzyżyk i karta z napisem świadczą, że Jan wyobrażony jest już jako głoszący posłannictwo Zbawiciela, gdy w rzeczywistości starszy tylko o pół roku od Chrystusa,

na pół roku tylko przed Nim wystąpił. Jan na posągu Donatella ma też ascetyczny wychudzony wygląd, oczy zapadłe, usta na pół otwarte, a na piersi pod tuniką widać sterczące pod skórą żebra. Tegoż mistrza popiersie barwione **w Berlińskim Muzeum,** ma obok wyrazu natchnienia w półotwartych ustach, wyraz pewnej wesołości. Postać młodzieńczego i chłopięcego św. Jana, pełniącego już swój urząd głosiciela przyjścia Chrystusa, wprowadzona przez mistrzów wcześniejszego odrodzenia, zjawia się nieraz i później. Ciekawa jest figurka **św. Jana jako dziecka,** odzianego w skórkę, spieszącego z otwartymi ustami, jakby dla najspieszniejszego spełnienia swego zadania, przypisywana mistrzowi Michelozzo.

Ponieważ **św. Jan jest patronem Florencji,** więc przedewszystkim odtwarzali go mistrze florenccy, u których właśnie wykształcił się renesans. Popiersie w wypukłorzeźbie **w Narodowym Muzeum w Florencji** chłopca głęboko natchnionego, z napół otwartymi ustami, trzymającego zwykły swój krzyżyk, przypisywano Donatellemu, gdy jest tylko pod jego wpływem



Obraz malarza Francesco Francia w Pinakotece w Bolonii, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem ze świętymi: Augustynem, Jerzym, Janem Chrzcicielem i Szczepanem.

wykonanym dziełem **Desideria da Settignano,** podobnie jak drugie w tym rodzaju **w Casa Martinelli we Florencji.** Zasługują na wzmiankę rzeźby chłopca rozwijającego kartę z napisem „agite penitentiam", czyli „czyńcie pokutę", dzieło **Antonia Rosellino** z r. 1477, wykonane dla katedry florenckiej i w podobnym rodzaju popiersie chłopca **w muzeum w Faenzy, Benedetta da Maiano,** jak i obraz popiersia chudego, uduchowionego chłopczyka w profilu, jakby znajdującego się w ekstazie, **Francesca Bianchi Ferrari w Luwrze.**

Najlepszymi malarzami dzieci we włoskim odrodzeniu, obok Rafaela, byli **Corregio i Andrea del Sarto.** Ostatni pozostawił najwspanialsze i najwięcej znane obrazy **św. Jana w młodym wieku.** We florenckiej galerii **Pitti** od ciemnego tła odbija jasna szlachetna postać zamyślonego, pięknego chłopca o kędzierzawych włosach. **To renesansowe malowidło młodego chrześcijańskiego bohatera, pod względem wielkości wyrazu i doskonałości sztuki, można śmiało zestawić z rzeźbami starożytnych bohaterów.** Mniej bohaterski, a więcej miły jest św. Jan tegoż artysty w galerii księcia **Lichtensteina w Wiedniu, ze znamiennym ruchem ukazującym ręki, stale powtarzającym się w jego postaciach,** oznaczającym ukazywanie Zbawiciela. — Tenże artysta wymalował jeszcze wiele razy dziecięcego św. Jana z Madonną z Dzieciątkiem, a kilkakroć już w wieku dojrzałym.

Włoscy artyści tworzyli nieraz **cykle obrazów** z życia św. Jana. Tak **Pinturicchio** ukończył w r. 1504 w baptisterium przy **katedrze w Sienie** ośm małych ściennych malowideł z życia św. Jana Chrzciciela i z podobiznami fundatora, Alberta Aringhieri, kawalera zakonu Johannitów. Dla nas ciekawy jest obraz **św. Jana jako chłopca odzianego w kożuszkową tunikę,** trzymającego krzyżyk i kartę z napisem: „Ecce Agnus Dei", stojącego przy źródle, a więc pełniącego już swe posłannictwo. Wśród drzew, oznaczających puszczę nad Jordanem, w której św. Jan przebywał, stoi jeleń i łaciaty daniel.

Filippo Lippi, przy pomocy **Fra Diamante,** wymalował **w katedrze w Prato** sceny z życia św. Szczepana i św. Jana Chrzciciela, pełne rodzinnego sentymentu. Nas zajmuje tu **wzruszająca scena,** jak św. Jan jeszcze jako niewielki **chłopiec, odchodząc na puszczę, żegna się z rodzicami.** Artysta odtworzył tu dosłownie tekst z Ewangelii św. Łukasza o św. Janie: „A dzieciątko rosło i umacniało się Duchem i było na pustyniach aż do ukazania się swojego Izraelowi".

W Pinakotece w Bolonii znajduje się obraz **szkoły Rafaela,** przedstawiający św. Jana też jako młodzieńca bez zarostu, mającego za całe odzienie przerzuconą skórkę lamparta, trzymającego w lewej ręce kartę, a prawą podnoszącego ruchem mowczym. Na twarzy odmalowuje się głębokie przejęcie posłannictwem. Obok krzyżyk, wykonany z patyczków przywiązanych do gałązki, od którego bije światło. W głębi lśnią wody Jordanu. Do najpiękniejszych, choć niezbyt znanych wyobrażeń św. Jana na puszczy należy obraz **Guida Reni** w galerii **w Dulwich,** przedmieściu Londynu. Święty młodzieniec bez zarostu, siedzi z krzyżykiem wśród lesistego krajobrazu, ukazując z wyrazem głębokiego natchnienia na niebo.

Ponieważ św. Jan wskazując na Zbawiciela rzekł: **„Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata",** więc **przedstawiano go nieraz z barankiem.** W muzeum **w Lill** znajduje się bardzo ciekawy obraz z drugiej połowy XV wieku, nieznanego mistrza z Romanii, Madonny ze św. Piotrem i Janem, który trzyma malutkiego baranka na miseczce. **W Muzeo Nazionale w Neapolu** jest obraz miejscowej szkoły, gdzie św. Jan Chrzciciel, stojący naprzeciw św. Jana Ewangelisty, wskazuje na baranka, którego trzyma na ręce. Zestawianie obydwóch św. Janów było

bardzo często, ciekawe, że w sztuce bizantyńskiej i we flandryjskiej.

Na obrazie wielkiego **Tiziana w Bridgewater w Anglii** fundator bierze Dziecię z rąk Najśw. Panny, a św. Jan siedzi obok ukazując na baranka.

Michelangelo Caravaggio ze św. Jana z barankiem uczynił zupełnie rodzajową scenę, na obrazie znajdującym się w Muzeum **w Bazylei.** Oto młodociany Jan trzyma na kolanach baranka, ukazując mu kwiaty, które baranek ma ochotę zjeść. Na ziemi leży krzyżyk z wstęgą, ze zwykłym napisem.

Wśród Świętych otaczających tron Madonny **najczęściej pojawiają się święci Jan Chrzciciel, Hieronim i Sebastian,** nieraz sąsiadując ze sobą, przy czym artyści używali rozmaitych sposobów, żeby akcję urozmaicić. Ciekawie wygląda czasem **święty Jan, bosy, ledwo ubrany,** z nieuczesanymi włosami, **wśród swych wytwornych towarzyszy,** jak np. na obrazie **Sandra Botticellego,** z r. 1485, wykonanego do sławnej kaplicy **de'Bardi, przy kościele św. Ducha we Florencji,** obecnie znajdującym się w galerii w Berlinie, gdzie Madonna siedzi na przepysznym marmurowym tronie, mając po bokach kwiaty w emaliowanych i złoconych naczyniach, a bosy św. Jan Chrzciciel ma naprzeciw siebie uczonego św. Jana Ewangelistę. Podobne przeciwstawienie tworzy on naprzeciw biskupa w pontyfikalnych szatach, stojąc na wspaniałym wschodnim kobiercu, na obrazie **szkoły Verrochia, zwanym Madonna di Piazza w katedrze w Pistoi.**

Wspomnę na końcu o niezwykłym dziele, jakim są **hafty w Opera del Duomo we Florencji,** pozostałe z ornatu, dalmatyk i kapy, wykonane mieniącym się ściegiem na złotym tle, przez hafciarzy burgundzkich, francuskich i miejscowych, **wedle rysynków Antonia Pollainolo,** a przedstawiających sceny z życia św. Jana, od zwiastowania kapłanowi Zachariaszowi, aż do śmierci i pogrzebu naszego Świętego. Piękno ich polega nie tylko na przepysznych barwach, ale i na **doskonałym rysunku, kompozycji i układzie poszczególnych scen.** Widzimy jak św. Jan stojąc wśród skalistej okolicy na wystającym kamieniu, naucza zgromadzonych słuchaczy, jak napomina ludzi rozmaitych stanów, jak udziela chrztu pokuty, jak rozmawia z królem Herodem Antipasem, który zsiadł z konia, odszedł od orszaku i sam żywo rozmawia ze św. Janem. Dalsze hafty ukazują ucztę u Heroda, śmierć i pogrzeb św. Jana.

Wszystkie te, a tak różnorakie dzieła sztuki są **żywym świadectwem tej czci, jaką się cieszył św. Jan,** głosiciel pokuty i poprzednik Zbawiciela, którego narodzenie dzisiaj z radością obchodzimy.



Zatoka Neapolitańska z widokiem na Wezuwiusz.

Ks. Wł. Długosz

W polskim wagonie do Wiecznego Miasta

(11) Jedziemy do Neapolu. Równina — po prawej na obecnie osuszanych odwiecznych bagnach wznosi Mussolini kilka nowych miast — szereg nowoczesnych budowli majaczy w oddali. Po tym góry i górki — znowu pola uprawne — miasta — na prawo przebłyskuje blade, zamglone morze — po 3 godzinach jazdy Neapol. Ruchliwe i krzykliwe portowe miasto, większe jak Rzym, ale też i znacznie brzydsze i brudniejsze — sporo żebrzących. Śpiewające miasto — jak je nazywają (przynajmniej w filmach); nas prześladowała tylko rozklekotana muzyka jakiegoś aparatu grającego umieszczonego na wehikule. Miasto św. Januarego, z jego krwią od tylu wieków burzącą się jak żywa. Zwiedzamy katedrę pod wezwaniem tego Świętego, szkoda że nie mamy czasu zwiedzić tutejszych katakumb i dwustu kilkudziesięciu kościołów.

Długimi, szerokimi ulicami suniemy w stronę Pompei. Ulice obsadzone kwitnącymi oleandrami — z domostw zalatuje niemiły zapach smażącej się oliwy — na ulicy śmieszne zaprzęgi: dwa rosłe konie i jedno oślątko; nie wiadomo czy naprawdę i ono ciągnie czy tylko rozwesela konie swymi ogromnymi uszami. Za miastem gaje oliwkowe, pomarańczowe, pola winogron. I ot Pompeja, letnisko starożytnych Rzymian. Tragiczne miasto zniszczone trzęsieniem ziemi w r. 63 po Chrystusie, a zaledwie się odbudowało już w r. 79 zostało zalane lawą i gorącym deszczem popiołu i kamieni z pobliskiego wulkanu Wezuwiusza. (Podobny los spotkał w tym samym roku miasta Herculanum i Stabiae). W Pompei miało wtedy zginąć 2 tysiące ludzi, 18 tysięcy uciekło. Wulkan Wezuwiusz w starożytności uchodził za wygasły, aż w 79 roku przypomniał się że żyje. Od tego czasu wybuchy Wezuwiusza powtarzały się w latach: 203, 471, 512, 685, 982, 1036 i 1139. Teraz wulkan odpoczął sobie aż do roku 1631, w którym znowu zniszczył wiele podgórskich miejscowości m. in. Resinę. Zginęło wówczas 3 tysiące ludzi; w r. 1794 zniszczył miasto Torre del Greco, w r. 1872 w czasie wybuchu zginęło 300 osób; w latach 1895—1898 wylało się z Wezuwiusza ponad 100 milionów m^3 lawy; ostatni silny wybuch miał miejsce w r. 1906, niszcząc miasto Boscotrecase a uszkadzając bardzo: Ottaviano, Sarno, San Gennaro, San Giuseppe; wtedy też została zniszczona linowa kolejka wiodąca na Wezuwiusz. W tym także roku wysokość szczytu Wezuwiusza zmniejszyła się o 114 m. W latach 1913, 1926, 1927, 1928 i 1929 były także wybuchy, ale już mniej groźne.

Słuchamy o tym wszystkim, błąkając się po odkopanej zamarłej Pompei i patrzymy ze zgrozą na sprawcę tylu nieszczęść, na Wezuwiusz, który z pióropuszem ciężkiego białego dymu wygląda sobie tak niewinnie, że nikt by go nawet o to wszystko nie posądził. Stary dziadek z dymiącą fajką w zębach... Ot taka sobie zwykła góra o dwóch szczytach (jeden 1186 m. wysoki, drugi 1.132 m., średnica krateru, skąd się wydobywa ognista lawa, wynosi obecnie 500—700 m.). — Zwiedziwszy muzeum, w którym pomieszczono część odkopanych w Pompei zbiorów, w tym odlewy postaci zasypanych ludzi i zwierząt, wkraczamy w ulice i place zamarłego miasta. Ulice jakby jeszcze wczoraj po nich jeździły ciężkie wozy, żłobiąc głębokie koleje w wielkich płytach kamiennego bruku. Tu i ówdzie studnia, cokół jakiejś figury, fontanna, pod domami leżą bronzowe rury ówczesnych wodociągów... kilka placów z kolumnami świątyń, budynków urzędowych, dwa teatry (jeden na 5 tysięcy widzów, drugi na 1.500 osób), amfiteatr na jakieś 20 tysięcy miejsc i szeregi domów bez dachów, ulic i uliczek. Niektóre domy zachowały się znakomicie, z salonami, kuchniami, jadalniami, westybulami, napisami, malowidłami, mozaikami. (Co cenniejsze rzeczy wywieziono do różnych muzeów świata). Dziś jeszcze można obejrzeć piękny dom poety tragicznego, dom chirurga (lekarza), aptekę, koszary gladiatorów, jakieś młyny, zakłady przemysłowe... Ot było sobie to wcale wielkie, wygodnie urządzone mia-

MARIAN OBERTYŃSKI.

Gdy się Chrystus rodzi...

(Z wrażeń włoskich).

Powoli zapadał fioletowy zmierzch, zasnuwając lekką, szarą mgłą prastare zaułki średniowiecznego miasta, Albano. Stromymi, wąskimi uliczkami, piąłem się ku położonemu u szczytu miasta, uroczemu zakątkowi, w którym rozsiadły się, romantycznie wtulone w wiecznie zielone cyprysy, ubogie mury klasztoru OO. Kapucynów.

Chłodne podmuchy wieczornego wiatru, rozwiewały gdzieś hen — daleko, cudne miraże włoskich nastrojów, przypominając, że na świecie panuje niepodzielnie, w kryształowo-lodową ustrojona koronę — matka Zima. Przypomniał mi o tym i mój kieszonkowy kalendarz, kiedy rano, wsiadając do pociągu, na dworcu, w Rzymie, wydarłem kartkę z numerem 24 grudnia.

W majestacie królującej ciszy, rozległ się głos drewnianej kołatki, którą zastukałem u niewielkich, żelaznych drzwi klasztoru. Za chwilę, w zakratowanym okienku, pojawiła się brodata, zakapturzona twarz mnicha, który powolnym głosem pytał: kto i po co. Po dobrej chwili czekania, wszedłem wreszcie na długą aleję, która zawiodła mnie wprost do zabudowań klasztornych. Kiedy otwierałem charakterystyczne, bronzowe oddrzwia kapucyńskiego obejścia — w tej samej chwili zadzwoniono na „Anioł Pański". Kończył się szary dzień a zbliżał pełen tajemnic wigilijny wieczór.

W klasztorze tym byłem już nieraz. Zamieniwszy więc kilka serdecznych pozdrowień, wąskimi, tchnącymi wielką prostotą i ubóstwem, korytarzami, udałem się do gościnnej celki. Jak miłym wydał mi się ten przybytek spokoju i ciszy, daleki od rozgwaru oszalałego tempem nerwowego pospiechu — dzisiejszego świata. Jak wielkim skupieniem i wewnętrznym spokojem mogła odetchnąć dusza, miotana, dzień na dzień, tysiącami ataków ze strony ducha ciemności. Duch wielkiego Ojca ubóstwa — świętego Biedaczyny z Assyżu, królował tu wszechwładnie. Rozgościłem się jak mogłem najlepiej, przygotowując się w skupieniu na nadchodzącą Wielką Tajemnicę nocy.

W konwencie zadzwoniono. Cicho, a pospiesznie wysypywali się Ojcowie i Bracia ze swych cel i już wśród blasku, ledwie błyszczących, lamp, zdążali do przestronnego refektarza. Za nimi skierowałem i ja swe kroki, boć przecie miała rozpocząć się wigilijna wieczerza. W gronie bronzowych mnichów, przy śnieżno-białym obrusem zaścielonym stole, rozpocząłem spożywanie darów Bożych. Nic nie było tam z tych naszych, proszonych uczt. Proste, postne potrawy, od ryb na oliwie i gorzkich sałat począwszy, a na owocach skończywszy. Jako jedyną okrasę podano na końcu czarną kawę i bułkę. I choć pokarmy nie wykwintne, choć nie wśród śmiechu, życzeń i muzyki — to jednak właśnie to milczenie i monotonny głos czytającego na podwyższeniu brata, ta prostota otoczenia, te zakapturzone twarze, czyniły taki nastrój, któremu nie odpowie żaden, choćby najsympatyczniejszy i najweselszy na świecie. Ubogo, lecz z jakim podniesieniem ducha, z jaką radością wewnętrzną i czystością sumienia dzielono się czym chata bogata. Po wieczerzy, udano się na rekreację, krótką i nie gwarną, bo przed północą trzeba było wstać na uroczystą, śpiewaną jutrznię. Rozeszli się więc mieszkańcy tego Bożego zakątka do swych cel, a ja, nie czując bynajmniej znużenia, a co więcej chęci spania, wyszedłem na ogród.

Cudowna noc ogarnęła mnie z miejsca. Srebrny księżyc, z granatowego, roziskrzonego tysiącami gwiazd nieba, lał potokami światła, wyczarowując niebywałe efekty. Rzucając przed sobą długi, czarny cień, szedłem żwirową aleją ciemnych cyprysów, ku szerokiemu tarasowi. Wiatr ustał i w przyrodzie panowała cisza. Za mną pozostały mury klasztoru, a przede mną lśniły w księżycu białe stopnie werandy. Wsparłem się o balustradę. Hen — u dołu — drgało srebrem niezmierzone, szerokie zwierciadło jeziora albańskiego. Na wprost, po przeciwnej jego stronie, na jasnym niebie, leciutką blado-niebieską linią, rysowały się góry albańskie, a niemal na prost oczu migotała światełkami: Rocca di Papa. Na lewo, rysował się konturami, nieco niżej położony, Castel Gandolfo, a śmiałym łukiem ku północy, urocze, błyszczące — Marino. Lekki, srebrny pył przyprószył całą panoramę. Stałem więc i zatopiwszy się w cud Boskiej

sto. A przy tym bardzo zepsute, poprostu rozpustne — jak świadczą niektóre zabytki. — Co najciekawsze, to krótkość ludzkiej pamięci: na zasypanym mieście w ciągu wieków zazieleniły się pola, kołysały się łany, porosły winnice, a jeszcze w r. 1592, kopiąc wodociągi, nie przypuszczano, że tam pod ziemią znajduje się zasypane miasto-cmentarz. Dopiero w 18 wieku przekonano się, że pod ziemię jest Pompeja a nie Stabiae, jak początkowo sądzono. Prace nad odkopaniem trwają do dziś, a znawcy zapowiadają wiele jeszcze ciekawych rzeczy.

Po krótkim wypoczynku dobrze już po południu ruszamy na szczyt Wezuwiusza to znaczy nie tyle my ruszamy ile raczej auta, wiozące nas początkowo urodzajnym stokiem wulkanu wśród winnic i ogrodów, potem lasów piniowych, a wreszcie serpentyną zbudowaną wśród zastygłych dawno strumieni lawy, popiołu i czarnego żużla wulkanicznego. Smutno tu i pusto, tym smutniej, że czarne spiętrzone i skłębione jak grube powrozy strumienie zastygłej lawy odbijają od widocznej jak na dłoni cudnej zatoki neapolitańskiej, od szmaragdowej w dole zieleni, białych miast i wiosek. Na pewnej wysokości auta stają, dalej ku kraterowi trzeba się piąć krętą ścieżyną. Na szczycie dmie gwałtownie zimny, przejmujący wicher, skądś z góry [illegible] żar i zalatuje duszący zapach siarki. Mimo to idziemy dalej w górę, skacząc po zastygłych pagórkach. Pełno rozpadlin i szczelin. Usta i nosy zatykamy chustkami i ubraniami, jest coraz duszniej i goręcej, a szczytu jeszcze ciągle nie widać. Już blisko. Co to? W gęstej mgle błyska ogień, nie, raczej płynie ogień. Jeden, drugi, trzeci czwarty strumień płynącego ognia. Przewodnicy powiadają nam. że mamy szczęście, bo Wezuwiusz od wczoraj „pracuje". Istotnie słychać jakiś głęboki, stłumiony pomruk. Podchodzimy jak się da najwyżej. Siarczany gorący dech, wionący od krateru ostrzega dławiącym kaszlem, że dalej iść nie wolno pod karą omdlenia i wpadnięcia w grząski płynący ogień. Zgrozą wieje dokoła. Nawet wielki pies co tu przyszedł ze swym panem, leży smutny, ukrywszy nos głęboko w fałdy jakiegoś płaszcza. Dwaj „przemysłowcy" włosey wyszli aż tu na zarobek. Za kilka lir nabierają na metalowy pręt nieco ognistego żużla, wgniatając weń pieniądze. Za kilka minut lawa stygnie i pamiątka gotowa. Patrzymy dokoła: wszędzie góry czarnej lawy i ani źdźbła żywego, bo i jakżeby się tu co żywego ostało, skoro siarczany zaduch nawet barwy ubrania w krótkim czasie zmienia. Stoimy chwilę i patrzymy, a ogień płynie ciągle, i ciągle, choć bardzo powoli... Wracajmy już! Jakoś tu strasznie i niesamowicie... Cóż znaczy człowiek ze swoimi wynalazkami wobec tej strasznej siły utajonej we wnętrzu ostygłej tylko po wierzchu ziemi? Cóż dopiero musi być na innych planetach, słońcu, gwiazdach? Można dostać zawrotu głowy na samą myśl o tym. I cóż jest człowiek, że tak pysznie podnosi swą głowę? Jak potężnym jest majestat i moc Tego, który to wszystko z nicości wyprowadził i ujął w karby praw! A jednak ten Bóg tak umiłował ludzi, że Syna Swego jednorodzonego zesłał na świat... i to jako małą, słabą Dziecinę... Tajemnica Miłości Bożej...

Jest rano, deszczyk rosi, a nasz statek z portu neapolitańskiego odbija w drogę na czarującą wyspę Capri (Kapri). W porcie ciżba okrętów małych i wielkich, pasażerskich i wojennych, najeżonych armatami pancerników, trzy łodzie podwodne wyłaniają z głębin grzbiety swoich cielsk... na jednej widzę nazwę Calvi. Dwie godziny jazdy okrętem, dwie godziny huśtawki, my zieleniejemy a Wezuwiusz ciągle widny jak na dłoni... Robi się słoneczna pogoda. Przybijamy do opiewanego w pieśniach zawieszonego na skałach uroczego Sorento... wnet czarowna wyspa Capri. Wapień i zieleń, pomarańcze, figi i winograd... Na tym tle białe domki kilkutysięcznego miasteczka i will... Na szczycie kościół. Dobrze się w jego ciszy modlić, kiedy rozpłakało się lazurowe tu zwykle niebo i deszcz leje jak z cebra. Zwiedziwszy jak się dało wyspę, powoli wracamy do przystani. W powrotnej drodze chwyciła nasz statek burza z piorunami i potokami deszczu. Zagadaliśmy się tymczasem na dobre z młodym księdzem szwajcarskim. Jest wikariuszem w Genewie. Dopytuje się cie-

miłości, zatraciłem poczucie czasu. A na ziemię powoli, powoli spływała godzina Wcielenia Pana. Przypomniałem sobie o tym, gdy z daleka doleciał mnię głos rozkołysanych dzwonów. Rozdzwoniło się Albano, Kapucyni — odpowiedziały im dzwony w Gandolfo, Marino, echem odbiło Genzano i Nemi, a przez srebrzystą taflę jeziora popłynęły poważne, spiżowe dźwięki aż hen — z Rocca di Papa. W niebiesko-srebrną ciszę nocy wtopiły się akordy dzwonów i dziwną, bardzo dziwną harmonią zespolone, otoczyły mą duszę. — „Chrystus się rodzi!" — Już wołają spiżowe serca wszystkich spod Jego znaku — już w godzinie północy, przerywają sen człowiekowi znużonemu brzemieniem ciężkiego przyziemnego życia — pieśnią potężną — zwiastując mu narodzenie Życia, które dla niego stanie się Odpoczynkiem i Mocą. Rozchybotały się „usta Boże" w tę księżycową, cudną grudniową noc. Rozbudziły śpiące po drzewach ptaki, po skałach orły, rozbudziły bydło po stajniach i białe owce po górskich zagrodach. Północ dniem się stała — pełna gwaru i życia. Za chwilę na głos kapłana zstąpi na ołtarz Syn Boży.

Dzwonek w sygnaturce kapucyńskiego klasztoru kołysał się szybko, radośnie wołając: „już czas, już czas". Rzuciłem raz jeszcze ostatnie spojrzenie po okolicy, objąłem cały ten niewypowiedziany czar „betlejemskiej nocy" — nad wspaniałym, albańskim jeziorem i spiesznie opuściłem taras, udając się do kościoła na uroczystą Mszę świętą, zwaną „mszą pasterzy".

A kiedy noc bladła, matowiał srebrzysty księżyc i brylantowe gwiazdy, a opalowe blaski wschodu wypijały granaty nieba — na ziemi był już Pan. W oświetlonej kolorową lampką szopce, uśmiechała się woskowa twarzyczka Dzieciny i rączkę wyciągała ku światu, a jasne postacie aniołów trzymały w rękach wstążkę z napisem — „pokój ludziom dobrej woli".

——00000——

Ze spraw wychowawczych.

Ponad śnieg

Lecą... i lecą... białe płatki śniegu na szerokie obszary pól, na rozległe błonia, równiny, ugory, na lasy i w ogród mój lecą... lecą... i lecą..: Już tonie w ich bieli świat i siny bór zapada się po pas...

Zachwycona niecodzienną szatą przyroda i jakby syta śnieżnej topieli osłupiała, zamilkła uroczystą ciszą... Spójrz w okno — białe płatki jeszcze lecą... i lecą... W fryzowanych czuprynach i pióropuszach stanęły krzaki przydrożne. Ziemia jak okiem sięgnąć w odmiennej, strojnej szacie, w bieli koronek i tiuli, w brylantach pereł i wisiorków.

Z zachwytem i lubością kładzie się na swym własnym dziele źrenica Boga - Artysty. I białe śnieżne płatki dalej śle... i śle — w nieskończoność...!

Olśnione są oczy ludzkie cudami krajobrazów zimowych, olśnione są bielą lasów, pól i opłotków, gdzie jej nie depce brutalna stopa, gdzie na długo zatrzymuje się jej świeżość.

Ale pomyśl! — Podobnie hojną dłonią, jak białe płatki śniegu Bóg śle i śle niestrudzenie niewinne dusze na świat, których biel, czystość, nieskazitelność, anielskość — ponad śnieg, której tylko biel lilij równać się może. I dosłownie, jak płatki śniegu lecą dusze niewinnych nowonarodzonych dzieci na ziemię. A Bóg powierza ich dalszy los ludzkości, dając pierwszeństwo rodzicom i wychowawcom, a w końcu światu całemu, ale równocześnie drży o biel ich dusz, którą cieszy się Jego Boża źrenica i dlatego największą i najstraszniejszą groźbę, dobrze nam znaną z Pisma św., kieruje do gorszycieli. Straszniejszych słów nie wypowiedział Chrystus Pan za Swego żywota.

Z zaufaniem Ojca i Przyjaciela powierza nam Bóg niewinne dusze, ale też z surowością Sędziego upominać się nam będzie o nie. Mamy Mu je wrócić tak niewinnymi, jakie wyszły z rąk Jego, a w dodatku wpłynąć na rozwój cnót, które mają ową niewinność przystroić i przyozdobić. Czyż znajdzie się człowiek, któremu nie podoba się biel śnieżnych piór, w które stroi się dziś każdy krzew, każde źdźbło, cała przyroda? Czyż nie zachwyca oczu naszych biel lilij, róż i jaśminów? To wszystko arcydzieła, których Bóg udziela tak szczodrze, hojnie i obficie, że aż człowiek te skarby niejednokrotnie poniewiera, marnuje. A przecież nad pięknością ich króluje i przewyższa ją piękno niewinnych dusz. Oto najwyższa troska rodziców, wychowaw-

kawie o Polskę i Polaków: zna kilku Polaków w Szwajcarii; jakaś staruszka, córka emigranta-powstańca mieszkająca w Genewie podarowała mu nawet na pamiątkę zegarek. Mówimy o powstaniach, o obecnym stanie Polski, o komuniźmie, o żydach. Jak oni ich dobrze tam w stolicy Szwajcarii znają, jak czują ich rękę... Ksiądz jest patronem katolickiej młodzieży robotniczej, więc mowimy obszernie na ten temat. Z miłym zdziwieniem przyjmuję do wiadomości, że harcerstwo w Polsce jest w zgodzie z Kościołem katolickim. U nich w Szwajcarii musieli już założyć osobne harcerstwo dla katolickiej młodzieży... Nic dziwnego, żyją wśród protestanckiej większości. Wśród ciemnej nocy milionowe światła ogromnego portu i ot już Neapol.

Za godzinę pociąg przepełniony cywilami i wracającymi z Abisynii żołnierzami niesie nas z powrotem do Wiecznego Miasta. Na ostatni nocleg i spakowanie manatków. Jutro wczas rano podróż do grobu św. Franciszka w Assyżu i Porcjunkuli. Nie będę nawet potrącał o ten temat, nie chcąc w pośpiechu lekko potraktować uświęconych życiem św. Biedaczyny miejsc. Jego gruby bury połatany habit — który nam pokazuje brat Polak — działa na nas więcej niż najwspanialsze freski Giotta. Po upałach rzymskich, po ciepłych deszczach Neapolu, dziś ziąb przejmujący, a w dali przy zachodzącym słońcu grają czerwienią i fioletem ośnieżone szczyty gór. A przecież dziś dopiero 30 września. Wieczorem jedziemy dalej do Florencji na dwudniowy pobyt. Błądziliśmy po przebogatej katedrze, baptisterium, świątyniach, wspaniałych galeriach obrazów Uffizi i Pitti. Błąkaliśmy się po zaułkach miasta Dantego i Savonaroli, patrzyliśmy na Florencję z tarasów ocienionego cyprysami Fiesole. Inni już lepsi ode mnie, wspominali o tym wszystkim na łamach „Dzwonu" i może jeszcze kiedyś wspomną. Mnie czas kończyć i przeprosić Czytelników za rozwlekłą pisaninę.

Polski wagon, ten sam, który nas przywiózł, niesie nas z Wiecznego Miasta z powrotem „na Ojczyzny łono". Jeszcze tylko Alpy — mroczny tum św. Szczepana w Wiedniu, gdzie słuchamy Mszy św., pobieżne zwiedzenie miasta, na lewo Kahlenberg Sobieskiego i w oddali... Polska. A w niej polski Rzym... Kraków.

(Koniec).



Nawet z ognistej lawy można ciągnąć zysk, czego dowodem dwaj młodzi Włosi, pracujący blisko krateru Wezuwiusza nad fabrykowaniem pamiątek.

Gazetę dobrą łatwo wymówić, ale kto Ci wtedy zastąpi przyjaciela, z którymbyś w niedzielne popołudnia i w długie wieczory mógł szczerze pomówić, do któregobyś mógł o swoich radościach i smutkach napisać?

ców ludzkości, szanowanie, zachowanie śnieżnej czystości, anielskości dusz dzieci, aby nie zostały ordynarnie wdeptane w pył i brud ziemi. Czuwajmy!... Czuwajmy nad nimi, ale i nad sobą. Czuwajmy nad naszymi rozmowami przy dzieciach. Czuwajmy nad tym, co dzieci biorą do rąk, z czym się stykają: dzienniki, książki, ilustracje, kina, otoczenie.

Czy dziś z naszej winy nie więdną białe lilie serca.... nie opadają ich śnieżnej białości płatki?... Czuwajmy!... M.

Kursy wychowawcze dla matek

W myśl tegorocznego hasła Akcji Katolickiej „Duch Chrystusowy w wychowaniu w domu i szkole". Zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Krakowie zorganizował kursy wychowawcze dla matek w swoich oddziałach na terenie całej Archidiecezji. Treść kursów o charakterze popularnym obejmuje w pierwszym rzędzie wykład praktyczny wskazań zawartych w Ewangelii i katechizmie w odniesieniu do zadań wychowawczych oraz oświetla niebezpieczeństwa doby obecnej i drogi ratunku i odrodzenia w oparciu o naukę Chrystusową i katolicką zasadę. Również moment społeczny i obywatelski w kształceniu charakteru młodzieży jest poważnie brany pod uwagę w wykładach. Poszczególne kursy trwają cztery dni i — o ile na to miejscowe warunki pozwalają — bywają przeważnie zakończone krótkim nabożeństwem z błogosławieństwem w kościele, co przyczynia się do podniesienia nastroju religijnego i utrwalenia zadań kursu w sercach i umysłach słuchaczek.

Duże zainteresowanie oraz znaczna frekwencja na wykładach wskazuje na ich potrzebę i aktualność, biorą w nich udział matki nawet z poza stowarzyszonych nieraz z dalej położonych miejscowości, czasem kulawe i słabe. Wywiązują się dyskusje, wypowiadają bolączki i braki nierzadko odkrywają się rany bolesnych powikłań domowo-rodzinnych, szuka się rad i wskazówek. Czcigodne duchowieństwo parafialne wybitnie i chętnie popiera tę akcję zarządu K. S. K. polecając ją z ambon i udzielając prelegentce informacyj o warunkach i potrzebach miejscowych co pracę ogromnie ułatwia. Dotychczas kursy odbyły się w następujących oddziałach: **Prokocimie, Prądniku, Gaju, Myślenicach, Świątnikach, Skawinie, Grzegórzkach, Igołomyi i Wawrzeńczycach.** Po parotygodniowej przerwie okresu świątecznego, wykłady zostaną ponownie w dalszym rejonie podjęte. Z uznaniem należy podnieść działalność poszczególnych zarządów K. S. K. w umiejętnym niemal bez wyjątku przygotowaniu technicznym kursów. Program pow. wykładów wygłaszanych obecnie w krakowskiej diecezji został przez Instytut Główny w Poznaniu zaaprobowany i rozesłany do wszystkich zarządów w Polsce. — Przeprowadzenie kursów sekretariat generalny powierzył p. **M. Mateckiej.**

Gdzie źródło pokoju świata?

Prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. Roosevelt na konferencji panamerykańskiej w Buenos Aires wygłosił przemówienie poświęcone zagadnieniu pokoju. Wzajemne porozumienie między republikami Nowego Świata — mówił — pomóc może Światu Staremu przy usuwaniu grozy katastrof wojennych. Ludność wszystkich krajów w szerokich swych masach pragnie żyć w pokoju i tylko jej wodzowie i władcy pchają ją ciągle ku wojnie. My tutaj walkę odrzucamy, głosząc, że dobrodziejstwo pokoju zyskać można usilną pracą, zbiorowym wytrwałym wysiłkiem. Natomiast tam, za Oceanem, widzimy świat stargany starymi zawiściami i nowym fanatyzmem. Słyszymy stamtąd hasła, że niesprawiedliwości i antagonizmy usunie się jedynie siłą pięści, a nie rozumem, przezornością i środkami pokojowymi; że nowe rynki zbytu zdobyć można tylko drogą podbojów. Czytamy,



Jerzy VI, nowy król Anglii i W. Brytanii, cesarz Indyj, w kółku rodzinnym. Na prawo jego małżonka, królowa Elżbieta, za nim królewna Elżunia, a z pieskiem jej młodsza siostra Małgorzata. (O córeczkach królewskich jest artykuł w „Dzwoneczku")

jak lekceważy się świętą powagę umów zawartych, widzimy, jak we wszystkich tam krajach przeprowadza się zbrojenia na olbrzymią skalę, że w przemyśle wojennym zatrudnia się miliony ludzi pracy. Nie przyczynia się to do rozwiązania kwestii bezrobocia, nie daje bowiem rzeszom zajęcia stałego i nie stwarza spożywców na wyprodukowane materiały, co krajom tym dałoby dobrobyt. Szaleństwo nowej wielkiej wojny w Europie odbiłoby się również na Ameryce i na jej dobrobycie. Dlatego Ameryka musi pomóc Staremu Światu w jego zmaganiach się o pokój przeciw nowej wojnie. Czy Ameryka może coś w tym kierunku zdziałać? Prezydent odpowiada na to twierdząco. Pierwszym krokiem na tej drodze musi być usunięcie walk między państwami amerykańskimi. Da się to osiągnąć przez umocnienie władzy konstytucyjnej i demokratycznej. Jednocześnie jednak trzeba światu dać odczuć, że ktokolwiek opanowany szałem wojennym lub pożądaniem cudzych ziem chciałby targnąć się na całość terytorium któregoś z państw amerykańskich, spotka się ze zdecydowanym odporem wszystkich obywateli Ameryki. Drugą ważną pomocą w dążeniach pokojowych musi być usiłowanie usunięcia czynników sprzyjających zamierzeniom wojennym. Takim czynnikiem jest przede wszystkim brak sprawiedliwości społecznej i niedomagania polityki wewnętrznej krajów, będących stałym źródłem niepokojów. W związku z tym prezydent potępia wznoszenie sztucznych barier celnych i hołdowanie zasadzie, iż cena wojny niższą jest, niż cena pokoju. To nie przypadek, twierdzi, że kraje, które taką politykę uprawiają, wojnę najwyraźniej uważają za narzędzie tej polityki. To nie przypadek, że w krajach tych obniża się poziom warunków bytu i że giną w nich ideały demokracji. Jest to polityka samobójcza. Prezydent Roosevelt wierzy oczywiście w demokrację i w niej widzi ratunek dla świata, jednak mowę swą kończy następującym oświadczeniem: „Wiara i ufność Zachodu nie odrodzi się, jeśli wyprzemy się naszej wiary w Boga. Okresy bezbożności były zawsze i będą się jeszcze powtarzać. Ale właśnie w wierze w Boga szukać musimy pokoju dla Zachodu i w niej ten pokój znajdziemy. W duchu tej wiary wzbudzimy z Bożą pomocą w sercach naszych braci za Oceanem nową ufność".

Czytelniku! Czy zjednałeś już „Dzwonowi" choć jednego nowego prenumeratora? Bardzo o to prosimy.

Wieś w Rosji sowieckiej

W związku z hasłami tworzenia „Frontu ludowego", o którym wtajemniczeni i niewtajemniczeni wiedzą już, że jest przysłowiowym koniem trojańskim, przy pomocy którego komunizm pragnie rozszerzyć swą podstawę działania — odżyło też zainteresowanie się i stosunkami kraju, pełnego radykalnego socjalizmu w Sowietach. O informacje w tym względzie łatwo jest, ale i trudno zarazem. Łatwo, bo poplecznicy Moskwy nasycają ciekawych a naiwnych umiejętnie i apetycznie przyrządzoną strawą — trudno, bo brak wyczerpujących a niepodejrzanych materiałów, przedstawiających istotny stan rzeczy w Rosji. Dotyczy to zwłaszcza stosunków na wsi rosyjskiej, na którą różni podróżnicy i reporterzy, jeżdżący po Rosji sowieckiej, a należący głównie do sfer miejskich, robotniczych mniejszą zwracają uwagę. W każdym razie, to co podają naoczne świadectwa nie pokrywa się z oficjalną propagandą przedstawicieli państwa komunistycznego, a jeszcze mniej jego płatnych agitatorów. Wobec wzmożonej w obecnym okresie działalności czynników przewrotu i w Polsce zachwalających we wszystkich odmianach „ustrój przyszłości" wzorowany na urządzeniach naszego wschodniego sąsiada, warto pokrótce zebrać znów to wszystko, co odnośnie do wsi składa się na rzeczywistość rosyjską. By zrozumieć dzisiejszy stan, przypomnieć sobie należy najpierw ustrój rolny w Rosji przedrewolucyjnej i następnie poszczególne etapy polityki agrarnej bolszewików.

PRZED REWOLUCJĄ BOLSZEWICKĄ.

Zasadnicza reforma ustroju rolnego, znosząca zależność poddańczą chłopa i nadająca mu **prawo własności, to ukaz cara Aleksandra II z 19 lutego 1861 r.** Zasadą uwłaszczenia było: zagroda należy do włościanina. Za ziemię miał być wypłacony czynsz „obrok", który przeszedł później w prawo wykupu. Roczne raty wykupu zostały nawet w 1907 r. umorzone przez państwo. Uwłaszczenie w Rosji nie dotyczyło jednak zawsze pojedynczych ludzi. W ogromnej mierze, ziemie oddane na własność wieśniakom tworzyły **wspólną własność gromady.** Nazywało się to wspólne posiadanie i użytkowanie „obszczyną", czy „mirem". Istota obszczyny polegała na tym, że własność ziemi była wspólną, a w stosunku do państwa wszyscy jej członkowie odpowiadali solidarnie za wypłacalność podatków i ciężarów wszelkiego rodzaju. Obok wspólnej własności, na wielką skalę rozpowszechnione było **dzierżawienie** przez chłopów gospodarstw folwarcznych. Ustrój obszczyny, należy to zaznaczyć, posiadał wiele cech ujemnych. Przede wszystkim był on zaporą do technicznego postępu, gdyż nie pobudzał chłopa do większych wysiłków i wkładów. Było to zrozumiałe, gdyż w obszczynie co parę lat następowała zmiana oddanych do użytkowania gruntów.

Tym niedomaganiom starała się położyć kres głośna **reforma wprowadzona przez ministra Stołypina,** który w 1906 r. wydał ustawę (Duma — Sejm — zatwierdziła ją dopiero w 1910 r.), zmierzającą do tworzenia osobistej własności rolnej, wytworzenia warstwy zamożnych włościan i gospodarstw bardziej zdolnych do postępu. Do roku 1917, 1/4 wspólnej własności gromadzkiej została rozparcelowaną na własność prywatną. Ilość ziemi, jaka znajdowała się w rękach chłopów była znaczna. **Na początku XX wieku 172 miliony hektarów było własnością włościan a 38 milionów było własnością państwa i dworów.** W tej ostatniej cyfrze mieściła się jednak przeważająca część lasów i nieużytków. Mimo niewątpliwego polepszenia się sytuacji chłopa w Rosji, stan ogólny pozostawiał jeszcze wiele do życzenia. Niski stan oświaty, przeludnienie wsi na wielkich połaciach Rosji, prymitywny stan kultury rolnej podtrzymywał w niektórych okolicach stan ubóstwa. Szereg jednak lat przed 1914 r. wskazywał, że gdyby nie wojna i rewolucja z 1917 r. — sytuacja poprawiłaby się, a Rosja przeobraziłaby się szybko w kraj wybitnie włościański średnio i małorolnych, przywiązanych do swej ziemi i odpornych na hasła rewolucyjne.

W PAŃSTWIE KOMUNISTYCZNYM.

W normalny rozwój wsi rosyjskiej klinem wbiła się **rewolucja z 1917 roku,** przeobrażając ustrój rolny całego kraju, i zmierzając nawet do przebudowy chłopskiej duszy, na modłę kolektywu. Czas porewolucyjnej gorączkowej pracy od 1917 r. możnaby zgrubsza podzielić na **3 okresy.** Pierwszy czteroletni (1917—1921) zapoczątkowany rewolucyjnym dekretem z 3 listopada 1917 wprowadzającym **całkowity komunizm.** Przynosił więc ten dekret **zniesienie wszelkiej własności nie tylko dworskiej, ale i chłopskiej** i oddanie ziemi w użytkowanie wszystkim oby-

WINCENTY KUGLIN.

U tych, którzy nie zapalają choinki

Wiadomo, że Boże Narodzenie jest najradośniejszym świętem dla nas. Bogata tradycja upiększyła ten dzień radosny w przepiękne obrzędy ludowe, które radują serca. Jakże się nie cieszyć? Bóg przyszedł na nędzny świat. Dzieckiem legł w kamiennym żłóbku na sianie, ogrzewany parą zwyczajnych bydląt. Wyśpiewują nam o Jego nędzy proste kolędy. O nędzy Króla, Którego wszystko własnością i dziełem. A jednak tak ukochał nędzę, że za nic Mu pałace i wiwaty. Królestwa nie przyniósł na ten świat, ale przestrogę, że nic tu naszego. Najmiej my jeno do pracy tutaj, a płaciło nam będzie To małe Dzieciątko i sądzić nas.

Idąc tak od chałupy do chałupy przez wieś, można garściami zebrać radość biednych i bogatych. Która z nich jednak jest większa? Kiedy wieczór nadejdzie, zapalą się choinki świeczkami. Błysną świecidełka kolorowo. Stół nakryty sianem albo białym obrusem obsiędzie rodzina. Ojciec połamie opłatek... Życzyć sobie będą szczęścia... Szczęśliwego doczekania się następnej wigilii w zdrowiu i dostatku. Dzieci otoczą choinkę i zaśpiewają radośnie... „Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj, A Ty Go Matulu w płaczu utulaj..." Szczęśliwe dzieci. Radość im się należy. Jezus też lubiał się cieszyć. Był przecież samą radością.

✻ ✻

W innej chałupie matka leży chora. Dzieciaki są małe. Nie dużo jej pomogą. Z każdego kąta wygląda wielkie ubóstwo, podobne do biedy betlejemskiej stajenki. Ojciec za drzewem poszedł. Rozpali po powrocie w piecu. Zgotuje żuru i ziemniaków, które podały litościwe ręce. Stół nakryty sianem i biały opłatek leży cichutko, w którym skupiła się cała radość świąt, znak przyjścia Boga na ziemię. Choinki nikt nie zapali. Nie ma jej. Ale wokoło chorej matki usiędą, połamią się opłatkiem i z ufnością zaśpiewają razem skocznie:

W Betlejem przy drodze
jest szopka zła srodze,
a tam się rozgościła
Matka Jezusa miła...

I matce z radości łzy się potoczą i z ufnością wielką poniosą razem tobół smutków swych i żalów do betlejemskiej stajenki. Większa to będzie radość Bogu z tego podarunku prawdziwego, niźli z mirry, kadzidła i złota...

✻ ✻

Drogą ośnieżoną, wiodącą przez wieś, idzie leniwie człowiek. Zwyczajnie: od wsi do wsi. Tobół plecach wypchany razowym chlebem, a w ręce gruby kij; obrona od psów i ludzi po nocy. Spieszy, jak zawsze do starego brogu, w którym ma legowisko. Lepiej mu tu, aniżeli gdzie indziej nocować. Nie zawsze w licznym towarzystwie dobrze żebrakowi. Zaciśnie tu ma i spokojnie. Codzień w późny wieczór chadza tą samą drogą. Nie wie nawet, że dzisiaj jest wigilia. Przypomina mu dopiero dolatująca do jego uszu kolęda z rozświeconych okien, przez które dojrzy choinkę... Przyspiesza kroku. Ucieka. Gdyby go przemocą brano do chaty nie poszedłby. Ile to wigilij obchodził za lepszych czasów... Wówczas, kiedy nie przepił własnego gospodarstwa... Szepcze tylko w noc wygwiażdżoną: „Jezu Tyś dla takich na świat przyszedł... Złych, głupich i ułomnych — jakże Cię moje wargi powitają? Daj mi więcej cierpliwości w pokucie za moje winy..."

✻ ✻

W innym domu samotny bezrobotny postanowił przespać cały wieczór. Obudzi się na Pasterkę. Choinkę widział dzieckiem... I dzisiaj może ją zobaczy przez okno. W dużej, czerwonej kamienicy pali się mocno, jak i w innych zamożniejszych domach. Poco jemu choinka? Cóżby na niej powiesił?

✻ ✻

Staruszkowie czekają na syna. Przecież miał przybyć z wojska na urlop. Pociąg z pewnością już przyjechał. Za godzinę syn być powinien. Zapalono choinkę dla jedynaka-żołnierza. Stół nakryto bielutko. Na nim 12 potraw, jak obyczaj każe. Na pamiątkę dwunastu apostołów. Staruszek niespokojnie mruczy kolędy. Ogień buzuje w piecu i skrzy się... Ciepło i uroczyście. Przecie Bóg dzisiaj na świat przychodzi... A, gdzieś nad Zbruczem czy w błotach Polesia ktoś czuwa... Ręka czujnie na karabinie. Dookoła wiatr hula po wierzchołkach drzew. Gwiazdy migotają srebrzyście i jakby cudowne głosy dochodzą chóru anielskiego... „Wśród nocnej ciszy głos się roz-

watelom nowego państwa rosyjskiego, pragnącym ją uprawiać własnoręcznie z rodziną lub spółkowo. Zasadniczo wszystkie dobra zostały przekazane w zawiadywanie gminnych komitetów rolnych i powiatowych rad deputowanych. W 1918 r. władze sowieckie przystąpiły do gwałtownych rekwizycyj przy użyciu nawet wojska, zabierając po wsiach co się dało... i płacąc za płody rolne papierowymi asygnatami bez wartości. Następstwem takiego postępowania było zbojkotowanie rządu przez chłopa, który powiedział sobie, że w tych warunkach nie warto ani lepiej obrabiać ziemi, ani ją więcej obsiewać czy bawić się w bezproduktywną hodowlę. Chłop tym bardziej przeszedł w stan bierności, że wskutek wywłaszczenia wszystkich, stał się najmitą na usługach biurokracji państwowej, względnie partyjnej, podobnie jak niemniej wyzyskiwany proletariusz miejski. Radykalny doktrynerski socjalizm doznał więc zatamowania od strony tego chłopa, na którego przysłowiowej bierności spodziewał się bezkarnie i swobodnie doświadczenia swe przeprowadzać.

W ostatecznym zesumowaniu gospodarczym walka chłopa z komunistami przedstawiała się jako deficytowy rachunek produkcji. Na bogatą ziemię rosyjską, od dziesiątków lat przed wojną uchodzącą za spichlerz Europy, spadł **głód**, w rozmiarach wprost potwornych. Czasy to nie tak odległe, a myśmy już zapomnieli, jak to nie tylko Europa, ale i kraje z drugiej strony Atlantyku pospieszyły, na wezwanie stolicy apostolskiej, z krucjatą dożywiania ludności rosyjskiej. Brak środków przewozowych i niedołęstwo biurokracji komunistycznej nie uchroniły jednak od śmierci głodowej około 10 milionów osób, przeważnie z warstw najuboższych. Jednocześnie z tą katastrofą produkcji rolniczej powstawały groźne rozruchy warstw włościańskich, które przysparzając nie mało kłopotu przywódcom bolszewickim zmusiły ich do ucieczki od oderwanego systemu do więcej rzeczywistego ujmowania życia. Owocem tych nieudałych doświadczeń pierwszego radykalnego okresu było zatem przesunięcie całej gospodarki na inne tory. Nastał **okres t. zw. N. E. P'u (1921—1928)**. Jest to skrót nowego hasła „Nowa Ekonomiczna Polityka". Oceniając ją z punktu widzenia socjalizmu, była ona krokiem wstecz, gdyż czyniła nawrót do okrzyczanego ustroju kapitalistycznego. Na podstawie nowego kodeksu agrarnego z 1922 r. **przywrócono w zasadzie własność prywatną**, wprowadzono, w miejsce przymusowych a nieograniczonych danin w naturze, podatek płatny w pieniądzach. Dozwolonym również było wydzierżawianie ziemi i uprawianie jej, na własny rachunek przy pomocy sił najemnych. Dopuszczone zostają też obroty handlu prywatnego. Zarzadzenia te, w oczach prawomyślnych bolszewików, będące tylko chwilowym odprężeniem, dla tym surowszego nawrotu do właściwych zasad, spowodowały jednak podniesienie się i to wydatne całej gospodarki rolnej. Produkcja ziemiopłodów oraz hodowla wykazują cyfry, mało różniące się od okresu przedrewolucyjnego. Tworzy się też z powrotem warstwa zamożnych włościan, t. zw. **„kułaków"** przeciwstawiająca się skrycie, ale skutecznie rządowi komunistycznemu. Te rezultaty były nie do strawienia dla prawomyślnych teoretyków Bolszewii, bo zostały osiągnięte metodą kapitalistyczną, a nie socjalistyczną. Przekreślały więc założenia rewolucji i groziły niebezpieczeństwem przejścia władzy w ręce wzbogaconych klas społecznych. Przyjęto zatem w 1928 r. nową formułę gospodarowania t. zw. **piatiletkę**, będącą wyrazem „socjalistycznej ofensywy". — Nowy plan trzeciego okresu przewidywał silne uprzemysłowienie kraju i kolektywizację wsi. Program kolektywizacji polegał na tym, że należało **zniszczyć własność prywatną kułaków a wprowadzić nowe wspólnoty uprawy rolnej, t. zw. „kołchozy"**. Obok kołchozów istniały od samego już zresztą początku rewolucji **gospodarstwa państwowe „sowchozy"**.

Jak wyglądają sowchozy? Są to wielkie gospodarstwa państwowe, prowadzące uprawę prawie wyłącznie zbóż, przy pomocy maszyn. Powierzchnia tych gospodarstw jest znaczna: od 30 tys. do 60 tys. hektarów. Są i większe. Jedną z największych, mającą 150 tys. hektarów, opisuje inżynier francuski Noilhan w francuskim czasopiśmie „Génie rural". Farma ta, bodaj czy nie największa na świecie, nosi nazwę „Gigant". Posiada nieznaczną ilość krów (112) i koni (177), natomiast wielką stację traktorów mechanicznych i najnowszych zmotoryzowanych maszyn rolniczych, głównie pochodzenia amerykańskiego. Personel tej farmy składa się z 5 osób generalnej dyrekcji, 30 kierowników uprawy, 172 mechaników-traktorzystów, 300 mechaników od innych maszyn rolniczych, 3 inspekto-

---

chodzi — wstańcie pasterze Bóg się wam rodzi..." Oczy przebijają ciemność, a myśli ulatują do ojców-staruszków... Akurat tam pewnikiem zapalili choinkę i czekają na mnie... Listu z wiadomością, że nie przyjadę nie zdążyli może otrzymać... Akurat służbę przez cztery godziny mam w wigilijny wieczór... Trudno, nie mogą wszyscy odjechać, ktoś musi czuwać nad całością granic Ojczyzny. Przywarł do karabinu twardo, zamaskował się w zasadzce, a świat mu cały choinką. Gwiazdy świecidełkami... Na wojnie gorzej bywało. Wielu jest takich, co w wieczór wigilijny z karabinem w ręku i granatem leżą w śniegu. Śpiewajmy za nich kolędy.

❇ ❇

Można wyliczać i wyliczać. Litania przykładów nie prędko by się wyczerpała.

Nie wszystkim jest dane zasiąść w rodzinnym gronie. Śpiewać kolędy przy płonącej choince i jeść smakołyki na stół podane. Jeśli przypadkowo zobaczymy czyjeś oczy patrzące smutno w okno — porwijmy go przemocą i posadźmy za stołem. Niech śpiewa razem z nami kolędy proste, a takie wielkie i wieczne. Gdyby Boga w zwątpieniu błądząc poszukiwał — odnajdzie Go w ten wieczór wigilijny u dobrych ludzi. Zrodzi się w jego sercu Małe Dzieciątko ogromną radością i pokorą. Wieczór to wielkiego pojednania i miłości, bo:

Zniża Swój Majestat Król całego świata,
opuszcza tron nieba, a z ludźmi się brata.
Bóg niezmierny, w ciele mały,
zapomina Bóstwa chwały, by zbawić świat cały.

Myślami bądźmy przy tych, którzy są bliżsi Bogu przez swoją nędzę materialną. Przez swoje wielkie ubóstwo.

Nie potrzeba nam iść do Dzieciątka z garściami złota, bo go Ono nie potrzebuje, ale ze sercem pełnym umiłowania bliźniego, i z brzemieniem własnych smutków i boleści. Gwiazda nam drogę wskaże i poprowadzi najprościej.

Nie ma co zwlekać, wszak słyszymy:

Pospiesz więc grzeszniku Dziecina cię wzywa
Łatwy masz do szopy przystęp, gdzie spoczywa.
Wszak nie grozi, ani łaje, ale rączki ci podaje —
Odmień obyczaje!

IGNO WOLAŃSKI.

Inny dzień

Watczan wzdycha, po tym bezradnie ogląda się po mieszkaniu i znowu zapada w zadumę. Na nic przeróżne czasopisma, dzienniki, rozlegujące się po stole — nie wyciąga po nie ręki. Nie chce nawet patrzeć na pyszniący się przed nim odbiornik radiowy, tylko siedzi sztywny, odrętwiały, markotny. Chwilami ręką błądzi po głowie, odgarnie z czoła szpakowate już włosy i znowu zastyga w bezruchu.

Miałki piasek godzin sypie się jakoś wolno, ociężale. Tak przynajmniej wydaje się Watczanowi. Cisza wyziera zewsząd. Pląsa po mieszkaniu, głaszcze człowieka, tuli się do niego, przymila, dzwoniąc mu w uszach.

Watczan nie zastanawiał się kilka dni temu, że dzisiaj pozostanie taki odosobniony, samotny, bez dźwięku ludzkiej mowy. Głupstwo zrobił, że nie pomyślał o wyjeździe gdzieś do stolicy. Zawsze tam szerszy świat, z mnóstwem zainteresowań, rozrywek i prędzej można wypełnić czas, niż tutaj w tej mieścinie. Nudne będzie miał te dni, beznadziejne i puste. A tu, kilka godzin do wigilii.

Niezadługo mrok przyprószy biel śniegu, zamigocą brylanty gwiazd na niebie i zrodzi się noc cudu.

Betleem...

Na miasta, wioski zleci promienisty anioł pieśni — i świat zapełni się brzmieniem głosów ludzkich.

Watczan rozgląda się po pokoju — wokół same przedmioty, pusto, głucho, nikogo obok siebie. Na nic bogactwo, przepych. Samotność czyha z pętlicą udręki.

Szary proch mroku kładzie się już po kątach mieszkania. Cienie rosną, wyciągają się, niczem macki, do siedzącego nieruchomo człowieka.

rów, 30 urzędników opracowujących statystykę, 1580 robotników (mężczyzn lub kobiet), 400 młodych robotników, za roczną umową pracy, 1618 osób pracujących okresowo. W całości ludność „Giganta" wynosi 10 tys. osób, z dziećmi włącznie. Wydajność takich farm jest naogół słaba i jak pisze p. Noilhan, „gdyby cały świat przeszedł na system „Giganta", to produkcja zbóż obniżyłaby się o 2/3". Rezultaty same każą się odnosić z dużym krytycyzmem do całego systemu państwowych sowchozów.

Kołchozy są formą skolektywizowanej wsi. Są to spółdzielnie rolnicze, do których włościanie zmuszeni są przystąpić, by nie być narażonymi na najgorsze szykany. Wszyscy członkowie kołchozu oddają do niego wszelkie środki produkcji: ziemię, maszyny, bydło, nierogaciznę, nawóz, furaż i t. d. W prywatnej własności wolno im zachować tylko dom, mały skrawek ziemi wokół niego i drób. Każdy kołchoz oddaje państwu około połowy swych płodów, za co państwo dostarczać ma traktorów, maszyn rolniczych, niekiedy nasion gatunkowych. Jak zorganizowana jest praca w tych kołchozach? Tak, jak w koszarach wojskowych. Pracujący w kołchozie podlegają regulaminowi pracy. Każdy posiada książeczkę pracy, którą codziennie musi przedstawić przodownikowi. Według regulaminu wydanego przez Ministerstwo Rolnictwa i Kołchocentr na okres wiosennych zasiewów, organizacja pracy ma następujący przebieg: „W każdym kołchozie wszyscy wieśniacy ujęci są w kolumny a kolumny w brygady, według specjalności. Każda kolumna ma swego kierownika, podobnie każda brygada swego brygadiera. Każdej brygadzie przydziela się numerowaną działkę ziemi: wynumerowane są również bydlęta, maszyny rolnicze, uprząż. Praca i porządek pracy są ściśle wyznaczone. Prace opłacane są w akordzie z możliwością premij (nagród). Każdego wieczora brygadier otrzymuje rozkazy na jutro od kierownika kolumny. Kontrola wykonanych prac ma być przeprowadzona codziennie i t. d..."

Zbiurokratyzowany i wojskowy sposób ujmowania prac na roli nie mógł być łatwo przyjętym przez włościaństwo. Władze centralne zmuszone były użyć ostrych środków represyjnych, jak długotrwałe ekspedycje karne G. P. U. (polityczna policja państwowa), jak wyrzucanie opierających się przed kolektywizacją z własnych domów i wywożenie ich masowo na Sybir. Po okresie N. E. P'u nastał znów okres obniżenia się produkcji. Chłopi nie chcąc oddawać państwu swego dorobku, masowo zabijali bydło i spożywali czy ukrywali swe plony, powodując w kraju **drugą falę głodu,** który pociągnął znów setki tysięcy ofiar na przełomie lat 1931/32. Polityka sowiecka, nauczona poprzedniemi doświadczeniami stała się bardziej ostrożną i skrytą, umiejętnie przykręcając lub odkręcając śrubę. Zasadniczo jednak nie odstąpiła od swych planów kolektywizacji, które mają z końcem **drugiej piatiletki** (t. zn. z końcem 1937 r.) usunąć wszelkie ślady prywatnej własności na wsi.

Równolegle z kampanią kolektywizacji prowadzona jest **usilna propaganda bezbożnictwa,** kołchozy bowiem, jako instytucje czysto socjalistyczne nie mogą tolerować religii, kościołów i obrzędów religijnych.

CZY JEST LEPIEJ?

Jeśliby przyszło wydać sąd o dzisiejszym ustroju rosyjskiej wsi, to mimo znacznych tu i ówdzie postępów technicznych, nie mógłby on wypaść zadawalająco i pochlebnie dla komunistów. „Rewolucja — pisze jeden ze znawców polityki agrarnej w obecnej Rosji, prof. Timaszew (Vie intellectuelle) — nie tylko nie przyniosła wieśniakom nowych przestrzeni ziemi, ale odebrała im ziemie, jakie posiadali. **Stali się oni najemnikami w rolniczych przedsiębiorstwach,** należących przeważnie do państwa. Zaledwie pozwolono im i to tylko tymczasowo na uprawę małego skrawka ziemi koło domu. Kolektywizacja zdziesiątkowała wieśniaków, miliony istot pozbawiła życia, a pozostałym **nie przyniosła żadnego polepszenia.** Powrót do stanu z okresu przedrewolucyjnego jest dziś przedmiotem pięknych marzeń".

Bezstronne rozpatrzenie stosunków w Rosji sowieckiej powinno wszystkich trzeźwo myślących ludzi uodpornić na zakusy agitacji komunistycznej, przemilczającej fakty z rzeczywistości rosyjskiej, a operującej złudnymi hasłami dla bałamucenia opinii i kłócenia warstw społecznych. Jest rzeczą bezsprzeczną, że i u nas istnieje palące zagadnienie wsi: cierpimy na przeludnienie, bezrobocie i nędzę na wsi, zwłaszcza w Małopolsce Zachodniej. Potrzeba skutecznych a możliwie szybkich środków naprawy. Ale stać nas na to, byśmy je wzięli ze skarbca chrześcijańskiej sprawiedliwości i polskiej kultury społecznej, a nie szukali wzorów u azjatyckich despotów, w przeważnej części żydów.

J. S.

Watczan spogląda na zegarek, kiwa głową i prostuje zgarbione podczas siedzenia plecy. Dosyć tego bezruchu. Zaraz postanawia się przejść, tak jak zwyczajnie w każdy dzień. Ma wrażenie, że na dworze odzyska samopoczucie. Następnie położy się do łóżka, przeczyta coś, lub posłucha radia, aż zmorzy go sen. Tak, to jest jedyne rozsądne załatwienie programu dnia. Włożywszy na siebie futro, bierze laskę i wychodzi z domu.

Świeże powietrze wyraźnie sprzyja mu. Czuje się rześko, oddycha z przyjemnością, spoziera na kłąb pary, wychodzącej z jego ust i mruczy pod nosem: mróz.

Nie długo trwa to dobre usposobienie, bo gdziekolwiek Watczan popatrzy, uderza go z okien niecodzienny blask świateł. Całe miasteczko żyje jakąś gorączką. Na twarzach przechodniów nie widać tej pospolitej troski, ale promieniejącą radość z nadchodzącego święta.

Naraz ktoś, mijając Watczana, kłania się:

— Dobry wieczór panu.

— Dobry wieczór. Skąd pan wraca?

Rajczak, trzymając jakieś pakunki w ręce, mówi szybko:

— Dopiero co zamknąłem sklep. Spieszę do domu, pan rozumie, wigilia. A pan szanowny nie pojechał gdzie do swoich?

— Nie.

— O, to przykro — odpowiada już bez uśmiechu starszy mężczyzna. Po małej pauzie zaraz dodaje: — Nie śmiem, oczywiście, może pan jest gdzie zaproszony tutaj w miasteczku, ale gdyby nie, to proszę, bardzo proszę do siebie. Będzie dla nas zaszczyt.

Watczan patrzy na niego z ukosa. Nie podoba mu się śmiałość i wścibskość mało znanego mu człowieka.

— Nie skorzystam z zaproszenia. Dziękuję panu, panie Rajczak. Wieczór mam zajęty.

— A, to co innego. Ja też tak sobie myślałem. Bo gdzieżby... Moje uszanowanie panu. Wesołych świąt życzę.

Watczan stoi chwilę, jest zły, mruczy coś pod nosem i patrzy za odchodzącym grubasem. Może głupstwo zrobił, że na prośbę tamtego stanął niczem wilk. Nawet na taką uroczystość wstrzymały go szczeble społeczne. Głupota.

Chowa ręce w kieszenie, łokcie przyciska do boków i przyspiesza kroku. Chód ma trochę niepewny, chwiejny, bo pod obcasy nabija się mu śnieg. A mróz trzeszczy za każdym stąpnięciem, kłuje uszy mnóstwem szpileczek. Watczan podnosi futrzany kołnierz i otula nim szyję, część twarzy, aż pod nos.

Po bokach drogi nie sterczą już domy. Miasteczko zostało daleko. Przestrzeń jest wolna, szeroka. Noc sunie pustymi teraz polami. Pusto tu i smętnie. Jedynie na ciemnym granacie nieba czaruje diadem z gwiazd.

Watczan po półgodzinnym marszu czuje się trochę zmęczony. Pragnie odpocząć gdzieś. Korzysta więc z przydrożnego drzewa i opiera się o nie plecami. Tuż przed sobą ma równą, mało przejrzystą a tajemniczą przestrzeń. Myśli już nie chcą kojarzyć się w długi korowód obrazów, są leniwe, ociężałe i skąpe. Monotonny jęk słupów telegraficznych dziwnie uzupełnia się z jego nastrojem duszy.

Raptem w uszy Watczana wwierca się zrazu daleki, po tym już wyraźniejszy skrzyp czyichś kroków. Wkrótce, na białym tle

Prosimy o rychłe wpłacenie prenumeraty na rok 1937.



Naczelny skaut świata i twórca skautowego wychowania młodzieży generał Baden Powell.

Przeżycia prawosławnego mnicha
z Atosu w Sowietach.

Interesujące szczegóły o męczeństwie cerkwi prawosławnej w Sowietach złożył niedawno władzom cerkiewnym w Karlowcu (Jugosławia) archimandryta Eugeniusz, mnich z Atosu, który od 1914 r. przebywał w Rosji i wydostał się z pod władzy sowieckiej dopiero w końcu roku ubiegłego. — Wojna, a później rewolucja nie pozwoliły mu wrócić na Atos, pozostał więc w Rosji, gdzie w eparchii Stawropolskiej pełnił względnie swobodnie obowiązki duszpasterskie aż do r. 1920. W roku tym, jako sługa kultu religijnego, został aresztowany i osadzony na przeciąg roku w więzieniu w Rostowie. Odtąd w ciągu następnych dziesięciu lat co jakiś czas dokonywano nowych aresztów, przez co o. Eugeniusz poznał więzienia w Jekaterinodarze, Stawropolu, znów w Rostowie i innych miastach. Motywy wyroków były zawsze jednakowe: pop i kontrrewolucjonista. W więzieniach tych był świadkiem rozstrzelania metropolity Serafina Meszczeriakowa oraz protojerejów Dimitra Piskowa i Karpa Szupkowa, dalej śmierci głodowej archijereja Aleksandra Biełozerowa i protojereja Fedora Salnikowa, wreszcie rozstrzelania stu dwudziestu innych duchownych świeckich i zakonnych.

W listopadzie 1920 r. o. Eugeniusza wysłano na roboty koło miasta Kotłas nad Dźwiną Północną. W transporcie skazańców znalazło się około dziesięciu tysięcy osób. Przeładowane wozy kolejowe czyszczono co trzeci dzień, wyrzucając z nich jak padlinę na jeden stos ciała zmarłych. Po przybyciu do Kotlasu transport szedł dwanaście dni po śniegu do obozu nad Dźwiną, nocując zawsze pod otwartym niebem. Rezultatem tego było, że na miejsce przybyło z całego transportu zaledwie trzysta osób, reszta zmarła w drodze. Obóz pod Kotlasem był olbrzymi: przebywało w nim, według relacji o. Eugeniusza, do trzystu tysięcy ludzi. Większym jednak jest obóz w Marinsku, w gubernii tomskiej, — do którego skierowano później archimandrytę Eugeniusza, — gdyż obejmował blisko 400 tysięcy skazańców. W tym ostatnim obozie, w Marinsku, wspólnie z o. Eugeniuszem przebywali metropolita Josif z Petersburga, archijereje: Dimitr Gdowski, Prokopij z Chersonia, Jewsej Jejski, Teofan z Moskwy, Joaz Żewachow, Aleksy z Kaukazu, Rafał ze Stawropola oraz wielu innych wyższych i niższych duchownych prawosławnej Cerkwi rosyjskiej. Niektórzy z nich rozpoczęli odbywanie kary po raz trzeci, po dwukrotnym już przebywaniu w obozie, każdorazowo po ośm lat.

W roku 1932 w więzieniu charkowskim rozstrzelany został archijerej Atanasij Starobijewski, a w r. 1934 w Krasnojarsku, archijerej Filip Gumilewski, archimandryta Polichronij Sapruder, protojerej Konstanty Ordiński, o. Mikołaj Katasonow, ponieważ nie chcieli uznać autorytetu cerkiewnego metropolity moskiewskiego Sergiusza. Szczególnie tragiczny koniec życia miał archijerej Teofil z Krasnodaru, którego GPU zmusiło do samobójstwa przez powieszenie.

O. Eugeniusz wydostał się z tego piekła jedynie dzięki tej okoliczności, że jako obywatel grecki dostał się na listę więźniów wymienionych na komunistów zatrzymanych w Grecji.

——ooOoo——

gościńca zarysowuje się sylwetka człowieka. Cień zbliża się, wyraźnieją kształty, słychać sapanie i drobne, z trudem stawiane stąpanie. Wreszcie nieznajomy zatrzymuje się, patrząc w stronę Watczana i wymawia jakimś matowym, ochrypniętym głosem:

— Kto tu jest?

Watczan wzrusza obojętnie ramionami i milczy. Ciemno jest, więc nie może zobaczyć dokładnie twarzy tamtego.

Przybysz, przestępując z nogi na nogę, jakby bronił się przed zimnem, podnosi głos:

— No, kto tu stoi?

— Człowiek. Dużo będziecie wiedzieć z tego. Czego sobie życzycie?

Nieznajomy bierze z ziemi garść śniegu, rozciera nim skostniałe ręce, syczy: aa... a..., po tym obojętnie mówi:

— Nic. Czeka pan na kogo? Mróz jest, prawda?

— Człowieku, powiedz mi odrazu czego chcesz. Na pytania twoje nie będę odpowiadał. Daremny twój trud. Idź swoją drogą.

— Pójdę, pewnie. Na razie spoczywam. Przy tym dobre i dwa słowa zamienić z człowiekiem, gdy się tak wlecze samotnie. Przykrzy się. Człowiek toczy się po świecie, jak ta niczyja kula. Taki nikomu niepotrzebny grat. Ani kąta, ani pracy. Z głodem się trzeba borykać i taki los. Nieraz przychodzą myśli złe, buntownicze. Brr! zimno.

W pobliżu wiatr wyszukał resztki zeschłych, nieopadłych jeszcze z krzaków liści i igra z nimi.

Watczan nie może znaleźć żadnego słowa otuchy. Pali go wstyd. Śmieszny jest ze swoją chimerą samotności, wobec tej strasznej poniewierki, stojącego tu przed nim zabłąkańca.

Nieznajomy kaszle. Wreszcie widząc, że tamten nie ma ochoty do rozmowy, odchodzi. Po kilku krokach zatrzymuje się i pyta:

— Daleko do tego miasteczka?

— Dwa kilometry.

— Dwa kilometry — powtarza obcy. — Ciężka jeszcze droga. Dobranoc. — Dotyka palcami kaszkietu i rusza dalej.

Watczan wyjmuje papierośnicę. Złoty jej blask szkli się. Trzask zapałki i żarzy się ognik papierosa.

Nieznajomy wlecze się dalej. Człapanie cichnie. Gdzieś na zakręcie znika ludzki cień.

Watczan stoi chwilkę, myśli nad czymś, przytakuje w duchu swoim planom. Po tym rzuca niedopałek papierosa i idzie w stronę miasteczka. Za kilka minut dogania nieznajomego i nagle zagaduje:

— Dzisiaj Wigilia.

Obcy chucha w ręce, raz, drugi, wreszcie powtarza drżącym głosem:

— Dzisiaj Wigilia. Jutro Boże Narodzenie.

— Zabieram pana do siebie na wielkie święto.

Po tej wieści trudno nieznajomemu wydobyć z krtani słowo podzięki. Schyla tylko głowę i dławi się jakby łkaniem. Za chwilę uśmiecha się. Ból, gorycz, żal pada pod tchnieniem nadziei.

Watczan uśmiecha się także. Zapomniany w nim skarb duszy mieni się na nowo tęczą dobroci.

Idą już razem.

Na niebie migocą gwiazdy.

Przez miasta, wioski, leci Anioł z pieśnią: „Pokój ludziom dobrej woli“.

Z dobrej gazety lepszy przyjaciel niż z kieliszka wódki czy papierosa.

ELŻA BURCHARDÓWNA.

Skarb z dalekiej Ojczyzny

POWIEŚĆ.

5 Przedruk zastrzeżony.

Ciąg dalszy

— Trzeba chwilę przytrzymać — odezwał się lekarz i Karol Marczak bezwiednie wykonał nakazany ruch, przytrzymując palce na oczach zmarłej. Potem z uczuciem, ni to ulgi, ni odrazy, cofnął się od łóżka w głąb pokoju, gdzie lekarz pakował swoje narzędzia, mrucząc coś do siebie.

— Doktorze?!

— Nic już nie pomogę... za późno zostałem wezwany... grabarza ze mnie robicie...

— Na nic się przecież nie skarżyła...

— Ech... a czy pan się pytał. Niedbalstwo... Niedbalstwo i koniec. Tyfus... cóż pan chce? Dziwiłbym się raczej, gdyby wyzdrowiała! Dwa tygodnie chodziła z chorobą! Gdzieś pan był wtedy?...

— W Krasnejwoli. Remontuję i przerabiam dwór...

— Tak, tak! Stawiaj pan pałace... a żona. Ach, szkoda mówić. Niedbalstwo, niedbalstwo.

— Wypraszam sobie podobną mowę — podniósł nieco głos Marczak, odwracając się od lekarza z gestem oburzenia. Lecz widok nieruchomej twarzy żony, wyciągniętej już przez śmierć, zamknął mu usta. Stracił ochotę do sprzeczki. Pochylił się nagle, zgarbił, mimowoli jęknął. W tej chwili spostrzegł zgromadzoną przy drzwiach trójkę szlochających dzieci i wystraszoną służącą.

Lęk zawarty w ich oczach i litość, uderzyła go niby biczem. Karol Marczak żelazną miał wolę i rękę, nie znosił żadnego uczucia słabości. Wyprostował się więc i rozkazującym głosem rzucił:

— Magdalena niech przyniesie prześcieradło — trzeba zwłoki nakryć.

Potem odsunął wszystkich od drzwi i wyszedł z pokoju ciężkim, lecz pewnym krokiem. W głowie miał zamęt jeszcze, w piersiach coś na kształt żalu i lęk przed prawdą, że Krystyna zmarła z jego winy.

Bo przecież skarżyła się i narzekała, a choć przeczył temu wobec doktora, wobec siebie musiał się do tego przyznać. Ale ktoby mógł przypuszczać?

Usiadł ciężko na krześle i podparł głowę rękami. Przez chwilę powstawały w sumieniu wyrzuty: lekceważenie żony, ciągłe do niej pretensje, a nade wszystko zaniedbywanie. Nie miał przecież na nic czasu... interesy... sklep... majątek na wsi...

— Eh, trudno... stało się — rzekł na zakończenie swych rozmyślań i wstał zupełnie już opanowany. Za moment zaczął ze zwykłą sobie praktycznością rozmyślać nad obecnym położeniem:

— Trumna, pogrzeb... wydatki! Hm, hm... podła historia! Dzieci znów ubrać... ale — przypomniał sobie — dzieci, co teraz z nimi pocznę?

Westchnął. To był przecież kłopot nielada. Najstarszy syn, Adam, miał już 23 lata i ten naturalnie się do dzieci nie liczył, lecz pozostała trójka składała się przecież z nieletnich bąków. Trzynastoletni Roman, dziesięcioletni Witek i mała, zabiedzona jakaś — dziewięcioletnia Marysia.

— Co pocznę z nimi — szepnął Marczak. Ach ta Krystyna!... I w tej chwili rozżalił się nie nad ich sieroctwem, lecz nad swoją dolą i chciał, jak zwykle łajać żonę. Jednak ostra świadomość jej śmierci przeszyła mu mózg, niby strzała i znów na chwilę chwyciło go uczucie nieznośnego rozdrażnienia.

Z pionową bruzdą na twarzy, świadczącą o złym humorze i napięciu myśli, wszedł do sklepu, gdzie subiekt załatwiał kupujących, a syn, Adam siedział przy kasie.

— Matka umarła — rzekł krótko, gdy drzwi zamknęły się za ostatnim klientem. Trzeba zamknąć sklep.

Adam zerwał się z krzesła, potem z jękiem usiadł z powrotem. Sina prawie bladość, pokryła mu twarz. Załamał ręce:

— O Jezu!

Karol Marczak strzelił ku synowi błyskiem gniewu w oczach.

— Nie bądź babą Adamie! I tak mamy wiele do roboty.

— — — — — — — —

Pogrzeb odbył się z całą wspaniałością, nie brakło wieńców z białymi i krepowymi wstęgami, karawan był najwystawniejszy, jaki kiedykolwiek użyto w mieście i nad grobem wygłoszono mowę.

— Co za pogrzeb wyprawił ten Marczak swojej żonie, ho, ho, ho!

Tak mówili wkoło sąsiedzi i znajomi, a niejedno słówko pochlebstw dostawało się do uszu wdowca, radego, że nikt nie stara się nawet przypuścić, iż żonie, którą z taka paradą grzebał, żałował na najniezbędniejsze rzeczy, a ostatnio nawet na lekarza...

Karol Marczak należał do tego gatunku ludzi, którzy wszystko zrobią dla pozoru. Taki człowiek jest gotów dla uratowania moralności popełnić zbrodnię, a kultura jego polega na ogładzie zewnętrznej. Przy ludziach, na tę chwilę, kiedy na niego patrzą, potrafi cudownie operować widelcem, lecz gdy zostaje sam, chwyta mięso w palce, a serwetą wyciera... nos.

Pozory, grunt to pozory!

Nic więc dziwnego, że pogrzeb był wspaniałą manifestacją jego uczuć i kiedy się skończył, całe miasto podziwiało głęboką miłość Marczaka do zmarłej żony. Jeden tylko człowiek myślał inaczej, a człowiekiem tym był jego własny syn.

W oczach paliły mu się iskry gniewu, ręce zaciskały się w bezsilnej rozpaczy i... nienawiści. To też kiedy wrócili do domu, Adam bez słowa zasiadł przy kasie sklepowej, nie interesując się ojcem, który tymczasem zamknął się w niewielkim pokoiku, zwanym „kantorkiem".

Przez jedyne małe okienko sączył się blady promień zachodzącego słońca. Cicho tu było i przytulnie, więc Marczak usiadł sobie wygodnie w starym fotelu, obmyślając plany na najbliższą przyszłość. Rachował coś, zapisywał skrzętnie w notatnikach i kiedy wreszcie pomroka pierwszego zmierzchu zaczęła zasnuwać kantorek, zapomniał zupełnie, że powrócił z pogrzebu swej żony.

Zapomniał tak dalece, że zdawało mu się, iż za chwilę drzwi otworzą się cicho, jak tyle razy, że stanie w nich szczupła postać żony i ozwie się jej cichy głos:

— Karolu, czas na kolację...

Gdybyż!

W tej chwili ozwał się lęk. A jeśli wejdzie naprawdę, sztywna, blada, w czarnej krepie sukni? owiana ciężką wonią świec i więdnących w ich cieple kwiatów? A jeśli wejdzie, palcem wskaże na niego... na winowajcę śmierci. (C. d. n.)



Grupa wiernych po nabożeństwie na placówce misyjnej w Jalarpet w Indiach.



Żłóbek na Boże Narodzenie w Jalarpet.

Święta Bożego Narodzenia w Indiach

List polskiego misjonarza do „Dzwonu Niedzielnego“.

Jalarpet, w listopadzie 1936 r.

Proszę nie myśleć, żem zapomniał o „Dzwonie Niedzielnym“; każdego tygodnia otrzymując świeży numer, naturalnie w trzy tygodnie po wysłaniu i czytając go „od deski do deski“, postanawiam napisać list, ale niestety, stale zwlekam, że to niby później będę miał więcej czasu i fantazji, tymczasem to „później“ nigdy nie nadchodzi i rok za rokiem ucieka, a ja... milczę. Nie zapomniał o mnie kochany „Dzwon“ i ja o nim nie zapomnę.

Dziś wobec zbliżających się świąt, zanim życzenia złożę, opowiem Wam, jak tu obchodzimy Boże Narodzenie. Naturalnie jest to święto dzieci i młodzieży, jak wszędzie, więc posiada dużo uroku i poezji, a ma tyle siły przyciągającej, że choć to uroczystość nawskróś chrześcijańska, obchodzą ją również i poganie, tylko, że myślą więcej o Kryszníe, niż o P. Jezusie. A Kryszna — to wcielenie miłości. To też, gdy im mówimy o Panu Jezusie, zachwyceni powiadają: Zupełnie jak nasz Kryszna. I nawracajże takich, gdy ich zdaniem nauka Chrystusowa to jest tylko cząstka ich wierzeń, bo nie tylko Kryszna ich bożkiem, jest ich kilkaset, wcielenia jednego Boga. Według nauki Hinduizmu tak Bóg, jak i dusze wędrują wiecznie, wcielając się w coraz to inne postacie. Mgliste to pojęcie o Bogu i życiu pozagrobowym sprawia, że nie troszczą się o przyszłość, a ich religijność — to bojaźń. Jednego Kryszny się nie boją, ale go traktują jako równego sobie, do wszystkich innych bóstw się modlą o odwrócenie różnych nieszczęść, a z Kryszny się śmieją...

My uczymy miłości Chrystusowej i stajemy nieraz bezradni wobec bojaźni pogańskiej. Ale nie o poganach chcę pisać. Boże Narodzenie jest dla misjonarza osłodą wobec zawodów i trudów całorocznych. Już od pierwszego grudnia gorączkowe zauważyć można przygotowania wśród garstki wiernych, odnowienie duchowe i materialne. Nie jeden zaniedba spowiedź wielkanocną, ale przed Bożem Narodzeniem musi pójść do spowiedzi. Nie jest to pochwały godne, ale i tem trzeba się czasem zadowolić. Starszyzna gromad chrześcijańskich ma dużo wtenczas pracy nad usuwaniem swarów, niesnasek rodzinnych, naturalnie i misjonarz wielką w tym odgrywa rolę. W każdej wiosce istnieje t. zw. „Badziana“, towarzystwo śpiewacze, które od pierwszego grudnia każdego ranka około 3-ciej godziny chodzi od domu do domu śpiewając coś jakby pastorałki, tylko z różnymi wykrętasami przy wtórze rogu, bębna i harmonijki. Tak dzień w dzień do 24 grudnia, kiedy wieczorem wyruszają znowu, ale z większym hałasem i chodzą prawie do północy. O północy pasterka; niema, niestety, wieczerzy wigilijnej, tak nam miłej w Polsce, ale lud prawie do jednego przychodzi na pasterkę. Przed Mszą św. celebrans wynosi uroczyście figurkę Dzieciątka Jezus do żłóbka przy wtórze odpowiedniego śpiewu, a po Mszy św. radości niema końca, śpiewają i grają przed żłóbkiem przez kilka godzin, o śnie tej nocy nikt nie myśli. Lud zebrany z dziećmi przychodzi do żłóbka, dotyka każdy palcami figurki P. Jezusa, a potem przykłada rękę do oczu, czoła i ust. Uzewnętrznienie ich wiary jest wzruszające... Ja stale w tym dniu wymykam się myślą do śniegiem pokrytych pól ukochanej Ojczyzny i wracam do wypalonej słońcem ziemi Hindusów, by z nowym zapałem trudzić się dla dobra tych biednych ludzi...

Gdy będziecie się weselić przy wieczerzy wigilijnej przy opłatku, wspomnijcie też o rodaku na dalekiej obczyźnie, dopomóżcie mu modlitwą i groszem do głoszenia miłości Chrystusowej nieszczęśliwym rzeszom pogan. Na mej placówce przypada jeden katolik na 150 pogan. Jak smutno nieraz przechodzić koło tych rzesz i nie być w możności przygarnąć ich do Pana Jezusa! Potrzeba dużo, dużo Waszej pomocy!

Na zakończenie zasyłam kochanemu ks. Redaktorowi i wszystkim Czytelnikom „Dzwonu“ jak najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku. Będę przy Was, a Wy przy mnie w dniach radości i smutku. Musimy walkę wypowiedzieć i prowadzić wytrwale przeciw wszelkiemu złu i bezbożnictwu, a jednoczyć się pod bezkompromisowym sztandarem Chrystusowym. On zwyciężył świat!

Oddany w Chrystusie Ks. Władysław Klimczyk
misjonarz salezjański w Południowych Indiach

Od redakcji: Podajemy adres do Autora powyższego artykułu:

BRITISH INDIA
Rev. Ladislas Klimczyk, S. C.
Catholic Mission
JALARPET Madras Presidency

List z Afryki.

Od O. Mieczysława Piekarczyka ze Zgromadzenia Ojców Białych, znanego już czytelnikom „Dzwonu“ z artykułów i fotografii, otrzymaliśmy z jego niedawno objętej placówki misyjnej w Ugandzie, interesujący list. Podajemy go poniżej Czytelnikom (Redakcja).

Muszę napisać do „Dzwonu Niedzielnego“, choćby tylko po to, żeby był przysyłany do mnie. Przy tej sposobności parę wiadomości z misji.

Dużo jest nowych rzeczy dla młodego misjonarza. Na razie trzeba rozpatrywać, patrzeć jak inni robią, a głównie uczyć się języka. Murzyni bardzo lubią misjonarzy, chcą z nimi pogadać sobie, a tu co im powiedzieć, gdy się nic nie rozumie. Ale to przyjdzie, można się przynajmniej tym pocieszyć.

Co kraj, to obyczaj, mówi przysłowie, tak i tutaj, gdy pierwszy dzień spędzałem na misjach, zauważyłem, że tubylcy klękali przede mną i coś mi mówili. Ja sobie to nawet tłumaczyłem, że prosili o błogosławieństwo, ale później dowiedziałem się, że to jest zwyczaj powitania misjonarzy. Według zwyczaju tubylczego murzyni klękają przed naczelnikami przy powitaniu, a misjonarze są także dla nich naczelnikami, więc klękają przed nimi. Na drugi dzień zwiedzałem szkołę ludową, prowadzoną przez zakonnice. Kiedy mnie dzieciaki zobaczyły, zaraz przybiegły i poklękały dookoła mnie. Był to wzruszający widok. — Dzieci tutejsze często przystępują do Komunii św.



Grupa Murzynów na tle drzew bananowych.

Przed otwarciem szkoły udają się codziennie do kościoła wraz z nauczycielami i w wielkiej ilości przystępują do Stołu Pańskiego. Podczas Mszy św. odmawiają z pamięci modlitwy wszyscy razem, co miłe sprawia wrażenie, tym więcej, że język murzyński jest melodyjny. Lubią też śpiewać i śpiewają po łacinie i po murzyńsku.

Jadąc na moją placówkę, nie jechałem wprost, najpierw ostatnia stacja kolejowa kończy się o jakieś 400 km. od mojej stacji misyjnej, dlatego sam mój biskup przyjechał po nas (było nas trzech, przeznaczonych do tego samego wikariatu, t. j. diecezji). Ks. Biskup najpierw przywiózł nas do swojej rezydencji, przyjeżdżając mieliśmy miłe przyjęcie. Dzieci i katolicy zebrali się przed domem misjonarzy, aby nas powitać. Przed autem biskupa przedefilowały dzieci z chorągiewkami, była nawet orkiestra: bębny i trąbki. Później przemawiał jeden z uczniów do nas po angielsku, życzył nam wszystkiego dobrego, a co najważniejsze prosił w imieniu wszystkich o dzień wolny od nauki. (Jak widać małe murzyniątka są tak samo „łase" na wolne od nauki, jak i białe dzieci. — Red.)

Na mojej placówce jestem już od paru dni, jestem w okolicy bardzo ładnej, górzystej, moja stacja jest na wysokości 2 tysięcy metrów. Obecnie jest pora deszczowa, to znaczy powinna się już zacząć i ludzie czekają z niecierpliwością deszczu, dużo ludzi już posadziło ziemniaki, (nie takie, jak w Polsce, ale duże). Nie sadzi się tu ziemniaków samych, ale kawałki łodyg ziemniaczanych i niecierpliwie czeka się deszczu. Jeżeli nie przyjdzie, to wyschną, a co gorsza zbiory będą późniejsze, a to grozi głodem, bo spichlerze nie są wyładowane u murzynów, tym więcej, że w tym roku, w marcu padały tak silne i długie deszcze, że wszystko po polach zgniło i już obecnie zaczynają odczuwać głód.

Murzyni tutaj ubierają się w skóry zwierzęce krowie i koźle. Niektórzy noszą tylko mały kawałeczek skóry dookoła bioder, a małe dzieciaki to już zupełnie nago, używają do woli kąpieli słonecznych. Ludność pracowita, bo kraj gęsto zaludniony, więc trzeba pracować, żeby się wyżywić. Jest bardzo gorliwa pod względem religijnym, tylko często mają daleko do kościoła, dlatego misjonarze muszą objeżdżać i nieść pomoc duchowną. Tutaj rząd angielski stara się bardzo o drogi, dlatego można używać motocykla, tak, że wszyscy misjonarze mają motocykle, co zaoszczędza dużo czasu i męczy mniej człowieka. Dlatego też zwracam się do szczodrobliwości rodaków w Polsce, aby coś pomogli. Proszę posyłać datki do Seminarium Duchownego Kraków, Podzamcze 8, na ręce ks. wicerektora Czartoryskiego, a on później pośle mi; mogę także otrzymywać stypendia mszalne tą samą drogą.

Bardzo chętnie służę tym, co chcą zainteresować się misjami moim adresem: Father Piekarczyk Mieczysław
White Father's Mission
Mutolere — Kabale UGANDA EAST — AFRICA.

List z Chin.

HINGAFU (Chiny)

Spieszę podziękować Szan. Redakcji za łaskawą pamięć o mnie i przysyłanie mi regularne „Dzwonu Niedzielnego", którego zawsze z upragnieniem wyglądam, gdyż podnosi mię bardzo na duchu. Dawno już byłbym znowu coś napisał, lecz chorowałem i musiałem wyjechać do innego miasta leczyć się. — U nas Bogu dzięki obecnie nieco spokojniej (list wysłany był 18 listopada br. — ostatnio, jak wiadomo, nadchodzą z Chin wiadomości o zamieszkach rewolucyjnych kierowanych przez bolszewików — przyp. Red.), lecz nie wiadomo, na jak długo. To wojsko, które teraz mamy, to przeważnie bandyci, dziś są wojskowymi, a jutro bandytami. — My jednak ufni w pomoc Bożą, na posterunkach misyjnych trwamy. Przy zbliżających się Świętach życzę Szan. Redakcji i wszystkim Czytelnikom „Wesołych Świąt" i szczęśliwego Nowego Roku **Brat Ignacy Eichberger, misjonarz w Chinach.**

STWIERDZILIŚMY, że nasi prenumeratorzy bardzo zadowoleni są z zakupu pierza i puchu w popieranej przez nas firmie: „Dom Eksportowy Pierza i Puchu" J. Tomaszewski w Krakowie, ulica Mikołajska 32. Wzmiankę tę czynimy dlatego, bo jest to jedyna firma katolicka w całej Polsce. — Uprzejmie prosimy Najprzew. Księży Proboszczów, by przy każdej sposobności raczyli polecić wspomnianą firmę, tak w sprzedaży, jak i zakupie. Młodzież Katolicka skupując pierze dla powyższej firmy, ma możność dobrego zarobku.

Prawda o zaporze i jeziorze międzybrodzkim.

Czytając w dziennikach pełne zachwytu opisy poświęcenia zapory w Porąbce, wielu nie przypuszcza nawet, że zapory w Porąbce wcale nie ma. Jak to możliwe? Otóż zapora, którą Książę Metropolita ubiegłej niedzieli uroczyście poświęcił, jest, lecz w Międzybrodziu Bialskim, a nie w Porąbce, wszak w całości na terenie Międzybrodzkim została wzniesiona. Dziwić się tylko trzeba, że w ciągu 15 lat trwania budowy tej gigantycznej tamy, miarodajne czynniki nie zdążyły się zorientować, gdzie właściwie ją zbudowano i bez ceremonii umiejscowiono zaporę w Porąbce, t. j. w siedzibie kierownictwa budowy, a nie tam, gdzie powstała.

Pomijając jednak wątpliwości co do położenia geograficznego zapory, nie można pominąć milczeniem położenia wywłaszczonych Międzybrodzian. Na nich to bowiem spadł nieszczęsny los opuszczenia swoich ojcowizn, by opróżnić dno przyszłego jeziora, które już zwolna zaczyna rozlewać swe wody tam, gdzie do niedawna kwitło życie spokojnej beskidzkiej wioski.

„Przecież chyba dostali dobre wynagrodzenie za wywłaszczone grunta i domy!" — Tak by powinno być, lecz niestety jest inaczej. Oto zapora jest ukończona, a wywłaszczenia nie przeprowadzono, choć było na to 15 lat czasu. Są gospodarze, którzy muszą z wiosną opuścić swe gospodarstwa, a dotąd nie dostali ani grosza za wywłaszczony majątek, nie otrzymali nic, nawet za parcele, zajęte przed 8 laty pod nowy gościniec.

Ci ludzie muszą za parę miesięcy wynosić się z całym ruchomym mieniem, a nie mają za co postawić nowych domów. Gdzie mają zamieszkać, o to się nikt nie pyta, to ich rzecz.

Czyż o tym nie należało zawczasu pomyśleć i to przede wszystkim załatwić, zanim wzniesiono zaporę? Że takie nieprzemyślane metody muszą prowadzić do fatalnych następstw, okazało się ubiegłej jesieni: wezbrana Soła zatrzymana w swym biegu przez zaporę, zalała momentalnie osiedle Grabie tak, że tylko dzięki bohaterskim wysiłkom udało się wyratować ludzi i dobytek od zatopienia.

A co może być z wiosną lub latem? Wystarczy silny zator kry lub oberwanie chmury, by to samo niebezpieczeństwo zawisło nad wszystkimi, co jeszcze nad brzegami Soły mieszkają. Czy o tym ktoś pomyślał, by zapobiec możliwej katastrofie?

Prawda, że wielu gospodarzy otrzymało już odszkodowanie i mają już pobudowane nowe domy i pokupione gospodarstwa w sąsiednich wsiach. Ale znowu inna bieda ich gnębi: oto wypłaca im się, ale nie całą kwotę naraz, lecz ratami, jako zaliczki przez adwokatów-pełnomocników, po kilkaset czy kilkadziesiąt złotych. Z powodu za późno wypłacanych sum — rozpoczętych budowli, wznoszonych na gwałt wśród jesiennych deszczów, nie mogą wykończyć i gnieżdżą się z rodzinami w zalanych wilgocią izbach. A przy tym nie mogą się ludziska w żaden sposób dokładnie dowiedzieć, ile właściwie dostaną wszystkich pieniędzy, a ile utonie w kieszeniach adwokatów i ich pomocników.

Kto przejeżdża teraz nowym gościńcem z Tresnej po lewym brzegu Soły, nie może się nadziwić, ile to nowych domów powstało na zboczach i grapach, gdzie do niedawna szumiały gaje i zieleniły się uprawne pola, a mało komu przyjdzie na myśl, ile w tych czerwonych, dachówką krytych, najeżonych gromochronami kamienicach, kryje się nie wywłaszczonej biedy, a nierzadko głuchej rozpaczy.

Dźwigajmy Polskę wzwyż, ale nie dajmy równocześnie marnieć biednym ludziom na dnie międzybrodzkiego jeziora.



Rycerska młodzież wielickiego Alkazaru.

Wieliczka

Bardzo by nam się tu przydał p. reporter „Dzwonu Niedzielnego" **Wincenty Kuglin.** Mamy dużo do opowiadania.

Zaczniemy od **żydowskiej oświaty, po okolicznych wsiach między młodzieżą szkolną szerzonej pod rozmaitymi pozorami.** Co jakiś czas zjeżdżają żydowscy „referenci" z Wieliczki lub z Krakowa do wsi — i mają do najmłodszych wyrostków swoje **„wykłady": przeciwko religii katolickiej — o pochodzeniu człowieka z małpy** itp. bredniach, znanych z żydowskich gazet pisanych w polskim języku. Taki „referat" albo „wykład" kończą żydowskimi śpiewami.

I byliśmy w jednym miejscu świadkami takiej sceny, świadczącej, **że dziatwa wiejska zaczyna się orientować w zgubnej robocie żydowskiej.** Małe chłopaki, podmówione przez żydowskich światłodawców, zaczęły śpiewać bezmyślnie żydowską piosenkę: **„Czerwony sztandar",** gdy w tem z przeciwnej strony ozwały się **głosy 3 małych dziewcząt: „My chcemy Boga...!"** z taką **siłą, że przegłuszyły śpiew żydowskich chłopaków** i ci speszeni — całkiem ucichli — **i całe dziecięce zebranie nuciło polską i katolicką pieśń: „My chcemy Boga"...** Trzy małe dziewczynki, córeczki dobrze wychowanych rodziców, **uratowały honor religijny** — i skompromitowały żydowskich pachołków wiejskich. Uczone „referentki" wyniosły się ze wstydem tam, skąd przyszły... wołając w złości **na śpiewające bohaterki: „Drzyjcie się, wy — rycerki Króla!"...**

Dziwna rzecz, że **rodzice i pp. Sołtysi pozwalają na podobne zebrania dziatwy szkolnej bez żadnego dozoru starszych i wogóle dopuszczają żydów i ich wysłanników, aby ich dzieci w podobny sposób pouczali i oświecali...** Trzeba by, żeby się tą żydowską oświatą na wsi zajęła także **nasza polska Policja!**

Mieliśmy tu niedawno piękną **uroczystość ku uczczeniu św. Stanisława Kostki,** patrona naszej młodzieży, zakończoną uroczystą akademią. **Piękną przemowę wygłosił jeden ze starszej młodzieży męskiej, kreśląc rozmaite zakusy żydowskiego komunizmu,** jakie na młodzież polską i katolicką czyhają, w jaskrawych barwach i zachęcał tak chłopców, jak i dziewczęta, **by się do Katolickich Stowarzyszeń licznie garnęli i młodzież wiejską, bardzo zarażoną przez żydowskie „Tury" do siebie przyciągali i ich z żydowskiego brudu oczyszczali. Następnie muzyka młodzieży Zakładu Pawlikowskiego odegrała kilka patriotycznych pieśni** z właściwą sobie werwą młodzieńczą. Punktem szczytowym była **przez młodzież wielicką odegrana sztuczka ludowa, w której młodzież katolicka, będąca w największej nędzy, pędziła od siebie żyda komunistę, obładowanego bibułą komunistyczną i przekupić mu się nie dała.** Do tez pobudzała scena, jak jeden z młodzieńców **odstąpił swoją własną posadę swojemu koledze, będącemu w skrajnej nędzy, byle tylko nie dał się przekupić komuniście żydowi i pozostał nadal wierny swoim ideałom katolickiej religii,** a jeszcze bardziej, gdy prosty stróż do komunistów nie poszedł, oddając przed śmiercią cały kufer bibuły komunistycznej do komisariatu Policji Państw., którą mu komunista żyd do rozpowszechniania za wynagrodzeniem pozostawił. **Takich uroczystości, wielce budujących i ostrzegających naszą polską i katolicką młodzież przed zgubną robotą komunistów żydów, pragnęlibyśmy jak najwięcej w Wieliczce!** **(Młody Wieliczanin).**

Książki nadesłane do Redakcji

K. J.: SPOŁECZNE ZASADY EWANGELII. Poznań 1936 r. „Ostoja". Cena 2.20 zł. Książka niniejsza omawia społeczne zasady Ewangelii żywo i interesująco, nadając się nie tylko do prywatnego czytania, ale i jako podręcznik do wykładów. — Oto tematy poszczególnych rozdziałów: Społeczna nauka Ewangelii. Wartość człowieka. Rodzina — kobieta — dziecko. Państwo i władza. Naród. Praca i płaca. Bogactwo i własność. Braterstwo i sprawiedliwość. Miłość. Pokój. Kościół. Społeczna siejba Ewangelii.

Maria Suchocka: MŁODZIEŻ W RAMACH AKCJI KATOLICKIEJ Poznań 1936. „Ostoja". Cena 30 groszy. — Autorka omawia w tym wydawnictwie szereg kwestji, dotyczących ideologii Akcji Katolickiej Młodzieży, jak: jedność pracy a autonomia organizacyjna, samodzielność a autorytet, dobór członków i kształcenie elity, założenia ideowe poszczególnych działów pracy itp. P. Suchocka, — mając jako prezeska krajowa K.S.M.Ż. szeroki pogląd na każde z tych zagadnień, — daje w tej niewielkiej, ale wartościowej broszurce wiele cennych wskazań. Oddziały K.S.M.Ż. i KSMM. idąc za nimi, pchną ruch AKM. na tory nowoczesnej pracy społecznej, jakiej domagają się od katolików dzisiejsze trudne czasy.

Młyny Boże.

Wśród powodzi nowych książek mniej, lub więcej godnych farby drukarskiej, ukazał się tomik poezji Wincentego Kuglina p. t.: „Młyny Boże". Autor wspomnianego tomiku zadebiutował w 1935 r. zbiorem wierszy p. t.: „Po drodze..." dając już w nim próbkę nie ulegającego wątpliwości talentu. Z prawdziwym zadowoleniem trzeba przyznać, że czas między jednym a drugim tomikiem Wincenty Kuglin skwapliwie zużytkował na pogłębienie się i wnikliwą obserwację. Autor „Młynów Bożych" w swym tomiku gra licznymi dźwiękami. Począwszy od filozofii po przez realizm życia aż do żywiołowego humoru, podanego z finezją. Świadomy swej gry na tak czułym instrumencie, jakim jest poezja mówi o sobie zakłopotaną prostotą:



„Jest tyle niepokojów, co mają
rzewne klawisze i muzykalną chwiejbę,
jak gibkie gaje — lecz nie wiem,
które potrącić, które zatrzymać i słyszeć, ja prosty, zwyczajny grajek..."

Wincenty Kuglin w omawianym tomiku powrócił do formy zrozumiałej, porzucając wszelkie awangardowe rebusy, które są chińskim murem, zamykającym poezję w ciasnym kółku wtajemniczonych peiperzystów. Poeta czerpie osnowę całą garścią z motywów religijnych, co wyraża się już w tytułach: „Nasza kolenda" — „Narodziny Boga" — „Na pasterkę" i wiele innych. — Całość tomiku jest jakby przetkana delikatną, prawie że nie dostrzegalną nitką smętku młodzieńczego — co bynajmniej nie ujmuje wartości, ale raczej podkreśla skierowaną przez autora uwagę na ciągłość przemijania rzeczy doczesnych.

(L. Wierzchowski — Kraków).

„GŁOS KARMELU" miesięcznik szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce, Kraków, ul. Rakowicka 18, poświęcony głębokim zagadnieniom życia wewnętrznego w duchu karmelitańskim obchodzi 10-lecie swego istnienia. W pięknym jubileuszowym numerze czytamy życzenia nadesłane „Głosowi Karmelu" przez 29 Biskupów Polski, wśród nich X. Prymasa Hlonda, Księcia Metropolitę Sapiehę i Ks. Biskupa Rospondа. Obecny Prowincjał, a dawny redaktor „Głosu Karmelu" O. Franciszek, założyciel pisma i przez kilka lat redaktor O. Józef i obecny redaktor O. Bernard zamieścili w numerze jubileuszowym piękne artykuły. — Redakcja „Dzwonu" składa „Głosowi Karmelu" serdeczne życzenia na dalsze dziesięciolecie pracy.

Z Polski

W SENACIE w komisji spraw zagranicznych wygłosił min. Beck expose. Mówił o stale dobrych stosunkach z sąsiadami na wschodzie i zachodzie. Wspomniał o wizytach wzajemnych między państwami zaprzyjaźnionymi, które dały jak najlepsze wyniki. Zbliżenie poglądów między Anglią a Polską ma zapewnioną trwałość. Wreszcie wspomniał o sprawach kolonialnych i emigracyjnych i ważnej dla naszej przyszłości kwestii wychodźtwa żydów do Palestyny.

NAD GOSPODARKĄ w lasach państwowych Sejm dyskutował 7 godzin.

NA RADZIE OPIEKI SPOŁECZNEJ wygłosił większą mowę min. Kościałkowski. Ludność Polski zwiększa się drogą naturalnego przyrostu tak szybko, że od uzyskania niepodległości urodziło się w państwie już 8 milionów nowych obywateli. Opieka społeczna winna oprzeć się, według słów ministra, na założeniu, iż siły społeczeństwa będą doprowadzone do możliwie najwyższej przydatności w służbie państwowej. Środki na to znaleźć się muszą. Najbardziej palącą jest opieka nad młodzieżą, która wzrasta obarczona wszystkimi skutkami nędzy powojennej. Potrzebna jest akcja zapobiegająca wzmagającemu się charlactwu, które grozi osłabieniu siły obronnej państwa. Główne tezy uchwalone przez Radę, to: opieka nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą, oraz pokrywanie kosztów leczenia w szpitalach.

OBYWATELOM POLSKIM nie pozwala rząd uczestniczyć w walkach w Hiszpanii, o czym zawiadomił „Komitet nieinterwencji". Gazety londyńskie radzą, by za przykładem Polski poszły inne mocarstwa.

WE LWOWIE Tydzień Społeczny kat. stow. młodzieży akademickiej „Odrodzenie" miał bardzo licznych uczestników, którzy wysłuchali wielu cennych referatów pierwszorzędnych prelegentów duchownych i świeckich.

„NIEBEZPIECZEŃSTWO KLERYKALIZMU" odkryły w Polsce pisma radykalne stare i nowopowstałe, które jakgdyby w wyraźnej zmowie dzień w dzień od pewnego czasu walcząc przeciw Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, wypisują brednie niestworzone. Przewodzą w tej kampanji „Tydzień robotnika", „Gazeta wieczorna" (organ Związku Nauczycielstwa) i „Dziennik Popularny", a w nich żydzi z finansjery i socjal-komunizmu idą w parze z masonerią i wolnomyślicielstwem, starając się wmówić w naiwnych, że innych ważnych nie ma zagadnień ni groźniejszych niebezpieczeństw nad kleryklizm.

Z POWODU NAPAŚCI „Dziennika Porannego" (przekształconego na „Gazetę Wieczorną") na Polską Katolicką Agencję Prasową i jej dyrektora przeciwko redakcji tego dziennika została skierowana sprawa na drogę sądową.

W ŚWIECIU n. WISŁĄ na Pomorzu wielkie zebranie, w którym wzięli udział rodzice katoliccy oraz przedstawiciele i delegaci stowarzyszeń kościelnych, społecznych i zawodowych, uchwaliło rezolucję, w których m. in. zsolidaryzowało się z postawą katolickiego społeczeństwa Grudziądza wobec antyreligijnych wystąpień pewnych nauczycieli związkowców, zwróciło się do miejscowych nauczycielek i nauczycieli-katolików z prośbą, by wystąpili z „Ogniska" (ZNP), wypowiedziało się przeciwko prenumeracie „Płomyka", wysunęło postulat zniesienia w Świeciu koedukacji w szkołach powszechnych i wezwało ludność do bojkotu prasy t. zw. „frontu ludowego" z „Tygodniem Robotnika" na czele.

KOMISARZA RZĄDOWEGO ma minister oświaty posłać do zarządu Związku Nauczycielstwa.

LIDZE OBRONY PRAW CZŁOWIEKA grozi rozwiązanie przez władze, gdyż przekonano się o wywrotowej działalności niektórych wybitnych jej członków.

W POWIECIE DUBIEŃSKIM ludność zwróciła się do władz z prośbą o nie udzielanie dalszych koncesyj na miejsce wygasających na wyszynk napojów alkoholowych, gdyż szynki demoralizują młodzież.

LIST OD GEN. FRANCO. Jedna z klas gimnazjalnych zakładu SS. Urszulanek w Lublinie wysłała na ręce gen. Franco życzenia dla narodowych wojsk hiszpańskich. Teraz nadeszła odpowiedź sekretarza naczelnego wodza, który w jego imieniu pisze bardzo serdeczny list do „polskich panienek" nie tylko z podziękowaniem od wzruszonych takim objawem żołnierzy, ale i z zapewnieniem, że powstańcy hiszpańscy wierzą, iż powiedzie im się złamanie czerwonej potęgi w taki sam sposób, jak Polakom w roku 20-ym odparcie bolszewików z pod samej Warszawy. List zawiera kilka zdań stwierdzających, jak straszne jest dzieło komunistów rosyjskich na ziemi hiszpańskiej: wymordowali całe zakony męskie i żeńskie i zburzyli i spalili prawie wszystkie kościoły.

WENECJA—WIEDEŃ—WARSZAWA. O ustalenie takiej komunikacji samolotowej toczą się rokowania między rządami włoskim i polskim.

WĘZEŁ KOLEJOWY WARSZAWSKI ma być cały zelektryfikowany. Obecnie po kilkoletnich pracach otwarto już dwa odcinki tego węzła, na których zamiast zapowietrzających okolicę dymem i pyłem węglowym lokomotyw parowych kursują wygodne i czyste pociągi elektryczne, które pasażerowie i mieszkańcy podmiejscy nadzwyczajnie sobie chwalą. Są to linie ze stolicy do Otwocka oraz do Pruszkowa. Marzą o czymś podobnym i duże miasta prowincjonalne.

100.000 TURYSTÓW zwiedziło w tym roku Huculszczyznę.

NA TRĄD zachorowała w Warszawie pewna żydówka, którą odosobniono.

OD WYZIEWÓW Z FABRYKI mydła zatruło się w Warszawie kilkoro małych dzieci w sąsiednim mieszkaniu.

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

Radcami Kurii Metropolitalnej mianowani: X. Jan Matoga, proboszcz w Marcyporębie, X. dr. Andrzej Kościółek, dziekan i proboszcz w Myślenicach.

Odznaczeni Rokietą i Mantoletem: X. Józef Śliwa, proboszcz w Komorowicach, X. Jan Piwowarczyk, redaktor „Głosu Narodu", X. Stanisław Makowski, proboszcz w Cięcinie, X. Jan Mac, admin. par. św. Kazimierza w Krakowie, X. Jan Wolny, katecheta gimn. w Krakowie, X. Karol Kozłowski, Ojciec Duch. Semin. Duchown., X. Kazimierz Rzeszódko, proboszcz w Chochołowie, X. Stanisław Jasiński, spowiednik przy kościele Mariackim.

Tytuł kanonika otrzymali: X. Bartłomiej Boba, em. proboszcz w Pcimiu, X. Jan Kostyra, proboszcz w Głębowicach, X. Edward Lubowiecki, sekretarz gen. Akcji Katolickiej, X. Jan Mazanek, katecheta gimn. w Krakowie, X. dr Eugeniusz Florkowski, katecheta gimn. w Krakowie, X. Michał Wojtusiak, katecheta w Krakowie, X. Jan Góralik, dziekan i proboszcz w Podwilku, X. Marcin Jabłoński, proboszcz w Orawce, X. Wawrzyniec Wojdyła, proboszcz w Płokach, X. Józef Joniec, ekspozyt w Balinie, X. Wit Brzycki, prob. w Hałcnowie, X. Roman Miszka, katecheta w Krakowie, X. Edward Wrężlewicz, ekspozyt w Stróży:

Mianowani: X. prałat dr. Antoni Bystrzonowski, kanonik Kapituły Metropol., archidiec. dyrektorem Dzieła Rozkrzewiania Wiary, X. dr Władysław Vrana wizytatorem szkół, X. Stanisław Mazanek wizytatorem szkół, X. dr Józef Niemczyński członkiem archidiec. komisji dla spraw organistów.

Instytuowany na probostwo w Droginі: X. Zygmunt Krywult. Administratorami parafij mianowani: X. Adam Kwinta w Rabce, X. Michał Migdał w Rychwałdzie. — Przedstawiony na probostwo w Jawiszowicach X. Władysław Tęcza.

——ooOoo——

Ś. p. ks. Ludwik Konopnicki, proboszcz w Pobiedrze, zaopatrzony Św. Sakramentami zmarł 16. XII b. r. w 68 roku życia, a 45-tym kapłaństwa. R. i. p.

Z Krakowa

W DNIU JUBILEUSZOWYM 17 grudnia, kiedy upłynęło lat 25 od udzielenia święceń biskupich przez Papieża Piusa X ówczesnemu szambelanowi papieskiemu, a obecnie Księciu Metropolicie Adamowi Stefanowi Sapieże, odprawił Ks. Biskup Rospond w Katedrze Wawelskiej w obecności Dostojnego Jubilata na Jego intencję Mszę św., której wysłuchało liczne duchowieństwo z Kapitułą Metropolitalną na czele, oraz przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń katolickich. Nazajutrz Książę Metropolita opuścił Kraków na dłużej, udając się przez Rzym w podróż na Filipiny, by uczestniczyć w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Manili.

ODZNACZENIE PAPIESKIE „PRO ECCLESIA ET PONTIFICE" otrzymała p. Anna Orłowska, dyrektorka Katol. Stow. Młodz. Żeńsk. w archidiec. krakowskiej.

REKTOROWI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO wręczył prezydent miasta akt pergaminowy, wyrażający hold Rady Miejskiej Krakowa dla prastarej Wszechnicy z okazji udekorowania jej orderem „Polonia Restituta".

NA UNIWERSYTECIE Jag. zaszedł rzadki wypadek: w ciągu paru dni udzielono tytułu magistra trzem osobom z jednej rodziny Włodków: p. Marii i p. Ignacemu na wydziale humanistycznym z historii, a p. Bronisławowi na wydziale prawa.

ZAMIAST PODARKÓW ŚWIĄTECZNYCH i życzeń noworocznych, wiele osobistości za przykładem P. Prezydenta Mościckiego przeznacza ofiary pieniężne na cele charytatywne wogóle, lub na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

FERIE ŚWIĄTECZNE w szkołach potrwają dłużej, gdyż nauka zacznie się dopiero we wtorek 12 stycznia.

O PARYLEWICZOWEJ w ostatnich dniach znowu głośniej w prasie, gdyż w więzieniu jest podobno chorą. Sąd Najwyższy zadecyduje, który sąd ma ją sądzić.

W DOMU WYCIECZKOWYM miejskim zniżono opłaty za noclegi na okres do maja.

PROPAGANDA TURYSTYCZNA stara się do Polski ściągać cudzoziemców, by im pokazać cuda naszej przyrody górskiej, stare kościoły i zamki historyczne, stroje i zwyczaje ludu wiejskiego, cuda Wieliczki i urok Puszczy Białowieskiej. A tymczasem obcy turysta, chcąc się dostać autem w okolice, w których ma zobaczyć Tatry, Pieniny czy Huculszczyznę, wpada na bezdroża dla bywalca światowego nieprawdopodobne i pisze o niespodziankach tej swojej podróży takie straszne reportaże w pismach zagranicznych, że kto je raz przeczyta, nie da się wziąć na żadną reklamę biur turystycznych o Polsce. Świeżo np. Anglik jakiś w londyńskim piśmie opisawszy swe przygody, powiada, że turysta z Zachodu przekroczywszy granicę niemiecką i znalazłszy się w Polsce, cofa się naraz o 200 lat pod względem kulturalnym. I zdając sprawę z żydowskiego ghetta na Nalewkach w Warszawie, zrozumiał, dlaczego Niemcy stali się antysemitami. Podróżnik ten widział po miastach świata dzielnice najsłynniejsze z niechlujstwa nędzy, ale wszystko tamto uważa za jakieś miasta - ogrody wobec ohydy żydowskich dzielnic w miastach polskich. Dynamitem radzi nam wysadzić je wprzódy, a potem dopiero spraszać gości z Zachodu.

WZMAGA SIĘ w Polsce ruch biblioteczny, powstają coraz liczniej wypożyczalnie książek i czytelnie czasopism, na które łoży się grosz publiczny z subwencyj miejskich i powiatowych. Cieszyło by to nas bardzo, gdyby członkowie Akcji Katolickiej wszędzie dopilnowali, jakie książki i pisma tam się znajdują, bo tą drogą nie tylko żydzi zatruwają nam dusze, ale i w wielu wypadkach w firmie chrześcijańskiej i polskiej z nazwy trafia się na druki szerzące bolszewizm lub pornografię, gdyż albo właściciel albo kierownik jest wolnomyślicielem, socjalistą, radykałem itp. dla interesu lub z powodu swych przekonań społecznych, nie robiącym sobie skrupułów pod tym względem. Tym bardziej miejmy ich na oku.

Ze świata

NOWA ENCYKLIKA, którą Ojciec św. wracając do zdrowia, przygotowuje na czas najbliższy, ma objąć 3 tematy: rodzinę, wychowanie i ustrój społeczny na tle prądów neopogaństwa i komunizmu. Z innej strony donoszą, że spodziewane jest wigilijne orędzie Papieża o pokoju.

METROPOLITA UNITÓW RUMUŃSKICH. Stolica św. mianowała metropolitą obrządku grecko-katolickiego w Rumunii z siedzibą w Blaj mons. Aleksandra Nicolescu, dotychczasowego biskupa unickiej diecezji Lugoj.

MIN. ANTONESCU po Warszawie złożył wizytę w Paryżu, gdzie rozmowy polityczne wykazały zgodność poglądów politycznych Francji i Rumunii.

SENSACJĘ POLITYCZNĄ stanowi nowy artykuł członka Akademii francuskiej Duhamela, ogłoszony w jednym z najpoważniejszych pism paryskich o tym, co się kryje za kulisami abdykacji króla Edwarda. Otóż premier Baldwin ratował Wielką Brytanię przed ową amerykańską rozwódką jako koronowaną królową angielską jeszcze z drugiego powodu. Duhamel był w czasie kryzysu konstytucyjnego w Londynie i miał sposobność rozmawiania z wysokimi dygnitarzami, a z rozmów tych wyniósł przekonanie, że na stanowisko Edwarda bardzo przyjazne dla Francji próbowano zrobić zamach, a narzędziem właśnie była Ernestyna Simpson. To rząd niemiecki i w jego imieniu ambasador Ribbentrop starał się wsączyć przez nią na dwór londyński wpływ Berlina, by Anglię odsunąć od Paryża i zmienić kierunek jej polityki zagranicznej. Tą „obcą agenturą“ miała być w rękach niemieckich niedoszła królowa angielska, jak swego czasu w Rosji w okresie wojny światowej niemiecka księżniczka, jako żona cara Mikołaja II.

PRYMAS HISZPANII, kardynał Gomay Tomas z Toledo bawiący w Rzymie wypowiedział się przed jednym z dziennikarzy katolickich na temat właściwego oblicza Hiszpanii. Wojna domowa tam jest wojną religijną, walką dwu cywilizacyj, bojem o zasady. A nigdy w dziejach nie było wojny tak strasznej, jej ofiary dochodzą do cyfry miliona. Obok nieopisanego okrucieństwa cechuje tę wojnę niewiarygodny rabunek skarbów sztuki i zniszczenie nieocenionych pomników kultury i przedmiotów kultu religijnego. Przydłuża wojnę i czyni ją krwawszą pomoc sowiecka dla czerwonych. Robotnicy mogą być pewni, że zwycięstwo wojsk narodowych przyniesie im sprawiedliwość. Nie ma Prymas dość słów uznania dla gen. Franco, z którym świeżo rozmawiał i który go zapewnił, że prowadzi wojnę w obronie katolicyzmu.

KAPŁANI-WYCHODŹCY. Do miasteczka Luchon niedaleko granicy hiszpańskiej przybyła grupa kapłanów z Katalonii. Księża ci w ciągu długich tygodni musieli ukrywać się po lasach i górach przymierając głodem by ujść przed anarchistami katalońskimi. Po niezliczonych trudnościach i niebezpieczeństwach udało się im wreszcie przybyć do Tuluzy, skąd udali się do Bordeaux i wreszcie do Luchon.

MASONERIA A FRONT LUDOWY. W walkach pod Madrytem wojska narodowe przejęły bagaż czerwonych, w którym znaleziono korespondencję między sowieckim dziennikarzem Tarczewskim a paryską lożą Wielkiego Wschodu. Sekretarz loży poleca korespondentowi bolszewickiemu pozostanie na czerwonym froncie i nadsyłanie sprawozdań o przebiegu wojny domowej, a oświadcza, że wolnomularze bronić go będą przed atakami ze strony prasy „burżuazyjnej“. Dalszym dowodem bliskich stosunków masonerii z czerwonymi ciemiężycielami Hiszpanii jest dokument znaleziony w lokalu loży masońskiej w Toledo. Jest to polecenie Wielkiej Loży z Madrytu, nakazujące wszystkim masonom popieranie „fronte popular“, a zawiera pełny spis generałów, pułkowników i innych oficerów-masonów walczących po stronie czerwonych.

„FRONTY LUDOWE“ ODSKOCZNIĄ REWOLUCJI. Oficjalny kierownik międzynarodówki komunistycznej, Dimitrow, oświadcza obecnie, że „nadeszła godzina“, w której „z bronią w ręku“ wystąpić należy przeciw faszyzmowi. Ociągający się jeszcze członkowie „frontu ludowego“ z pogardą nazywani są „liberałami bez kręgosłupa“, a cięgi dostają się również przywódcom drugiej międzynarodówki, gdyż nie potrafią „zerwać się do czynów“ i „jak owce“ idą za tamtymi „demokratycznymi baranami“. Dimitrow — „uzbrojony front ludowy“ w Hiszpanii stawia jako godny naśladowania przykład dla wszystkich sekcyj Kominternu i wzywa „fronty ludowe“ w różnych krajach do połączenia się w jednym „światowym froncie ludowym“, aby „faszyzmowi we wszystkich krajach zadać ciężki cios“.

W SOWIETACH komisariat spraw wewnętrznych ogłosił statystykę zamkniętych świątyń na terenie Rosji sowieckiej. Wynika z niej że w ciągu 1935 roku zamknięto 14.000 cerkwi, kościołów, kaplic, synagog itd. G. P. U. poddało śledztwu 3.687 duchownych różnych wyznań, przy czym w 29 wypadkach wydano wyroki śmierci.

NA SYBERII cierpi obecnie męki 900.000 więźniów. Nie znały rządy carskie takich mas skazańców.

ROBOTNICY w Sowietach muszą teraz pracować po 13 godzin dziennie — zamiast ustawowych 7!

DYPLOMACI SOWIECCY MUSZĄ BYĆ BEZBOŻNIKAMI. W wyniku układu między Kominternem, centralną radą związku bezbożników i moskiewskim komisariatem spraw zagranicznych wszyscy dyplomaci sowieccy i urzędnicy, podlegający komisariatowi spraw zagranicznych, muszą przystąpić do ruchu bezbożniczego. Wszyscy urzędnicy, którzy dotychczas z jakiegokolwiek powodu nie zgłosili przystąpienia do organizacji bezbożniczej, muszą naprawić to „zaniedbanie“ do 1 stycznia 1937 roku. Na skutek tego zarządzenia jako pierwsi wstąpili do związku bezbożników ambasadorzy: w Londynie Majski, w Paryżu Potemkin i w Rzymie Stein. Poseł sowiecki w Sztokholmie Kollontajowa i ambasador bolszewicki przy rządzie madryckim Mojżesz Rosemberg należą już oddawna do ruchu bezbożniczego i posiadają różne odznaczenia za zasługi, wyświadczone tej propagandzie. Również kierownicy i urzędnicy przedstawicielstw handlowych rządu sowieckiego zagranicą przystąpili do organizacji bezbożniczej. O przystąpieniu do niej komisarza Litwinowa, jego żony i jego dzieci pisaliśmy już w swoim czasie.

NA MAZOWSZU PRUSKIM w Nidborku zmarł Fryderyk Sadowski, liczący 111 lat, który był najstarszym z Mazurów i w okolicy słynął z tego, że nigdy nie chorował, a rolę swoją uprawiał sam do 102 lat życia.

W KATASTROFIE SAMOLOTU holenderskiego, który rozbił się w Anglii, zabijając kilku podróżnych, zginęło dwoje Polaków: dr. Hoen, właściciel majątku Pępowo na Pomorzu, który doktoryzował się w Warszawie i z żoną wybrał się aeroplanem w podróż poślubną do Anglii. Zwłoki tragicznego małżeństwa odesłano z Londynu do Polski i pochowano w grobach rodzinnych ziemi kaszubskiej na Kartuzach.

GRYPA panuje w krajach zachodniej Europy nagminnie.

ZAWIERUCHA W CHINACH przedstawia się dla prasy europejskiej jeszcze zagadkowo, jedno tylko jest pewne, że to robota sowiecka. Po zamachu stanu rewolucyjny rząd chiński ogłasza sojusz z Moskwą przeciwko sojuszowi Japonii z Niemcami.

RUBRYKI „Z niwy misyjnej“ i „Rzeczy ciekawe“ są na stronicach: 376, 7, 8 i 9.

Wesoły kącik.

NASZE SŁUŻĄCE.

Pani: Czyś myła tę rybę, zanim włożyłaś ją do garnka?
Kucharka: A poco? Przecież ryba i tak zawsze jest w wodzie.

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Profesor (który jedną nogą idzie na chodniku, a drugą na jezdni) mówi do siebie:

— Nie wiedziałem dotąd, że kuleję, ciekawym bardzo od kiedy i z jakiej przyczyny.

PRZEWIDUJĄCA.

— Gdyby nie moja żona, byłby mnie wczoraj okradł złodziej kieszonkowy.

— Przyłapała go na gorącym uczynku?

— Nie, już przedtem wybrała mi wszystkie pieniądze z kieszeni.

TESTAMENT.

— Zrobiłem testament i zapisałem cały mój majątek żonie, ale pod warunkiem, że po mojej śmierci wyjdzie zamąż.

— A dlaczego tak zrobiłeś?

— Zrobiłem to dlatego, ażeby był przynajmniej choć jeden człowiek, któryby żałował mojej śmierci.



W święto Chrystusa-Króla b. r. Oddział Kat. Stowarzyszenia Mężów w Prokocimiu obchodził uroczystość poświęcenia swego, pierwszego w archidiecezji sztandaru K. S. M. Poświęcenia dokonał dyrektor Akcji Katolickiej ks. E. Lubowiecki, przy czym wygłosił kazanie i odczytał odręczne pismo Księcia Metropolity Sapiehy z życzeniami pomyślnego rozwoju Akcji Katolickiej w Prokocimiu.



Na zdjęciu druhowie K. S. M. M. w Stryszawie z asystentem ks. proboszczem Dziewońskim w dniu „święta młodzieży". Spowiedzią, Komunią św. i wspólną obecnością na nabożeństwie uczciła młodzież ten podniosły dzień, po południu zaś dwoma akademiami z bogatym programem. Referaty wygłosili druhowie: prezes Jan Wojtyłko i St. Łaciak.

Co nam piszą.

KRAKÓW — PARAFIA ŚW. FLORIANA.

Sala parafialna przy ul. Warszawskiej w dniu 13 grudnia br. o godz. 16 nie mogła pomieścić tych wszystkich, którzy tłumnie zeszli się, by posłuchać referatu **prof. Ludwika Skoczylasa.** Ceniony znawca stosunków, panujących wśród młodzieży szkolnej w dobie dzisiejszej przedstawił w referacie rzeczowo opracowanym, a na faktach opartym niedolę młodzieży pod względem materialnym, fizycznym i moralnym.

Pod względem materialnym gnębią młodzież **wysokie opłaty szkolne** tak, że sfery biedniejsze a szczególnie młodzież wiejska nie może ze szkół korzystać. Pod względem fizycznym młodzież przez **uprawianie nieracjonalne różnych sportów** nie zastosowanych do wieku i sił młodzieży powoduje, że komisje poborowe liczny procent młodzieży zwalniać muszą ze służby wojskowej, jako do niej nie nadającej się. Najfatalniej jednak przedstawia się **niedola moralna.** Tu winę ponosi i dom rodzicielski, a nie jest bez winy również i szkoła, o której niestety dziś powiedzieć nie można, żeby młodzież **wychowywała.**

Spustoszenie szerzy wśród młodzieży również brak odpowiedniego nadzoru nad nią poza domem i szkołą. Kina, lektura różnych pism i książek, reklamy sklepowe, wywieszki fotosów po kinach — wszystko to sprawia, że wśród młodzieży szkolnej szerzy się pijaństwo, kradzieże i choroby weneryczne. To też prelegent w końcowych swych wywodach gorąco apelował do rodziców i starszego społeczeństwa, by sprawę wychowania młodzieży nie bagatelizowano, żeby już dom rodzicielski wpływał nauką i dobrym przykładem na religijne wychowanie młodego pokolenia.

Gorące oklaski, jakimi zebrani po skończeniu referatu nagrodzili mówcę, były najlepszym dowodem, jak głęboko słowa jego poruszyły serca obecnych, a obecny na sali ks. prałat dr Niemczewski dziękując prelegentowi za jego pracę oświadczył, że 10 kazań z ambony nie odniosłyby tego wrażenia, jakie on sprawił na obecnych swym przemówieniem.

Należałoby sobie życzyć, żeby każda parafia w Krakowie urządziła u siebie zebranie rodziców, a szanownego prelegenta uprosiła, by zechciał powtórzyć referat.

10-LECIE ISTNIENIA K. S. M. — ODDZIAŁ LEŃCZE.

— Wiys co Józek? — trzaby co napisać do Zwona o ty nasy urocystości 10-lecia — godom do Chromcyka, prezesa nasego oddziału K. S. M.

— No trza — godo nas premijer.

Tak jo, posłusny władzy, chytom za pióro, ale jescem nie zacon, jakem musioł postawić kropke. Chcąc pisać — godają — trza mieć styl, no naturalnie nie taki, jak do łopaty, ino taki piykny, kwiecisty i barwniutki, jak tęco. A jo przecie nie pisorz (zeby ktoś nie myślol, że mówię o takiem, jak słuzy u nasego „barana"); ino jo se taki „Janko Muzykant", co grywoł na skrzypcak zrobionych z gonta i końskiego ogona.

No, ale przystąpmy do rzeczy:

W niedziele 18. XI. 1936 urzondzili nase chopoki stowarzyseniowe jubileusowy obchód 10-lecio. Bez całe trzy dni, poprzedzające osiemnostego, zgromodzalimy sie na rekolekcyje, gdzie suchalimy pieknyk nauk nasego Przew. Ks. Proboszcza J. Gacka i drugiego straśnie przez nos lubianego Przew. Ks. katechete Fr. Sołtysa. W sobotę była spowiedź św., w który wzięno udział pindziesięciu dwok nasyk Ka-eS-eMoków i coś kole śterdziestki niestowarzysonych.

Niedziela była lo nos wielgiem świętem.

Raniutko, jak ino słonecko zesło, nasa orkiestra dęto zagrała: „Hej do apelu!" — Jo prawie cyściłem swoje świentalne trzewiki do kościoła, kie mnie doleciol gos tego „apelu młodyk" i...świyrcki stanyły mi w ocak.

Godajo niektorzy, ze my dzieci wsi nimomy w sobie nic wielgiego, ze my ino do miski i roboty, ale kieby kto spoźrol do nasyk dus, do nasyk serc, toby sie tam napewno dopatrzył piyknyk polotów nasego chopskiego ducha.

Kie przypuściłem do siebie te myśli, wpodem w zadume, z ktory zbudził mnie dopiyro Trelcyk, zwonionc na rańso do kościoła. Sybko sie zebrolem i posedem ku „kasowcu", t. j. nasy świetlicy, skąd mielimy rusyć w łordynku, z graniem na nabożeństwo. Zdaleka jus widziolem, jak nase chopoki przybiyrali słupy kasowca wieńcami, które uwiła Krzysionka, delegowano przez K. S. M. Ż. Kie zebrali sie nasi w komplecie, usykowalimy sie dwoma rzondami i poślimy do kościoła na urocysto Mszo św., podcos ktory przyjeni my Komunię świętą. — Aze sie serce raduje — zacon ks. Proboszc, jak sie patrzy na naso młodziyź, ktoro przecie nie jes w nase parafii nogorso — zdarzy sie, ze ta ktory cosem co przeskórzy, ale jest to kropla w stowku względem dobryk skłonności nasyk młodzieńców.

Łocy syćkich parafionów były zwrócone na nos.

My zaś stoli w skupieniu z powagą w tworzy, świadomi tego, co mówił Ks. kanonik i co myślały ło nos w ty chwili nase kochane matusie i ojce.

Przy końcu zaśpiywalimy zwrotkę „My kcemy Boga", orkiestra przegrała i roześlimy sie na śniodanie.

Po połedniu stowarzysenie urzondziło rewijo, na ktorej poznalimy nasego generalnego sekretarza ks. Boguszewskiego. Przed rozpocenciem, wlozem na scene i spoźrolem przez spare na sale, ktoro była wypełniono po brzegi nasemi wsiowemi ludziskami. Syćkie tworze zdrodzały ciekawość!

Po scenie i garderobie uwijali sie nasi, by pocynić ostatnie przygotowanio, bo księzo jus tus tus. Naroz drzwi sie otwarły i weśli ci, na których cekali. Po przywitaniu ks. sekr. Boguszewskiego, kapelo zagrała marsia i zacena sie urocystoś, poprzedzono śpiywem związkowem. Jednem z punktów rewii było sprawozdanie z 10-lecia działalności nasy organizacji. W sprawozdaniu tem, referendorz przedstawił w porządku chronologicnem naso dotychcasowe prace na syćkich polak. Podcas tego jo znowu patrzył bez spare w scenie na kochano publicnoś, ktoro z otwartemi gembami, połykała cyfry rekolekcyj, wspólnych Komunii św., zebrań, referatów, konkursów itd.

Przecie to Stowarzyszenie swoje zrobiło!

Z kolei zabrol gos ks. sekr. Boguszewski, ktory piyknemi i porywistemi słowami, jako ten wiater jesienny, zachęcoł nasyk wsiowych chopoków do dalsego zaciąganio sie w szeregi K. S. M.

Dalszą częścią imrezy były produkcje sceniczne, lekko powiązane z życiem związkowem.

Noefektowniejso bela inscenizacyjo „Na posterunku", jak nas druh „odebrany" do wojska, stoi na warcie i wspomino se swoik i stowarzysenie.

Przy końcu odegrali nasi „Powódź" — dr Ziemby i tem zakończylimy te piykno rewio, ktoro dugo pozostanie w pamienci tyk, ktorzy swą obecnością uświetnili nasz obchód 10-lecia.

A teroz drżącą ręką ze wzruszenia, kreślę serdeczne Bóg zapłać! nasym parfianom, za życliwe wspiyranie nos, stowarzysonych w K.S.M.

Oni wiedzą, że my służymy Bogu, Ojczyźnie i nasy kochany wsi.

Gotów! **(druh — Zek, Leńcze).**

WITANOWICE.

Przeszło rok nikt z naszej parafii nie zabierał głosu na łamach „Dzwonu", lecz trzeba się znowu odezwać, by nie pominąć milczeniem tych wzniosłych dni, któreśmy niedawno przeżyli. 28 listopada rozpoczęły się u nas 8-dniowe Misje parafialne prowadzone przez Ojców Redemptorystów. Na kilka dni przedtem dały się słyszeć tu i ówdzie głosy **„po co to misje,** kiedy w czasach dzisiejszych ludzie nie piją i żyje każdy, jak może", jednakże po wysłuchaniu 26 nauk,

które jakby młotem druzgotały skały naszych grzechów, otwarły się nam oczy duszy i poznaliśmy, że ze sprawą naszego zbawienia nie jest tak dobrze jak się nam nieraz zdawało. Dowiedzieliśmy się, ile to grzechów odtrąca nas od miłosierdzia Bożego i co nas za to czeka. — Ludność tutejsza brała tłumny udział w św. Misji. Od rana do późnej nocy oblegała konfesjonały, aby się pojednać z Bogiem i rozpocząć nowe życie, więc jest w Bogu nadzieja, że ziarno łaski Bożej wyda obfity plon, tym bardziej, że każdy stan, tak ojcowie i matki, jak chłopcy i dziewczęta otrzymali szczegółowe wskazówki jak żyć, by się uświęcić i zbawić.

Pod wrażeniem kazań misyjnych **pogodziły się powaśnione rodziny i sąsiedzi.** Dziś nikt się już nie pyta, po co te misje i czy były potrzebne. Oj, naprawdę były potrzebne, bo tylko w Chrystusie świat uleczyć można. — Z przykrością nadmienić wypada, że **nieliczne jednostki wzgardziły tą łaską Bożą**, myśląc, że przez to okażą wielką mądrość, jakiej się za granicą od pogan nauczyli. Nie brali udziału w św. Misji. Pan Bóg się bez nas obejdzie, ale czy my bez Boga? Otworzą się im kiedyś oczy, lecz daj Boże, by nie za późno!

(Parafianin.)

NIEPOŁOMICE.

Nie tak dawno na kartach „Dzwonu Niedzielnego“ czytaliśmy: „Byłem w Niepołomicach...“ Nie mógł p. Kuglin w kilku godzinnym zetknięciu się z nieznanymi sobie stosunkami i ludźmi, choćby jak najbardziej sympatycznymi — bo tak o nas pisze — objąć całokształtu naszego życia. Niech uzupełnieniem słów naszego miłego gościa będzie nasza korespondencja. Dwie uroczystości w łonie dwóch organizacyj katolickich dają do tego sposobność.

W Katol. Stow. Kobiet — dłużej już pracujące członkinie — składały ślubowanie w dniu 7 grudnia. Nie tylko pięknym, ale i rzewnym to było. Matki, żony po kilku miesiącach pracy ze łzami w oczach i z rozrzewnieniem wymawiały formę przysięgi. Za chwilę na piersiach nowego zastępu żołnierzy Chrystusowych zabłysły srebrne odznaki Stowarzyszenia, przypięte przez prezeskę Oddziału, a zjednoczony chór KSMM. i KSMŻ. odśpiewał pieśń „Królowej Swej jam wierność przysięgała“. — Katol. Stow. Kobiet w Niepołomicach jest wzorową organizacją. Nic w tym dziwnego, bo kieruje nim znana działaczka na niwie katolickiej p. Dąbrowska. Dzielnie pomaga jej p. kap. Dobrzańska, sekretarka. K. S. K. w Niepołomicach skupia znane pracownice na terenie społecznym, jak: p. Palusińska, p. Ziembowa, p. Wimerowa, p. Burdowa itd. „J. t. d.“ piszę niechętnie, bo te pionierki katolickie wszystkie należało by wyliczyć. Widzę już przerażenie ks. Redaktora, że mu wiele miejsca zabiorę. Nie będę wyliczał. Dorzucę tylko, że Katol. Stow. Kobiet w tym dniu wieczorem urządziło akademię ku czci Królowej Jadwigi.

Uroczystość zagaił asystent Oddziału ks. prob. St. Mizia. Referat jednej z członkiń KSK. uplastyczniły dwie odsłony z „Gwiazdy Wawelu“ Waśkowskiego, odtworzone artystycznie z głębokim odczuciem piękności słowa i powagi chwili, przez p. Jana Ziembę, dyrektora KSMM. i jego siostrę Marię. P. Janowi Ziembie zawdzięczamy również stworzenie pięknych i pomysłowych dekoracyj, wykonanych przez członków KSMM. — Dyrektorka KSMŻ. p. Hanna Siwkówna, starannie opracowała, pełną uroku deklamację dziewcząt p. t.: „Król i słowiki“, czym znacznie przyczyniła się do upiększenia programu uroczystości. Na zakończenie, najpilniejsze członkinie KSK. opracowały chóralną deklamację M. Konopnickiej i w podniosłych słowach przepojonych hasłami naszej organizacji, złożyły hołd Królowej Jadwidze.

8-go grudnia spędziły „Niepołomice“ pod znakiem uroczystości 20-lecia Sodalicji panien w naszej parafii. Przez trzy-dniowe nauki rekolekcyjne przygotowywały się na swój jubileusz. W tych ćwiczeniach wzięło również udział **parę set panien z całej parafii**, by godniej uczcić Niepokalaną. Nie dużo poza nimi pozostało „głupich panien“, jak się wyraża św. Ewangelia — które nie przyszły zaczerpnąć oleju łaski Bożej. Na roratach w dzień Niepokalanej szły i szły szeregi pić wino, które rodzi dziewice (Komunia św.). Po czym sodaliski urządziły sobie wspólne śniadanie, a wieczorem akademię ku czci swej Patronki. Program ściśle Mariański: śpiewy, deklamacja i przedstawienie. Stanęły na scenie jakby z innego świata i z odwagą rzuciły szczytne ideały w służbie Marii. Duma i radość biły z przemówienia prezydentki p. Żelezińskiej. „Ile wzniosłych uczuć, ile rozpaleń serca — mówiła ona — zrodziło się w duszach sodalisek przez to 20-lecie“.

Akademia doprowadziła słuchaczy do swego nastroju, choć dla niektórych z młodzieży męskiej była „lekkim chlebem“; chcieli oni bowiem początkowo występ sodalisek wziąć na swój zmysłowy sposób.

Chciałbym obydwom organizacjom pogratulować i życzyć błogosławieństwa w ich zbożnej pracy. Pod adresem jednak społeczeństwa niepołomickiego muszę skierować zarzut braku zrozumienia imprez katolickich, a zwłaszcza u inteligencji. Zarzut ten jest jednak uznaniem i wyróżnieniem dla tych — na szczęście — wielu, którzy odbijają od obojętnych. Pytam się: czy zawsze musi być tak, jak za ziemskiego życia P. Jezusa, że Go otaczali najczęściej i najtłumniej ślepi, kulawi i wszelka biedota? Na tej ziemi jeszcze nie koniec życia człowieka.

(M-a).

MYŚLENICE.

Tegoroczne „święto młodzieży“ miało u nas szczególnie uroczysty charakter ze względu na 5-lecie istnienia naszego Oddziału K. S. M. M. Triduum ku czci św. Stanisława Kostki, wspólna Komunia św. druhów i młodzieży niezorganizowanej z całej parafii, uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. dyr. Lubowieckiego, obecność na nabożeństwie wszystkich organizacyj młodzieży ze sztandarami, przedstawiciele



Grupa druhów Oddziału K. S. M. M. w Myślenicach ze sztandarem z ks. dyr. Bylicą i Zarządem.

wszystkich urzędów, pochód przy dźwiękach orkiestry Sokoła, defilada, propaganda „Przyjaciela Młodzieży“ — oto fakta, które świadczą, że uroczystością tą interesowały się bardzo szerokie koła społeczeństwa. — Na dzień 27. grudnia organizujemy wieczornicę dla upamiętnienia 5-lecia istnienia K. S. M. M. Dzień ten będzie niejako rewią naszej pięcioletniej pracy, którą przy poparciu życzliwym grona przyjaciół i miejscowego społeczeństwa zdołało K. S. M. M. w Myślenicach rozwinąć, zdobywając sobie poczestne miejsce wśród tutejszych organizacyj. Co najważniejsze to to, że dziś możemy się już poszczycić grupą druhów wyrobionych organizacyjnie i przygotowanych do pracy w Akcji Katolickiej. Z wiarą i radością patrzymy w przyszłość, gdyż pracujemy z przekonaniem dla Sprawy, której celem odrodzenie Narodu w duchu Chrystusowym i odbudowanie mocarstwowej, katolickiej Polski. Gotów!

(S. S.)

KĘTY.

W związku z notatką z Kęt, zamieszczoną w nrze 50, str. 824, Dyrekcja Państw. Gimnazjum Koedukacyjnego w Kętach nadsyła nam wyjaśnienie, z którego wynika, że młodzież wyższych klas tego zakładu bierze udział w odczytach odbywających się w Kętach z ramienia Powsz. Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

ZAKOPANE.

Zakopane jako ośrodek turystyczno-sportowy oraz jako miejscowość klimatyczna ściągająca latem i zimą dużą ilość gości, rozbudowuje się w ostatnich czasach dosyć intensywnie. W związku z tym zwiększa się także siłą faktu świat pracy, przybywa stale robotników tak zawodowych, pracujących w rzemiośle czy budownictwie, jako też niefachowych robotników budowlanych.

Nikt jednak nie zatroszczył się dotąd o los tego robotnika, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, to też robotnik był dotąd z jednej strony wyzyskiwany przez niesumiennych i chciwych pracodawców i kapitalistów, z drugiej zaś strony okłamywany przez czerwonych agitatorów socjalistycznych, którzy siłą i terorem zmuszali go do wstępowania w ich szeregi, po to tylko, by wzamian za nadmiernie wysokie wkładki i wpisowe, jakie ściągają od robotników, obałamucić go do reszty i wszczepić w jego serce nienawiść do ludzi, do Kościoła i religii, odbierając mu najdroższy skarb, jaki jeszcze posiada — wiarę. To też nasz polski i katolicki robotnik, którego sumienie nie pozwalało iść pod czerwony sztandar spółki żydowsko-socjal-komunistycznej, przeżywał tu, jak i gdzie indziej istną tragedię, nie znajdując ostoi w organizacji chrześcijańskiej, która by broniła skutecznie jego interesów, bowiem organizacji takiej dotąd w Zakopanem nie było.

Nic też dziwnego, że z wielką radością i zadowoleniem przyjął wiadomość o założeniu „Chrześcijańskiego Związku Zawodowego“ i garnie się w jego szeregi.

Po wstępnych przygotowaniach odbyło się tu zebranie organizacyjne Ch. Z. Z. w dniu 6 bm. w Parafialnym Domu Katolickim przy licznym udziale członków oraz zaproszonych gości i sympatyków. Referat organizacyjny na tym zebraniu wygłosił sekretarz okręgowy Chrześć. Związków Zawod. z Krakowa p. **mag. Dzwonek**, poczem przystąpiono do założenia **Oddziału Związku Zawodowego Chrześcijańskich Robotników Metalowych i Budowlanych** oraz do wyboru władz Oddziału, którego zarząd ukonstytuował się następująco: **Sokołowski Franciszek, prezes, Karpiel Franciszek, wiceprezes, Bąk Józef skarbnik, oraz Mieloch Mieczysław i Bochaczek Kazimierz, jako dalsi członkowie zarządu. Sekretariat prowadzi kol. Władysław Roman.**

Związek znajduje swą siedzibę w wyżej wspomnianym „Parafialnym Domu Katolickim“.

Jest to fakt bardzo pocieszający, że nasz robotnik katolicki przejrzał już na oczy i nie da się okłamywać ani wyzyskiwać, lecz pragnie organizacji katolickiej i po katolicku w myśl Encyklik papieskich walczyć o swój byt i o nowy lepszy i sprawiedliwy ustrój społeczny.

Dziś stawiamy pierwsze kroki na terenie pracy organizacyjnej Chrz. Związków Zawodowych, lecz jutro do nas należy!!!

(Władysław Roman).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

O. M. D. Niepołomice: Zamieszczamy korespondencję wcześniej otrzymaną, lecz uzupełnioną szczegółami zawartymi w korespondencji Pani. Prosimy także na przyszłość o łaskawą pamięć. — Resztę nadesłanych korespondencyj zamieścimy w numerze noworocznym.

NA POCZTÓWCE.

Szanowna Redakcjo! Czy to możliwe, żeby w Krakowie, w siedzibie tylu instytucyj miłosiernych, społecznych, wychowawczych itp. nieletnie 5, 9, 13 letnie dziewczątka błąkały się samotnie po ulicach miasta w nocy po godzinie 10-tej i zaczepiały spóźnionych przechodniów, oferując im sznurowadła do bucików i żebrząc o wsparcie? Czy wiadomo odpowiednim czynnikom, że dzieci te grasują najczęściej w okolicy Grand-hotelu już od wielu, wielu miesięcy? Że kilka dziewcząt małoletnich od wielu już lat poprostu wychowuje się na ulicy? Czy dzieci te mają rodziców? O ile mi wiadomo, są odpowiednie instytucje miejskie, w których takie dzieci-włóczęgi powinny by znaleźć schronienie. Na co te dziewczęta w takich warunkach muszą wyróść? Wszak od ul. Sławkowskiej na ul. św. Jana tak bliziutko...

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezusek Dziecię Boże w Betlejemskiej stajence narodzony! Niech bedzie pochwalona Matula Jego, Przenajświętsza Panienka Maryja, jaśniejsza jak jutrzenka, cyściejsa jak lelija! Niech bedzie pochwalony Józef święty, który sie opiekuje Jezuskiem z Najświętszą Panienką, przez całą swoją reśtę zycia, bedzie pracował przy budowie domów w Nazarecie, dzwigał cięskie przyciesi, bale, wiesną, latem, jesienią, a zimą we swoim domku, majstrował rózne sprzęty Nazarecianom, azeby zarobić na utrzymanie Najświętszej Panienki, Jezuska i siebie. Ciesy on sie spoglądając na Jezuska w złóbecku, ze bedzie miał z Niego, na starse jesce lata, kiedy mu ręce osłabną, przy warsztacie krzepkiego, zdolnego pomocnika, celadniczka, w ciesielstwie i stolarstwie. Cies sie cies Józefie święty, opiekunie drogi, ale nie wyzwolis Ty Jezuska na celadnika, na majstra ciesielskiego i stolarskiego, bo On bedzie marzył więcej o tem, co jak dorośnie, pójdzie we świat ze swojemi uczniami, apostołami, pódzie do ludzi, by ich Swoją Boską nauką zbawić... Jemu, Panu Jezuskowi, kiedy jus lat trzydzieści trzy miał bedzie, ten Józefie celadnik Noe, co u ciebie na cieślę, stolarza terminuje, z cedrowych okrąglaków cięskich, z grubsa ino ociesanych zbije krzyz Jezusowi, pod ktorem On bedzie upadał na drodze na Golgotę i na tem krzyzu umrze w mękach, azeby ludzi świata zbawić...

Mając pisać tę gawendę świąteczną, jo Bartos Gaduła, dlugo rozmyślołem o narodzeniu Jezusa w Betlejemskiej stajence i wtedy dusa moja, sercu mojemu, rózne dziwy opowiedziała, jakich w zadnej kolędzie, kantyckach ani pastorałkach nima. Com se zapamiętoł z tego opowiadanio dusy mojej, opowiem wam moi kochani Cytelnicy w Niedzielnem Dzwonie nasem, tak posłuchojcie:

Kiedy pastuskowie z ugorów nad Jordanem, dowiedzieli sie od aniołów o narodzeniu Jezusa w Betlejemskiej stajence, cemprędzej sie wybierali do Betlejemskiej stajenki, do Jezusa i Panienki. Siedmioletni pierworodny synek pastyrza Maścibrzucha ozpiescony przez niego Maścibrzusek, upar sie, ze i on tys pódzie do Betlejem. — O nie ta z tego Maścibrzusku, tyś tam potrzebny w Betlejem, jak tarń w nodze! Ty musis zostać przy owcach i baranach z matką! po wiedzioł ostro Maścibrzuch, do swojego pierworodnego synka. Maścibrzusek zacon sie krzywić, płakać, buceć, a naostatku ryceć, ze on chce Jezuska uźreć, swoje zabawki Mu podarować, tak matka jego przymówiła za nim: — Dejze spokój ociec Maścibrzuskowi, niek idzie z kompaniją i z tobą do Betlejem, do Jezusa Mesyjoska, co sie nam narodził, jo se ta sama dam jakoś radę z trzodąm. Zmieknął stary Maścibrzuch i niby zły jesce, machnął ręką jaz mu w łokciu trzasło i powiado do Maścibrzuska: — A to sie zbiroj raku uparty moli, raźno jus! Maścibrzusek ucion płac, podskocył do góry, wycion się piętami i jus był w sałasie! Owinął sie w pasie świętalną nową skórką z koźlęcia i jus przyleciol niesąc w wełnianej capce, jakie jesce grodzą dzisiejsych casów w Tyńcu pod Krakowem, rózne zabawki. Trzeba wiedzieć, ze Maścibrzusek był okrutecnie sprysny do wyrzęnania, struganio kozikiem, jak te nase goralcyki na Podhalu, koło Zakopanego, róznyk figilków, zabawek, koników, osiołków, baranków, pajacyków, gwizdków, kolowrotków. Pomiedzy temi zabawkami, miał tes Maścibrzusek w copce krzyzyk z olywnego drzewa wystrugany, taki spory jak nasa była wojtowo Karolka przy korolach mo, ino ze ten jej krzyzyk jest złoty. Maścibrzuchowo, matka jego dała mu do copki wielgosną żółciutką złotą podmorańcę, zeby ją doł od niej Jezuskowi i pocałowoł Go w rackę, ale se przody dobrze nos utar... Zagrała kompaniii pastusej kapelo, na multankach, dutkach, fujarkach, fajfyrach i kielkunastu basach, bo trzeba wiedzieć, ze nojwięcej pomiędzy pastyrzami było muzykantów basistów, jako to jest instrument najłatwiejsy do granio i bardzo skutecny do strasęnio wilków, co sie do baranów zakradali. Posli, grają a śpiewają: — Hola! hola! pastyrze z pola, idźcie Pana witajcie, a co macie, to dajcie, kozali aniołowie, idźcie mili bratkowie!

Komendantem, przewodnikiem kompaniji pastyrzy do Betlejem, był stary ucony w cytaniu i piśmie Bartos Baca, ktorego ja Bartos Gaduła uwazam za swojego patrona, jako być moze co on był mądrzejsy odemnie. Kiedy ten stary Bartos Baca był mlody, ojciec jego, najbogatsy z pastyrzy, bo miał jaze kopę baranów cornyk, pół kopy biołyk, półtory kopy owiecek wszyśkie bielusieńkie, skopów i capów po piętnoście, a oprōc tej trzody śtyry pory osłów! Prosiąt pastyrze w Palestynie nie chowali, jako podlegali staremu desta-

mentowi i dopiero Pan Jezus jak dorosnął i zacął naucać porządek z tem starem destamentem zrobił. Taki bogaty ojciec Bartosa Bacy, doł go ucyć do gimnazyje w Jerozolimie na faryzeusa. Styry klasy zrobił młody Bartosek i zwioł groch z gimnazyje jerozolimskiej do ojca, ktory sie bardzo na niego zgniwoł, i sporo go przetrzepoł poskiem, ale Bartosek powiedzioł ojcu swemu, Zebedeusowi: — Choćbyście mie tatusiu do samego zabicio bili, dalij sie ucył na faryzeusa, a nawet na Annasa cy Kajfosa — nie bedę! Wole tatusiu barany owce pasać, a nawet świnie, jako pastyrz u Filistenów, a na faryzeusa krepirowoł nie bedę! nie bedę i nie bedę! Ojciec Bartoska, ze mu połowa owiec zmiętała, trzecio cęść baranów zmentelicała, zaś połtrzeci pary osłów jego tak zmądrzało, ze zaśtrejkowały, nie ciągnąć ani nosić nie chciały, umar ze zmartwienia. Bartosek jedenok dostoł po ojcu cały barani, owiecny zywy inwentorz, ozenił sie z piekną, a bardzo bogatą Ryfcią, córką ogrodnika Ezdrasa, ktory na stu morgach ogrodu uprawioł same cebulę i cosnek, zrobił straseczne pienią dze. Pastyrze wybrali Bartosa swojem bacąm. Przebaccie Cytelnicy, zem moze za duzo o tem Bartosu z pastorałek opowiadoł, ale zeby nie on tak w durkowanem jak i w pismie ucony, jakzeby ubodzy prości pastuskowie zrozumieli śpiewanie po łacinie, anielskich chórów nad ugorami „Gloryja in ekscelsis Deo!“ A wiedzieliby to pastuskowie, co, jak Panu Jezusowi, Najświętszej Panience zagrać, zakolędować, powinszować, pokłonić, podarunki złożyć, zeby nie on Bartos baca? Kiedy kompanijo pastyrzy zasła do Betlejemskiej stajenki, odegrała, odśpiewała, podaronki złozyła, przecisnął sie pomiędzy niemi Maścibrzusek i z copki wysypoł te zobowki, figielki przed Panem Jezusem na pierzynkę, którą go we żłóbku odzioł Furgoł, ujek Maścibrzuska. Pan Jezusek uśmiechnął sie do Maścibrzuska, pogmyroł, pogmyroł rąckami w tych zobowkach, nie wzion nawet tej złociośkiej urodnej podmarzeńcy od Maścibrzuchowej, ino wyciągnął rąckąm krzyzyk, potrzył sie na niego, przytulił do Siebie i... i... zapłakusioł... A cemu Jezusek — patrząc sie na ten krzyzyk, tuląc Go do Siebie, zapłakoł?... Powiedzcie mi to kochane dzieci, kochanych moich Cytelników Dzwonu Niedzielnego. Wiem, ze mi tego wszyśkie nie powiecie, bo nie wiecie, ani byście nie zgadły, nawet nie wszyścy tatusiowie, matusie wase wiedzą, tak jo wom to powiem. Jezusek temu zapłakusioł, patrząc sie na krzyzyk od Maścibrzuska podarowany, ze jesce jes taki małuśki, ze musi rosnąć i cekać jaze trzydzieści trzy roki, zacem bedzie dlo zbawienia ludzi na świecie, ukrzyzowany... On Jezusek, co dopiero ma kielka dni zycia, jus pragnie, jus chciołby umrzeć na tem krzyzyku, co mu go pastusek Maścibrzusek podarowoł... Tak Jezusek ukochał nas ludzi na świecie! A my Jego krześcijanie katolicy, jak Go kochamy, milujemy? Nie powiem, ze wszyścy, ale wiencej jest takich krześcijan katolików, co kochają Pana Jezusa, jako tako zyją, bo sie boją o zbawienie swojej dusy, bo chcą sie dostać do nieba. Od biedy takie kochanie, miłoś niby wystarca, ale cy Pan Bóg, Pan Jezus, Najświętsza Panienka bardzo sie takiem kochaniem z powodu bojaźni, interesu niebieskiego, ciesą ... Prowdziwo, święto, słodko miłoś ma być z insego źródła, serca i dusy dla Pana Jezusa... A jakze jest z miłością kochaniem dla bliźnich, ktorej nas Pan Jezus całem Swojem zyciem, przykładem, nauką i śmiercią męceńską na krzyzu naucył? Jak bem to zacon moją gawendą ozbierać, co sie pomiędzy ludźmi, w rodzinach, gminach, pomiedzy somsiadami, narodami w teraźniejsych casach dzieje, toby mi sie serce w piersi zahamowało, stanęło, miałbem pogrzeb w Boże Narodzenie, a nie Gloryja in ekscelsis Deo!...

Podźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki, cośmy sąm dobrzy, cośmy sąm jacy tacy krześcijanie katolicy. Nie chodźcie, ale zostańcie wy złodziejoski, co biedne gdowy, sieroty, biednych swoich bliźnich braci, siostry z ostatniej gaszci ziarna, ostatniego strzępa, odzienia, ostatniego grosa okradacie, rabujecie. Zostańcie, nie chodźcie do Jezuska i Panienki, bo wasa złodziejska dusa, ściągłaby z Pana Jezusa w żłóbecku tę pierzynkę z gołębiego puchu, którąm Go pastuszkowie przykryli, odziali... Skradłaby Świętej Rodzinie tę gomółkę sera, osełkę masła, garnusek miodu, tę trochę mąki na chleb jutrzejsy, co pastuszkowie ofiarowali... Nie chodź złodziejasku twojąm myślą do Betlejemskiej stajenki, bo twoja złodziejska, bezlitośna dusa, przystawiłaby rewolwer do piersi Józefa opiekuna, uderzyłaby żelazem Najświętszą Panienkę, Matkę Syna Bożego, zeby musieli powiedzieć, kady schowali tę grudkę złota, ktorą im jeden z Trzech Króli ofiarowoł... Przecie tak robicie wy złodziejaski w mojej rodzinnej wsi z biedakami, wdowami, sierotami, a Święta Rodzina tes biedna, niezabespiecona przed złodziejami, jak ci biedacy we wsi, co ich okrodocie. Nie chodźcie wy nozownicy, co bliźnich swoich nozami kalecycie, prujecie, przebijacie, nie chodźcie wy mordercy, oprawcy, zbrodniarze, nie chodźcie do Betlejem do stajenki, do Jezusa i Panienki. Nie róbcie tej przykrości Jezuskowi, by was uźrał teraz w Betlejemskiej stajence. On was uźry. On was pozna, tam na górze Kalwaryi, kiedy bedzie na krzyzu za was niewinnie umęcony umierał...

A! jesce jedną rzec mam powiedzieć! Nasi wsiowi parobcy Paszkowianie, ryktują sie, wybierają na kolendę z jasełkami. Byli u mojej i prosili ją, zeby mie onem pozycała na opiekona św. Józefa, na jedną noc we świentego Scepana, ktorego im brakuje do jasełek. Moja sie ale oparła, ze mie ani na godzinę nie pozycy. Wysedem za strapionemi chopakami w pole i takzem ich pociesył: — Nie frasujcie sie chłopcy, bo jak mojej dokucę, a umię, to mie wam pozycy nie na jednę noc, ale na całą zimę!

Smacnej, zdrowej, pokrzepiającej świętej wilijnej wiecerzy dla gęmby z serca i dusy, zycę Cytelnikom nasego Dzwonu Niedzielnego. Wesołej kolędy w Dzień świątecny Bożego Narodzenia i do widzenia za rok, w przysłem tysiąc dziewięćset trzydziestem siódmem, nowem roku!

DZIAŁ ROLNICZY

Oświata zawodowa poprawi położenie rolnictwa

Troski dnia dzisiejszego przesłaniają nam całkowicie niemal wiele spraw ogólniejszej natury, jako też niejedno ważne zagadnienie tyczące się najbliższej przyszłości. A ta przyszłość zapowiada się bodaj wcale nie wesoło. Wydaje nam się, że gdy tylko kryzys minie, to jakoś wszystko się ułoży i wtenczas położenie rolnictwa zmieni się na lepsze. Ale niestety, trzeźwa ocena naszej rzeczywistości wcale nie usprawiedliwia tego różowego zapatrywania.

Już obecnie **wsie nasze są silnie przeludnione. Rozdrobnienie ziemi przybrało zastraszające rozmiary.** Mamy około **2 milionów gospodarstw małorolnych** o powierzchni **poniżej 3 hektarów** ziemi i tych karłowatych warsztatów rolnych z roku na rok wciąż przybywa. A jak wiemy, tak drobne działki gruntu nie wystarczają na utrzymanie rodziny gospodarskiej. Teraz, podczas kryzysu, położenie małorolnych jest wyjątkowo ciężkie, ale nawet w najbardziej pomyślnych czasach dola tych biedaków bywa nie do pozazdroszczenia. Właściwie ci małorolni gospodarze od dzieciństwa do starości przeżywają niejako „wieczny kryzys" i najczęściej bieda bywa ich udziałem. Z każdym też nowym pokoleniem ludności małorolnej przybywa i położenie jej pogarsza się, gdyż gospodarstwa ulegają dalszemu podziałowi. W dodatku **młode pokolenia nie mają teraz ze wsi żadnego ujścia.** Wychodźtwo za granicę zostało zahamowane, zarobki w miastach dla wieśniaka nie istnieją, z konieczności więc młodzież musi pozostawać na roli.

Przeludnieniu wsi może w części zaradzić reforma rolna. Z czasem paręset tysięcy rodzin można będzie pomieścić **na Polesiu, po osuszeniu bagien,** ale to sprawa jeszcze odległej przyszłości. **Uprzemysłowienie kraju** da zajęcie pewnej liczbie ludności rolniczej. Tak samo **handel i rzemiosło** może zatrudnić pewną ilość synów włościan.

Mamy jednak najważniejsze i **duże możliwości ulżenia niedoli rzesz rolniczych w Polsce** i gdybyśmy tylko potrafili te możliwości należycie wyzyskać, to położenie ludności wiejskiej uległoby znacznej poprawie. W pierwszym rzędzie chodzi tu o **ulepszenie i wzmożenie wytwórczości naszych warsztatów małorolnych,** oraz o wyzyskanie tych źródeł zarobkowania, które dla obrotniejszych jednostek mogą być dostępne. W tych dziedzinach dużo pozostaje do zrobienia, a dotychczas niestety zrobione zostało nie wiele.

Uprzytomnijmy sobie choć zgrubsza, jak to wygląda przeciętne gospodarstwo, zwłaszcza małorolne. **Uprawa roli wadliwa,** często silnie zachwaszczone pola, **marnowanie obornika** na skutek nieumiejętnego się z nim obchodzenia. **Łąki i pastwiska zaniedbane. Obsiewy pól bezładne,** niedostosowane ani do warunków glebowych, ani do potrzeb gospodarstwa. **Wiele łąk i pól zabagnionych** z powodu zaniedbania rowów odpływowych. **W obsiewach brak ziemiopłodów odpowiednich na paszę dla zwierząt i na pokarm dla ludzi. Niedostateczne żywienie bydła, trzody i drobiu** i t. d. A rezultaty tego rodzaju gospodarki są nam dobrze znane: plony zbóż nie dosięgające 10 centnarów z hektara (5—6 cent. z morga), mleczność krów powyżej tysiąca litrów rocznie, nieśność kur koło 60 jaj na rok. A więc **wydajność większości naszych drobnych gospodarstw nie dosięga nawet połowy tych wydajności, jakie widzimy w dobrze urządzonych i prowadzonych gospodarstwach.** Następstwem tego jest nędzne odżywianie się wielu rodzin gospodarskich i bieda nawet w czasach pomyślnych. A ten **smutny stan rzeczy wynika głównie z braku oświaty zawodowej i wiadomości fachowych.**

Może się to nawet dziwnym wydawać, bo przecież już od długiego szeregu lat na różne sposoby szerzy się u nas oświatę rolniczą. Wszak już od paru dziesiątków lat działa u nas tysiące kółek rolniczych, mamy przeszło setkę szkół rolniczych, wychodzi kilkanaście pism zawodowych dla rolników, wydaje się sporo książek o treści rolniczej, prowadzi się przysposobienie rolnicze i wreszcie — setki instruktorów zajmuje się wyłącznie szerzeniem oświaty rolniczej. Wszystkie te poczynania jednak są **nie wystarczające,** bo są one niejako kropką w morzu potrzeb. **Setki tysięcy rolników obejmuje gospodarstwa po swoich rodzicach bez przygotowania zawodowego, bez nauki i należytego doświadczenia.** Inaczej jest w innych zawodach. Do rzemiosła, handlu czy przemysłu względnie do urzędów, muszą być odpowiednio przysposobieni pracownicy, muszą przejść wzorową praktykę, szkołę dokształcającą i przyswoić sobie naukę i wiadomości potrzebne obranemu zawodowi. Tym bardziej rolnicy powinni być odpowiednio przygotowani do swego trudnego zawodu. M.

Jak skarmiać paszę

Pasze należy dawać bydłu w takim stanie, aby były przez zwierzęta jak najlepiej strawione i wyzyskane.

Okopowe dawać najlepiej w całości, wymyte lub przynajmniej na sucho oskrobane z nadmiaru ziemi. Siekanie buraków, ziemniaków i t. d. jest połączone nie tylko ze stratą czasu, ale tracimy też cenny sok, który wycieka. Mimo to siekanie okopowych stosujemy przede wszystkim dla starszych krów o słabych zębach i dla młodzieży. Poza tym dobrze jest siekać okopowe, gdy chcemy je dawać wymieszane z sieczką, np. wtedy, gdy, mając mało słomy, musimy ją oszczędzać i dawać razem z okopowymi w postaci sieczki. Wymieszanie okopowych z sieczką ułatwia też lepsze pogryzienie sieczki. Trzeba zwrócić uwagę jednak na to, aby zarówno okopowe, jak i sieczka nie były zbyt drobno posiekane.

Parowanie okopowych stosujemy do ziemniaków, spasając je końmi lub trzodą, bydło lepiej trawi i wyzyska ziemniaki surowe.

Odpadki fabryczne, jak wytłoki, wywar, pulpę z krochmalni — dawać można z dość grubą sieczką. Wytłoki suszone można dawać same, po namoczeniu, również bez sieczki dajemy nieraz wytłoki kiszone. Wszelkie kiszonki spasać same.

Pasze suche, a więc siano, słomę — najlepiej dawać całe. Gdy jest mało słomy, to chcąc ją wyzyskać, albo też poprawić jakość lichych plew, robimy t. zw. parzonkę, t. j. sieczkę lub plewy zalewamy wodą tak, aby paszę dobrze zmoczyć i trzymamy przez dobę w beczce mocno utłoczoną — otrzymamy wówczas paszę lekko kwaśną, zaparzoną, a więc zmiękczoną.

Pasze treściwe, które są najdroższe i trzeba nimi umiejętnie gospodarować, dajemy na sucho i bez innych pasz. Wszelkie zboża dajemy w postaci śruty, otręby na sucho, makuchy potłoczone. Niektóre pasze treściwe daje się nieraz w stanie płynnym, np. pójki dla cieląt z makuchu lnianego, z otrąb, różne zupy z grochu z dolewaniem mleka i t. d. Poza tym dobre są pójki z otrąb i makuchu lnianego dla krów pocielętnych.

Trzeba pamiętać, że najlepszy zawsze jest sposób skarmiania pasz treściwych na sucho, oddzielnie, bez okopowych i sieczki w żłobie czysto wymieciony.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Ulgi przy nabywaniu drzewa przez rolników. Drzewo ostatnio znacznie podrożało, na skutek zwyżki cen na rynkach światowych. Wysokie ceny drzewa odbiły się na wsi, zubożała ludność nie była w stanie nabywać opału w dostatecznej ilości. Dlatego Dyrekcja Lasów Państwowych zarządziła, aby drzewo gorszej jakości, przydatne jednak do wiejskiego budownictwa i na drobne potrzeby rolnicze sprzedawane było po cenach znacznie niższych. Będzie też umożliwione ludności wiejskiej zaopatrywanie się w tańszy opał, jak drewno gałęziowe, chróst, trzebionka, karpina, szczapy.

Wybory do Rady Izby Rolniczej. Przeprowadzone ostatnio wybory do Izby Rolniczej wprowadziły z ramienia Wydziałów powiatowych następujących radców: z pow. bialskiego p. Szumca, z pow. bocheńskiego p. Romana, z pow. dąbrowskiego p. Szarka, z pow. jasielskiego p Burde, z pow. myślenickiego p. Bujwida, z pow. nowotarskiego p. Berskiego, z pow. ropczyckiego p. Starowiejskiego, z pow. wadowickiego p. Chylę, z pow. żywieckiego p. Barona.

Polskie bekony zwyżkują. Na giełdzie londyńskiej polskie bekony podrożały o 2—3 szylingi na centnarze. Przyczyną jest polepszenie się jakości naszych bekonów.

Przywóz owoców z Palestyny. Rząd zezwolił na przywóz z Palestyny pomarańcz, cytryn i innych owoców.

Dopłaty do wywożonego za granicę zboża mają być obniżone z 5 zł. na 3 zł. od centnara. Zniżka premii obowiązywać będzie od połowy marca przyszłego roku.

Zboże zwyżkuje. W kraju ceny zboża idą w górę na skutek podrożenia ziarna za granicą, zwłaszcza w Ameryce.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie płacono na giełdzie za 100 kg.: żyto 19.40—19.60; pszenica 23.50—23.75; owies 15.50—16; jęczmień: 19.75—20.25; otręby 12.75—13.

DZIAŁ ROLNICZY

Oświata zawodowa poprawi położenie rolnictwa

Troski dnia dzisiejszego przesłaniają nam całkowicie niemal wiele spraw ogólniejszej natury, jako też niejedno ważne zagadnienie tyczące się najbliższej przyszłości. A ta przyszłość zapowiada się bodaj wcale nie wesoło. Wydaje nam się, że gdy tylko kryzys minie, to jakoś wszystko się ułoży i wtenczas położenie rolnictwa zmieni się na lepsze. Ale niestety, trzeźwa ocena naszej rzeczywistości wcale nie usprawiedliwia tego różowego zapatrywania.

Już obecnie **wsie nasze są silnie przeludnione. Rozdrobnienie ziemi przybrało zastraszające rozmiary.** Mamy około **2 milionów gospodarstw małorolnych** o powierzchni **poniżej 3 hektarów** ziemi i tych karłowatych warsztatów rolnych z roku na rok wciąż przybywa. A jak wiemy, tak drobne działki gruntu nie wystarczają na utrzymanie rodziny gospodarskiej. Teraz, podczas kryzysu, położenie małorolnych jest wyjątkowo ciężkie, ale nawet w najbardziej pomyślnych czasach dola tych biedaków bywa nie do pozazdroszczenia. Właściwie ci małorolni gospodarze od dzieciństwa do starości przeżywają niejako „wieczny kryzys“ i najczęściej bieda bywa ich udziałem. Z każdym też nowym pokoleniem ludności małorolnej przybywa i położenie jej pogarsza się, gdyż gospodarstwa ulegają dalszemu podziałowi. W dodatku **młode pokolenia nie mają teraz ze wsi żadnego ujścia.** Wychodźtwo za granicę zostało zahamowane, zarobki w miastach dla wieśniaka nie istnieją, z konieczności więc młodzież musi pozostawać na roli.

Przeludnieniu wsi może w części zaradzić reforma rolna. Z czasem paręset tysięcy rodzin można będzie pomieścić **na Polesiu, po osuszeniu bagien,** ale to sprawa jeszcze odległej przyszłości. **Uprzemysłowienie kraju** da zajęcie pewnej liczbie ludności rolniczej. Tak samo **handel i rzemiosło** może zatrudnić pewną ilość synów włościan.

Mamy jednak najważniejsze i **duże możliwości ulżenia niedoli rzesz rolniczych w Polsce** i gdybyśmy tylko potrafili te możliwości należycie wyzyskać, to położenie ludności wiejskiej uległoby znacznej poprawie. W pierwszym rzędzie chodzi tu o **ulepszenie i wzmożenie wytwórczości naszych warsztatów małorolnych,** oraz o wyzyskanie tych źródeł zarobkowania, które dla obrotniejszych jednostek mogą być dostępne. W tych dziedzinach dużo pozostaje do zrobienia, a dotychczas niestety zrobione zostało nie wiele.

Uprzytomnijmy sobie choć zgrubsza, jak to wygląda przeciętne gospodarstwo, zwłaszcza małorolne. **Uprawa roli wadliwa,** często silnie zachwaszczone pola, **marnowanie obornika** na skutek nieumiejętnego się z nim obchodzenia. **Łąki i pastwiska zaniedbane. Obsiewy pól bezładne,** niedostosowane ani do warunków glebowych, ani do potrzeb gospodarstwa. **Wiele łąk i pól zabagnionych** z powodu zaniedbania rowów odpływowych. **W obsiewach brak ziemiopłodów odpowiednich na paszę dla zwierząt i na pokarm dla ludzi. Niedostateczne żywienie bydła, trzody i drobiu** i t. d. A rezultaty tego rodzaju gospodarki są nam dobrze znane: plony zbóż nie dosięgające 10 centnarów z hektara (5—6 cent. z morga), mleczność krów powyżej tysiąca litrów rocznie, nieśność kur koło 60 jaj na rok. A więc **wydajność większości naszych drobnych gospodarstw nie dosięga nawet połowy tych wydajności, jakie widzimy w dobrze urządzonych i prowadzonych gospodarstwach.** Następstwem tego jest nędzne odżywianie się wielu rodzin gospodarskich i bieda nawet w czasach pomyślnych. A ten **smutny stan rzeczy wynika głównie z braku oświaty zawodowej i wiadomości fachowych.**

Może się to nawet dziwnym wydawać, bo przecież już od długiego szeregu lat na różne sposoby szerzy się u nas oświatę rolniczą. Wszak już od paru dziesiątków lat działa u nas tysiące kółek rolniczych, mamy przeszło setkę szkół rolniczych, wychodzi kilkanaście pism zawodowych dla rolników, wydaje się sporo książek o treści rolniczej, prowadzi się przysposobienie rolnicze i wreszcie — setki instruktorów zajmuje się wyłącznie szerzeniem oświaty rolniczej. Wszystkie te poczynania jednak są **nie wystarczające,** bo są one niejako kropką w morzu potrzeb. **Setki tysięcy rolników obejmuje gospodarstwa po swoich rodzicach bez przygotowania zawodowego, bez nauki i należytego doświadczenia.** Inaczej jest w innych zawodach. Do rzemiosła, handlu czy przemysłu względnie do urzędów, muszą być odpowiednio przysposobieni pracownicy, muszą przejść wzorową praktykę, szkołę dokształcającą i przyswoić sobie naukę i wiadomości potrzebne obranemu zawodowi. Tym bardziej rolnicy powinni być odpowiednio przygotowani do swego trudnego zawodu.

M.

Jak skarmiać paszę

Pasze należy dawać bydłu w takim stanie, aby były przez zwierzęta jak najlepiej strawione i wyzyskane.

Okopowe dawać najlepiej w całości, wymyte lub przynajmniej na sucho oskrobane z nadmiaru ziemi. Siekanie buraków, ziemniaków i t. d. jest połączone nie tylko ze stratą czasu, ale tracimy też cenny sok, który wycieka. Mimo to siekanie okopowych stosujemy przede wszystkim dla starszych krów o słabych zębach i dla młodzieży. Poza tym dobrze jest siekać okopowe, gdy chcemy je dawać wymieszane z sieczką, np. wtedy, gdy, mając mało słomy, musimy ją oszczędzać i dawać razem z okopowymi w postaci sieczki. Wymieszanie okopowych z sieczką ułatwia też lepsze pogryzienie sieczki. Trzeba zwrócić uwagę jednak na to, aby zarówno okopowe, jak i sieczka nie były zbyt drobno posiekane.

Parowanie okopowych stosujemy do ziemniaków, spasając je końmi lub trzodą, bydło lepiej trawi i wyzyska ziemniaki surowe.

Odpadki fabryczne, jak wytłoki, wywar, pulpę z krochmalni — dawać można z dość grubą sieczką. Wytłoki suszone można dawać same, po namoczeniu, również bez sieczki dajemy nieraz wytłoki kiszone. Wszelkie kiszonki spasać same.

Pasze suche, a więc siano, słomę — najlepiej dawać całe. Gdy jest mało słomy, to chcąc ją wyzyskać, albo też poprawić jakość lichych plew, robimy t. zw. parzonkę, t. j. sieczkę lub plewy zalewamy wodą tak, aby paszę dobrze zmoczyć i trzymamy przez dobę w beczce mocno utłoczoną — otrzymamy wówczas paszę lekko kwaśną, zaparzoną, a więc zmiękczoną.

Pasze treściwe, które są najdroższe i trzeba nimi umiejętnie gospodarować, dajemy na sucho i bez innych pasz. Wszelkie zboża dajemy w postaci śruty, otręby na sucho, makuchy potłoczone. Niektóre pasze treściwe daje się nieraz w stanie płynnym, np. pójki dla cieląt z makuchu lnianego, z otrąb, różne zupy z grochu z dolewaniem mleka i t. d. Poza tym dobre są pójki z otrąb i makuchu lnianego dla krów pocielętnych.

Trzeba pamiętać, że najlepszy zawsze jest sposób skarmiania pasz treściwych na sucho, oddzielnie, bez okopowych i sieczki w żłobie czysto wymieciony.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Ulgi przy nabywaniu drzewa przez rolników. Drzewo ostatnio znacznie podrożało, na skutek zwyżki cen na rynkach światowych. Wysokie ceny drzewa odbiły się na wsi, zubożała ludność nie była w stanie nabywać opału w dostatecznej ilości. Dlatego Dyrekcja Lasów Państwowych zarządziła, aby drzewo gorszej jakości, przydatne jednak do wiejskiego budownictwa i na drobne potrzeby rolnicze sprzedawane było po cenach znacznie niższych. Będzie też umożliwione ludności wiejskiej zaopatrywanie się w tańszy opał, jak drewno gałęziowe, chróst, trzebionka, karpina, szczapy.

Wybory do Rady Izby Rolniczej. Przeprowadzone ostatnio wybory do Izby Rolniczej wprowadziły z ramienia Wydziałów powiatowych następujących radców: z pow. bialskiego p. Szumca, z pow. bocheńskiego p. Romana, z pow. dąbrowskiego p. Szarka, z pow. jasielskiego p Burde, z pow. myślenickiego p. Bujwida, z pow. nowotarskiego p. Berskiego, z pow. ropczyckiego p. Starowiejskiego, z pow. wadowickiego p. Chylę, z pow. żywieckiego p. Barona.

Polskie bekony zwyżkują. Na giełdzie londyńskiej polskie bekony podrożały o 2—3 szylingi na centnarze. Przyczyną jest polepszenie się jakości naszych bekonów.

Przywóz owoców z Palestyny. Rząd zezwolił na przywóz z Palestyny pomarańcz, cytryn i innych owoców.

Dopłaty do wywożonego za granicę zboża mają być obniżone z 5 zł. na 3 zł. od centnara. Zniżka premii obowiązywać będzie od połowy marca przyszłego roku.

Zboże zwyżkuje. W kraju ceny zboża idą w górę na skutek podrożenia ziarna za granicą, zwłaszcza w Ameryce.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie płacono na giełdzie za 100 kg.: żyto 19.40—19.60; pszenica 23.50—23.75; owies 15.50—16; jęczmień: 19.75—20.25; otręby 12.75—13.

Z niwy misyjnej.

O wiadomości o Polsce i jej życiu, o widokówki, czasopisma, znaczki polskie i t. d. proszą dwaj księża, pracujący w Indiach. Jeden to krajowiec tamtejszy: ks. Munzuni, Jashpur State via Ranchi, British India. Drugi to Irlandczyk, Jezuita: ks. Commeford S. I. Catholic Mission Kharry, Post — Of. Kashinagar — via Jaynagar 24, Pergannahs Bengal. India.

O działalności społecznej Kościoła. W Roczniku Międzynarodowego Biura Pracy, obejmującym wszystkie godne uwagi akty o charakterze społecznym w r. 1935 i początkach 1936, specjalny rozdział obszernego wstępu poświęcony został akcji społecznej Kościoła katolickiego. Za najbardziej doniosły dokument, jaki ukazał się w ubiegłym roku, „Rocznik“ uważa encyklikę papieską „O kapłaństwie“, która omawia społeczne obowiązki kapłanów. Pośród licznych zjazdów i kongresów katolickich na szczególną uwagę zasługują kongres pielęgniarek katolickich w Rzymie i V Międzynarodowy Kongres Katolickiej Unii służby społecznej w Brukseli. W sposób niezmiernie poważny rozwija się w wielu krajach organizacja t. zw. tygodni społecznych, zwłaszcza w Belgii, Polsce, Italii, Francji i Anglii. Poważne postępy czyni również Akcja Katolicka, która coraz intensywniej działalność swą dostosowuje do potrzeb chwili. Przykładem tego potężna amerykańska organizacja „National Catholic Welfare Conference“, która poddaje studiom nawet takie sprawy, jak prawodawstwo amerykańskie i zarządzenia prezydenta Roosevelta. Ze studiów tych wypłynął plan korporatywnego ustroju dla Ameryki, opartego na wskazaniach encykliki „Quadragesimo Anno“. Nadto organizacja ta nader gorąco zajęła się sprawą filmów, radia i teatru i stworzyła zasłużoną już dziś organizację Legionu Przyzwoitości. Nic dziwnego, że w latach 1935 i 1936 powtarzały się publiczne manifestacje na rzecz Akcji Katolickiej, jak młodzieży wiejskiej w Tours, lub „jocistów“ w Brukseli, gdzie stawiło się 70 tysięcy młodzieży robotniczej z Belgii, Francji, Anglii, Holandii, Kanady, Szwajcarii, Kolumbii i Kongo Belgijskiego. Katolicka młodzież robotnicza gorąco zajęła się sprawą bezrobocia wśród młodzieży, czego wyrazem była przedstawiona na Międzynarodowej Konferencji Prasy petycja podpisana przez 80 tysięcy młodocianych bezrobotnych, domagająca się od rządów energicznego zajęcia się sprawą usunięcia bezrobocia. Postulaty wysunięte w tej petycji wskazują jako środki zaradcze zmniejszenie godzin pracy, podniesienie lat nauki do 16 roku życia i ustalenie granicy wieku dla emerytowanych pracowników na 60 lat.

Najnowsze dane statystyczne, dotyczące katolickiej działalności misyjnej w całym świecie okazują, że misjonarze katoliccy prowadzą obecnie 40.000 szkół, 400 seminariów, 800 szpitali, 130 zakładów dla trędowatych z 14.000 pacjentów, 2.100 sierocińców i 500 przytułków dla starców. Liczba misjonarzy i misjonarek łącznie z pracownikami misyjnymi tubylczego pochodzenia wynosi 200.000 osób.

Liczba katolików w Ziemi świętej, według ostatnich obliczeń wynosi 47.763.

Do propagandy na rzecz dzieła apostolstwa służyć będą filmy wytwarzane przez centralę filmową, którą założyły 22 misje franciszkańskie w Chinach i wysyłać będą do krajów europejskich.

RZECZY CIEKAWE.

NAGRODĘ NOBLA w dziale literatury przyznała akademia szwedzka amerykańskiemu dramaturgowi Eugeniuszowi O'Neill, który zanim zdobył sławę pisarską, spędził długie łata w nędzy, włócząc się po Ameryce jako wędrowny aktor.

W MANILI, gdzie ma się odbyć Kongres Eucharystyczny, prezydent wysp Filipińskich wydał wspaniałe przyjęcie na cześć arcybiskupa O. Doherty i wobec licznych gości wygłosił mowę, w której wyznał publicznie, że należał do loży wolnomularskiej, ale przyjaźni arcybiskupa zawdzięcza, że się nawrócił i jest szczerym katolikiem. Tego rodzaju nawrócenia osób na stanowiskach bardzo wybitnych albo ludzi o niezwykłej indywidualności, stają się dziś coraz częstsze, świadcząc o potędze katolicyzmu. Jakże przy nich wyglądają ci wszyscy, którzy teraz właśnie porzucają jego szeregi, by szukać szczęścia w marnych sektach.

STRASZNA JEST STATYSTYKA wypadków komunikacyjnych w Niemczech: w ciągu roku było 171.000 rannych i 8500 zabitych w 263.000 wypadków ruchu. W największej liczbie wypadków winnym okazał się szofer, a właściwym winowajcą był alkohol!

200.000 KILOGRAMÓW PAPIERU na rok potrzebuje na bilety dyrekcja kolei w Krakowie.

POD PŁASZCZYKIEM DOBROCZYNNOŚCI działała od dłuższego czasu w Szwajcarii ważna komórka kominternu. W lokalu jej centrali w Zurychu zrobiono rewizję, która przekonała, że ta „Secours rouge international" miała tajną przenośną drukarnię, z której szły do różnych krajów broszury i gazety komunistyczne. Wszędzie należy więc podejrzane organizacje obserwować, gdyż bolszewicy pod najrozmaitszymi sposobami kryją wilka pod skórę baranią.

W INDIACH na posiedzeniu Rady stanu przyjęto jednogłośnie wniosek potępiający komunizm i domagający się szczególnych środków do zwalczania roboty wywrotowej. Stało się to za przykładem biskupa katolickiego, który kilka tygodni przed tym wystąpił przeciwko szerzącej się tam propagandzie komunistycznej.

Coraz większą zagadkę stanowi dla świata kolos rosyjski. Teraz publicyści zastanawiają się nad młodem pokoleniem w Sowietach, gdzie na 170 milionów ludności, już jest 70 milionów ludzi, którzy urodzili się po upadku caratu i wychowani zostali w ustroju sowieckim. Statystyki wykazują wbrew głoszonym przez Moskwę przechwałkom, ogromny procent półanalfabetów, a w niektórych okręgach analfabetów zupełnych. Największą jednak zagadkę przedstawia ta młodzież pod względem religijnym, gdyż mimo wpajania w nią zasad bezbożnictwa, coraz więcej słyszy się o jej zainteresowaniu się właśnie zagadnieniami wiary, Rosja bowiem była zawsze światem wiecznych rozważań religijnych.

Pod nazwą „Bolszewizm" otworzono w Berlinie wystawę, zawierającą wielki zbiór obrazów i dokumentów z archiwum antykominternu.

200 lat mija od zgonu dobrze znanego w świecie katolickim muzyka włoskiego Pergolesiego, który żył tylko 25 lat, a stworzył liczny szereg arcydzieł muzyki kościelnej, między niemi najsławniejsze „Stabat Mater", po dziś dzień podziwiane w okresie pasyjnym.

Aparat telewizyjny kazał Papież zainstalować w Watykanie.

Wynalazcą piorunochronu, niezależnie od pomysłu Franklina, był kapłan katolicki, ks. Prokop Diwisz, zmarły 170 lat temu w Austrii.

Listonosz w Australii w sędziwym wieku przeszedłszy na emeryturę, obliczył, że roznosząc pocztę, w ciągu 51 lat służby, przebył 177.000 km. Ciekawiśmy ile drogi w ciągu swoich lat służby robi polski listonosz?

Podczas straszliwego bombardowania przez wojska rządowe hiszpańskie Alkazaru, w którym broniła się garstka nieustraszonych powstańców - kadetów oraz gromada kobiet i dzieci, w pewnej chwili zrobiono krótką przerwę w ataku, by umożliwić dostęp do twierdzy wzywanemu przez umierających kapłanowi. Wśród gruzów, wśród nieustającej kanonady i huku, wśród dymu i okropnej woni rozkładających się trupów ludzi i zwierząt, wśród słaniających się z głodu wycieńczonych, a wciąż jeszcze pełnych hartu ducha oblężonych, wśród krzyku i jęku rannych przyszło na świat w Alkazarze dwoje dzieci, którym przybyły kapłan udzielił Sakramentu Chrztu św. Te narodziny wśród potwornego żniwa śmierci, wśród prawdziwego rozbestwienia się instynktów ludzi, walczących brat przeciw bratu, ten nierozwinięty pąk życia wobec trupów i strzałów — to obraz, który wstrząsa i przerażeniem przejmuje każdego, kto myśli o tem, co nam jutro przyniesie, kto z lękiem patrzy na rozpętanie ludzkiej nienawiści. Czas najwyższy, by rozpocząć jakąś krucjatę przeciwko elementom, szerzącym tę nienawiść, przeciwko tym, którzy dążą do obalenia porządku społecznego, opartego na zasadach miłości bliźniego i sprawiedliwości. To też jeden z dzienników paryskich wzywa do krucjaty miłości bliźniego. Zainicjować ją winny kobiety na całym świecie, ale nie te kobiety, które na ramieniu potrafią nosić opaskę Czerwonego Krzyża, a w garści trzymać wycelowany przeciwko bezbronnym ludziom rewolwer, lecz te kobiety, których serce wzdryga się na myśl o tych narodzinach w oblężonym Alkazarze.

„Honorowi" bezbożnicy. Centralny komitet organizacji sowieckich, prowadzących propagandę antyreligijną, postanowił nadać stopień „honorowego bezbożnika" paru „wybitnym" działaczom na polu walki z religią. W pierwszym rzędzie tytułem tym ma być obdarzony sławny pisarz francuski Romain Rolland.

Nieobecni jesteśmy tym razem na wszechświatowym turnieju sztuk filmowych w Wenecji o ośm nagród dla najlepszych utworów. Przysłało tam 10 państw 45 filmów, a z polskich nie dało się wybrać ani jednego naprawdę wartościowego wytwórczości krajowej. Gorzej, bo jakiś film amerykański, którego bohaterem jest Kiepura, został we Włoszech zakazany ze względu na niewłaściwe ujęcie scen obyczajowych, a ponieważ sławny śpiewak jest Polakiem, więc to nas również kompromituje. Kiedyż nareszcie pojawią się wielkie dzieła filmowe tworzone w Polsce w duchu katolickim?

O pomoc duchowieństwa musiała się zwrócić policja amerykańska w jednem z wielkich miast, by po kościołach kapłani zachęcali wiernych do większej ostrożności w ruchu ulicznym, gdyż sama nie mogła sobie poradzić z mnóstwem codzień wypadków samochodowych. Księża chętnie pomagają w tej sprawie i nawet rozpowszechniają umyślną modlitwę do Opatrzności Bożej.

Znamię czasu... Jeden z dzienników wiedeńskich podaje taką charakterystyczną dla naszych czasów notatkę. Pewna elegancka ulica Wiednia, tym się spośród innych wyróżnia, że w kilkunastu pałacowych jej domach mieszkańcy posiadają 65 starannie utrzymanych psów, nie ma natomiast ani jednego dziecka... Zaiste, bogate mieszczaństwo wiedeńskie „schodzi na psy".

W Dairen na wyspie Formozie odbyła się niedawno procesja, w której wzięło udział nie mniej nie więcej tylko 10 narodowości: Japończycy, Chińczycy, Koreańczycy, Filipińczycy, Amerykanie, Polacy, Anglicy, Włosi, Rosjanie i mieszkańcy Formozy. Wspaniała procesja przeszła ulicami miasta i zakończyła się uroczystym nabożeństwem przy udziale tysiącznych tłumów wiernych.

Ciekawa jest statystyka dotycząca spędzania płodu w Sowietach: W ciągu 1934 r. komisarjat ludowy zdrowia zanotował 573.593 porodów i 374.935 spędzeń płodu w miastach, a 242.979 porodów i 324.194 spędzeń płodu na wsiach. W samej Moskwie zanotowano 57.100 porodów, a 154.584 spędzeń płodu. Z cyfr tych widać, że cyfra spędzeń płodu w Moskwie prawie trzykrotnie przewyższa cyfrę porodów i że zaraza spędzania płodu w przerażający sposób ogarnia wieś. Oczywiście statystyka nie obejmuje poważnej cyfry spędzeń płodu nierejestrowanych.

Największym mostem na świecie będzie 14-kilometrowy most, który zaczęto budować w Ameryce dla połączenia dwu miast: San Francisco i Oakland. Będzie służył dla przejazdu aut, których na dobę będzie przepuszczał 360.000.

Pierwszy ksiądz na biegunie północnym. Ks. Henry ze zgromadzenia oblatów, wyruszył na wiosnę r. 1935 z nad zatoki hudsońskiej, na „zdobycie" bieguna północnego ze sporą i wypróbowaną garstką eskimosów. Po przeszło rocznej uciążliwej wędrówce, osiągnął nieustraszony misjonarz swój cel. Jest to pierwszy ksiądz, którego stopa stanęła na magnetycznym biegunie północnym. Sukces ks. Henry'ego został przyjęty z żywym uznaniem w sferach naukowych i wśród olbrzymich rzesz przyjaciół misyj zagranicznych, rozsianych po całym świecie.

Murzyni odznaczają się — jak twierdzą misjonarze — uczuciem wiernej przyjaźni dla ludzi, do których nabrali szczerego zaufania. We Wschodniej Afryce obchodził 25-lecie kapłaństwa pewien misjonarz ze zgromadzenia o. o. Białych, który miał wśród murzynów rozgłos jako szlachetny ich obrońca wobec krzywdzicieli. Dowiedziawszy się o jego jubileuszu, przybyły na tę uroczystość olbrzymie tłumy murzynów z mnóstwem osobliwych podarków, a na ich czele czterej sułtani okolicznych szczepów.

Gubernator prowincji chińskiej Kwantung widząc bezużyteczność wysiłków w dziedzinie wychowania i wykształcenia dzieci szczepu Yao, niechętnych do uczęszczania do szkół rządowych, zwrócił się z prośbą o pomoc do księży Salezjanów. Krok, jaki gubernator uczynił, świadczy aż nadto o zaufaniu, jakim się w sferach kierowniczych Chin cieszy metoda wychowawcza synów Ks. Jana Bosko.



Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, mając w dalszym ciągu wiele osób niemogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. Ofiary nadsyłać można na konto P. K. O. nr. 405.825, lub do biura Związku „Caritas", ul. św. Jana 7.

Widok ulicy w Madrycie po bombardowaniu.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.